ŚWIATOWE ŻYCIE®

Annie West

Królowi też wolno kochać

HARLEQUIN®

Annie West

Królowi też wolno kochać

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Pregnant with His Majesty's Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8394-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Siedział bez ruchu. Uwagę zwracała jego posągowa sylwetka i twarz, o jakiej marzą rzeźbiarze… oraz kobiety. Te bardziej odważne podchodziły i zatrzymywały się, niby to przypadkowo, posyłając mu zachęcający uśmiech, ale nie doczekawszy się reakcji, wracały do swoich znajomych lub udawały, że idą do baru.

Mężczyzna o szerokich barkach, poważnej minie i jasnobrązowych, bursztynowych oczach wyraźnie nie był w nastroju do flirtowania.

Nie był jednak gburowaty i rozmawiał z Aurélie o wiele grzeczniej niż niektórzy goście. Kiedy przestawał mówić, twarz mu pochmurniała. Jego rysy byłyby fascynujące w każdych warunkach, ale to właśnie zafrasowanie widoczne w postaci poziomej zmarszczki na czole zwróciło uwagę Aurélie. Zmarszczka pogłębiła się, gdy na stole zaczął wibrować telefon. Nie odebrał go. Spędzał wieczór, wpatrując się w pustawe o tej porze roku wnętrze restauracji i od czasu do czasu zawieszając wzrok na kręcącej się między stolikami kelnerce.

Był koniec zimy i coraz mniej turystów odwiedzało Annecy. Miasteczko położone na skraju Alp Francuskich przyciągnie ich więcej dopiero, gdy zrobi się ciepło. To był jeden z powodów, dla którego Aurélie raz po raz zerkała w stronę przystojnego gościa. Już kiedy prowadziła go w stronę stolika, poczuła ekscytację. Otulił ją przyjemny zapach będący mieszanką zimowego powietrza i ciepłych, egzotycznych nut wody

kolońskiej. Ale nie to zwróciło jej uwagę, lecz zachowanie mężczyzny, który wyglądał, jakby dotknęła go życiowa tragedia.

Aurélie prawie zmusiła się teraz, by skupić uwagę na talerzach, które właśnie sprzątała. Dwóch Hiszpanów, którzy wypili do kolacji o wiele za dużo wina, było w nastroju iście imprezowym, a jeden z nich nie ustawał w wysiłkach, by ją poderwać. Gdy pochyliła się nad stołem, kątem oka dostrzegła jego rękę zmierzającą w okolice jej pośladków.

Chciała się wyprostować, ale w tym samym momencie taca przechyliła się w jej rękach, grożąc wywróceniem zawartości prosto na kolana podrywacza, który zreflektował się, zabrał rękę i mruknął pod nosem niewyraźne „przepraszam”.

Mężczyzna w narożniku odstawił kieliszek i zaczął się podnosić. Ale Aurélie nie potrzebowała pomocy. W kilku słowach wyjaśniła niesfornemu gościowi, że nie jest w menu. W drodze do kuchni posłała mężczyźnie dyskretny uśmiech podziękowania. W odpowiedzi jedynie skinął głową.

Była wzruszona gotowością pomocy. Nieczęsto się zdarzało, by ktoś, tym bardziej obcy, okazywał jej sympatię. Być może także dlatego zerkała w stronę mężczyzny z coraz większym zaciekawieniem. Za każdym razem, gdy podchodziła do jego stolika, czuła się, jakby zamykał ją w swoim kręgu energii i hipnotyzował spojrzeniem bursztynowych oczu.

A może tak jej się tylko zdawało? Może to była zwyczajna projekcja i współczuła mężczyźnie, bo wyglądał, jakby jego życie także znalazło się na zakręcie.

Aurélie łudziła się całymi latami, ale bez względu na to, jak bardzo się starała, jej najbliżsi odsuwali się od niej. A teraz została zupełnie sama.

Uśmiechnęła się do mężczyzny, który pomachał w jej stronę, by zapłacić. Zignorowała nagły ból, który ścisnął jej serce. Nie zamierzała rozczulać się nad sobą. Weźmie się w garść i skoncentruje na pracy.

Tym razem jednak będzie inaczej. Miała szansę zmienić coś w swoim życiu. Zamierzała chwycić okazję obiema rękami i wycisnąć z niej jak najwięcej dla siebie.

Lucien obserwował uśmiechniętą twarz kelnerki, która emanowała optymizmem, odciągając go od ponurych myśli. Gdy z uśmiechem rozmawiała z gośćmi, posługując się czterema językami, na jej policzkach pojawiały się urocze dołeczki. Ale to nie one ani ognistoczerwony koński ogon, który podskakiwał w takt ruchów jej głowy, lśniąc jak rubiny w blasku płomienia, zwróciły jego uwagę. Przyglądał jej się, gdy drobnymi kroczkami omijała stoliki, niosąc tace załadowane jedzeniem. Podziwiał opanowanie i humor, gdy w kilku słowach usadziła podpitego Hiszpana próbującego ją podrywać.

Co jakiś czas zerkała w jego stronę i uśmiechała się promiennie. A kiedy to robiła, czuł się tak, jakby ktoś brał w dłonie jego zlodowaciałe serce.

Od rana, gdy tylko dotarły do niego złe wieści, miał wrażenie, że lodowata kurtyna odgrodziła go od reszty świata. Tylko wtedy, gdy ich spojrzenia się krzyżowały, nie miał wrażenia iluzji. Wręcz wydawało mu się, że dostrzega w oczach kelnerki troskę. Ciepło, które pomimo jego potrzeby bycia sam na sam z żałobą, przenikało do jego wnętrza.

Zamyślony zerknął na kieliszek i tak jak poprzednim razem, wychylił go niemal jednym haustem. Miał nadzieję, że alkohol stłumi ból albo chociaż pomoże mu się rozgrzać.

Wyobrażał sobie Justina w roztrzaskanym samochodzie, a kiedy nie mógł już tego wytrzymać, pamięć podsunęła mu wspomnienia z ich ostatniego wyjazdu. Justin był przeszczęśliwy, że może cieszyć się życiem, jakie było dla niego niedostępne. Sypiać pod namiotem, pić piwo przy

ognisku albo latać na paralotni. Wspomnienia Luciena z tamtej wyprawy wypełniał radosny śmiech kuzyna.

To dlatego Lucien zjechał z autostrady i zatrzymał się w miasteczku na wschodzie Francji po drodze do Vallort. Wszyscy nalegali, żeby wsiadł w samolot, ale uparł się, że pojedzie sam. Potrzebował czasu, by oswoić się z nową sytuacją. A teraz chciał po prostu pobyć sam na sam ze wspomnieniami.

Najpierw choroba, która początkowo wydawała się niegroźna, zabrała z tego świata wuja Josepha, który praktycznie zastępował Lucienowi ojca. Niespełna dwadzieścia cztery godziny później w wypadku zginął jego syn Justin, którego Lucien kochał jak brata. Obaj byli najbliższą mu rodziną, którą z dnia na dzień stracił. Pociemniało mu przed oczami, gdy ostry jak brzytwa ból przeszył jego serce. Z trudem wstał. Brakowało mu powietrza. Musiał wydostać się na zewnątrz.

Padało, gdy Aurélie opuściła restaurację. Duże płatki śniegu wirowały wokół i osiadały na rękawach jej płaszcza. Wokół panowała cisza. Uśmiechnęła się do siebie i ściągnęła poły płaszcza paskiem. Ruszyła brukowaną ulicą w stronę rzeki. Stara część miasta była niewątpliwie piękna. Zastanawiała się, czy będzie jej brakowało tego widoku, gdy wyjedzie? A może…

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Instynktownie zacisnęła palce na kluczach w kieszeni. Zmrużyła oczy, próbując rozróżnić ciemny kształt na tle fasady budynku. Potem skręciła, wybierając nieco dłuższą drogę do domu, ale prowadzącą lepiej oświetlonymi uliczkami. Ledwo jednak uszła kilkanaście kroków, przystanęła. Ciemny kształt skojarzył jej się z kimś, kogo dziś już widziała. Zawróciła.

– *Monsieur?* Czy wszystko w porządku?

To był on. Ten sam mężczyzna, który siedząc zupełnie sam przy stoliku, wzbudził jej ciekawość. Gdy podeszła bliżej, zauważyła, że mężczyzna ma na sobie tylko dżinsy i sweter. Chyba kaszmirowy i na pewno drogi. Było jednak zdecydowanie za zimno na taki strój. Płatki śniegu bieliły się we włosach mężczyzny i na ramionach.

Przypomniała sobie, że wyszedł z restauracji jakąś godzinę temu, zostawiając sowity napiwek. Kogoś takiego na pewno było stać na płaszcz. Może ktoś go napadł i okradł? Zrobiła jeszcze jeden krok do przodu. Ciałem mężczyzny wstrząsnął dreszcz. Wyglądał jak wybudzony z letargu.

– To pani – powiedział niskim, schrypniętym głosem.

– Co pan tu robi?

– Nic szczególnego, po prostu rozmyślam – odpowiedział po chwili. – Chciałem zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, żeby…

– Pomyśleć – dokończyła za niego. – Zamarznie pan tutaj – powiedziała przytomnie i zrobiła jeszcze jeden krok w jego stronę. Patrzył na nią, ale myślami musiał być gdzieś bardzo daleko. – Nie ma pan płaszcza?

– Jest w samochodzie – powiedział, wzruszając ramionami.

– A samochód?

– W garażu podziemnym. – Kiwnął głową w stronę rzeki.

– Dobrze, a gdzie się pan zatrzymał?

– Zatrzymał? – Mężczyzna wziął głęboki oddech. – Miałem zamiar ruszyć dalej po kolacji, ale…

– Pił pan alkohol – powiedziała, przypominając sobie pozycje na rachunku. – Nie może pan prowadzić w tym stanie. Zabije pan siebie albo kogoś!

Ciałem mężczyzny wstrząsnął kolejny dreszcz, tak mocny, że aż oparł się ręką o mur za plecami. Coś było z nim nie tak. Obrzuciła go uważnym spojrzeniem i wzięła za rękę. Była lodowata.

– Źle się pan poczuł?

– Nie, tylko mi zimno – powiedział zaskoczony. Musiał nie zdawać sobie sprawy z tego, jak długo stoi na mrozie.

– Brał pan narkotyki?

– Absolutnie nie! – odparł stanowczo.

Aurélie zastanawiała się, co zrobić. Gdyby ktoś ją poprosił o radę w takiej sytuacji, poradziłaby mu, żeby odszedł i nie mieszał się w cudze sprawy. Jednak sama nie umiałaby się do tej rady zastosować. Nie dzisiaj. Nie mogła zostawić akurat tego mężczyzny. Trudno to było wytłumaczyć, ale poczuła, że postępuje właściwie.

– W takim razie niech pan idzie ze mną.

– Dokąd?

– Do mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Musi się pan napić czegoś gorącego. Potem poszukamy hotelu. Jest po sezonie, nie powinno być z tym problemu.

Lucien zmusił swoje zdrętwiałe z zimna nogi do marszu. Nie był przyzwyczajony do wykonywania poleceń. Zwykle to on je wydawał. Dziś jednak jego serce i umysł były w żałobie. Nie miał siły, by zaprotestować. Jego życie przypominało w tej chwili wykolejony pociąg. Problemy, które czekały na niego w Vallort, przerastały go.

Był tak przemarznięty, że stracił czucie w dłoniach i stopach. Pomyślał o gorącej herbacie albo kawie i ciepłym lokum. To miała być ostatnia spokojna noc w jego życiu. Nagle anonimowość wydała się mu czymś bardzo cennym. Już nigdy nie będzie miał szansy wyskoczyć ze znajomymi na drinka po pracy. A co do samej pracy… Wciągnął w płuca kłująco mroźne powietrze. Będzie też musiał pożegnać się ze swoim biurkiem architekta i poświęcić zupełnie innym zajęciom. Wzdrygnął się na samą myśl o tym, że użala się nad sobą, i to w sytuacji, gdy za kilka dni Justin wraz ze swym ojcem spoczną w krypcie katedry w Vallort.

– Na pewno nie potrzebuje pan lekarza? – Aurélie zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami i odwróciła w stronę Luciena. Światło zawieszonej nad wejściem lampy oświetliło jej włosy.

– Na pewno – potwierdził i zmarszczył brwi. – Czy to mądre zapraszać obcych do domu? Przepraszam, nie chciałam zabrzmieć jak pani ojciec.

– Mój ojciec nigdy by czegoś podobnego nie powiedział – odparła i zaśmiała się gorzko.

Przyjrzał jej się uważnie, czując, że za tymi słowami kryje się więcej, niż chciała przekazać.

– Bez obaw – dodała. – Po prostu nie chcę pana jutro znaleźć zamarzniętego pod drzwiami restauracji. Szybko, zanim nawieje zimna do środka – dodała i pchnęła drzwi, przytrzymując je nogą.

Lucien zaklął w myślach. Nie chciał jej przecież obrazić. Zwłaszcza że była w tej chwili jego jedyną szansą na zachowanie zdrowego rozsądku w świecie, który rozpadł się na jego oczach.

Parę chwil później stał w maleńkim salonie połączonym z kuchnią.

– Tam jest łazienka. – Kobieta wskazała ręką w przeciwnym kierunku, unikając jego spojrzenia. – Na półce są czyste ręczniki. Prysznic pomoże się panu rozgrzać, a ja wstawię wodę.

– Dziękuję. Jest pani szalenie miła. – Zawiesił głos, czekając. Kobieta przez chwilę przyglądała mu się. Może jednak ją czymś uraził, zdążył pomyśleć.

– Niech pan da ten sweter, powieszę go przy grzejniku, żeby wysechł.

Dopiero wtedy Lucien zdał sobie sprawę, że jego ubranie jest zupełnie przemoczone, a wełna nieprzyjemnie trze o skórę.

Niezdarnymi ruchami ściągnął z siebie sweter.

– Jeszcze raz dziękuję – dodał i poszedł w kierunku łazienki.

Aurélie potrząsnęła głową, słysząc szum prysznica. Była ciekawa, czy nie miał problemu, żeby się zmieścić pod nim. Na pewno miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Do tego był pięknie zbudowany, sądząc po tym, co zdołała dostrzec, gdy po zdjęciu swetra przez kilka sekund stał przed nią z nagim torsem. Gdy się obrócił, mimo woli wlepiła oczy w biodra opięte

czarnymi dżinsami i aż przełknęła ślinę. Nigdy przedtem nie miała do czynienia z kimś równie pociągającym, choć nie umiała precyzyjnie wyjaśnić, na czym polegała różnica między tym mężczyzną a setkami innych przystojniaków, których widywała w restauracji. Coś w każdym razie ją w nim pociągało i uświadomiło jej, jak bardzo czuje się samotna.

Rodziny już w zasadzie nie miała, bliskich przyjaciół też nie. Pracę kończyła późno i wyjścia ze znajomymi stały się coraz rzadsze.

Czy to możliwe, że zaprosiła do domu obcego, litując się nad sobą? Aż tak zdesperowana chyba nie była? A jednak mężczyzna był teraz u niej w domu, a ona trzymała w dłoniach jego czarny sweter, ciężki od wilgoci, którą zdążył przesiąknąć.

Rozwiesiła go na suszarce koło grzejnika, po czym wróciła do kuchni. Poczęstunek był gotowy, gdy mężczyzna wyszedł z łazienki. Ubrany był w dżinsy, na ramiona zarzucił jedynie ręcznik.

– Kąpiel dobrze mi zrobiła, dziękuję ci…

– Aurélie – przedstawiła się i spuściła wzrok, próbując skoncentrować się na kubku, w którym intensywnie mieszała łyżką. – Przepraszam, ale nie mam nawet podkoszulka w twoim rozmiarze, sweter powinien niedługo wyschnąć. – Zerknęła na jego wilgotne spodnie.

– Dziękuję, Aurélie – powiedział niskim głosem, od którego przeniknął ją dreszcz. – Mam na imię Lucien.

Skinęła głową i podała mu kubek z parującym napojem.

– Gorąca czekolada? – spytał, wdychając aromat wydobywający się z naczynia.

– Tak. Po kawie nie zasnęłabym do rana, ale jeśli ty masz ochotę…

– Pachnie wybornie. – Lucien pokręcił głową i usiadł na sofie, którą wskazała. – Może zagramy partyjkę, zanim ubranie przeschnie? – spytał, widząc szachownicę rozstawioną na niskim stoliku.

Aurélie stała oparta o szafki w kuchni i nie zamierzała nawet siadać w pobliżu mężczyzny. Ale partia szachów odwróciłaby choć na chwilę jej uwagę od umięśnionego nagiego torsu. Zgodziła się.

Niestety, siedząc naprzeciwko mężczyzny, nie zdołała skupić się na grze w takim stopniu, by ją wygrać. Lucien szybko ją pokonał. Nie miała jednak o to pretensji. Grało się z nim całkiem przyjemnie. Rozmawiali o szachach i o ulubionych zabawach w dzieciństwie. Dowiedziała się, że Lucien uwielbia jeździć na nartach i że dorastał w górach, choć sądząc po lekkim akcencie, jego ojczyzną nie była Francja. Nie chciała go o to wypytywać. Po co zresztą miałaby to robić? Jutro będzie dla niej tylko wspomnieniem.

Zwierzyła mu się ze swej miłości do muzyki i z tego, że chciała kiedyś zostać pianistką, ale ostatecznie wybrała naukę śpiewu. Nie wspomniała przy tym, że nie było ją stać na lekcje gry na pianinie.

Gdy Lucien zaproponował drugą partię, zgodziła się bez wahania. Tym razem wygrała, choć gra była o wiele dłuższa.

– Gratuluję, kilka posunięć było naprawdę świetnych.

– Dziękuję! – odpowiedziała rozpromieniona. Nieczęsto się zdarzało, by ktoś ją chwalił. Kiedy jednak spojrzała na niego ponownie, zobaczyła, że zacisnął dłonie tak mocno, aż pobielały mu kostki.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Nic takiego, po prostu przypominasz mi kogoś.

– Innego gracza?

Kiwnął głową.

Co prawda to nie była jej sprawa, ale…

– Chcesz o tym porozmawiać?

Podniósł głowę. Bursztynowe oczy skupiały w sobie całe światło w maleńkim salonie.

– Już za późno. On nie żyje.

– Tak mi przykro… – Aurélie wiedziała, co to żałoba. Nawet dziś pamiętała dzień, gdy powiedziano jej o śmierci matki. – Ktoś bliski?

– Kuzyn, ale wychowywaliśmy się razem.

Współczuła mu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co sama by czuła, gdyby któryś z jej przyrodnich braci zmarł.

– Przepraszam, nie powinienem cię tym obciążać.

– Nie musisz przepraszać. Żałoba to długi proces. Kiedy to się stało?

Wzdrygnął się, a jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Dowiedziałem się dziś rano.

– Nie miałam pojęcia.

Aurélie wstała z miejsca i usiadła obok niego. Nie znali się, ale czuła, że musi go wziąć za rękę i pocieszyć. Wyglądał na zdruzgotanego, a ona nawet nie pomyślała, że za dziwacznym zachowaniem może się kryć osobista tragedia.

– Chciałabym powiedzieć ci coś pocieszającego, ale…

Lucien potrząsnął przecząco głową.

– Już i tak dużo dla mnie zrobiłaś. Wyrwałaś mnie z otchłani strasznych myśli.

Odwrócił dłoń i ich palce splotły się ze sobą. Aurélie poczuła, jak ciepło jego dłoni przenika ją falami.

– Ty też to czujesz? – spytał, patrząc jej w oczy.

Aurélie zmieszała się.

– Słucham?

– To – powtórzył i zacisnął palce nieco mocniej.

Nie mogła oderwać się od patrzących na nią bursztynowych oczu. A może nie chciała?

– Naprawdę nie rozumiem – wyjąkała, choć doskonale wiedziała, o czym mówi Lucien.

Puścił jej dłoń.

– Musiałem się pomylić, przepraszam.

Uniósł obie dłonie w geście obrony i powoli wsunął je we włosy. Odgarnął je do tyłu i odsunął się lekko. Aurélie patrzyła na jego twarz, którą przesłonił cień żalu.

Lucien wstał i rozejrzał się. Serce zabiło jej mocno. Przestraszyła się.

– Co chcesz zrobić? – spytała, ale on już zrobił krok w stronę grzejnika.

– Dziękuję za gościnność, Aurélie, ale na mnie już czas.

– Nie możesz teraz wyjść. Wszystko jest zasypane śniegiem.

Wzruszył ramionami i sięgnął po sweter.

– Prześpię się w samochodzie i rano pojadę.

Zagrodziła mu drogę, zmuszając, by na nią spojrzał.

– Dlaczego?

Zawahał się.

– Nie wiem, czy powinienem to mówić, Aurélie, ale… Pragnę cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Twój uśmiech, włosy, perfumy, figura, wszystko… A nie mogę przecież… – Głos uwiązł mu w gardle.

Aurélie zastygła w bezruchu. Była pewna, że nie kłamał. Zawsze umiała wyczuć, gdy mężczyzna ją zwodził. Najgorsze jednak, że czuła to samo. Coś ją ku niemu pchnęło i kazało zaprosić go do siebie. Czy miała teraz zaprzeczyć, że nie poczuła nic a nic? Powiedzieć, że po prostu chciała być uprzejma?

– Myślałem, że będę umiał nad tym zapanować. Posiedzę trochę, podziękuję za gościnę i pójdę swoją drogą. – Obejrzał się w stronę drzwi.

Położyła mu dłoń na przedramieniu. Zaskakująco miękkie włoski pokrywające skórę łaskotały wnętrze jej dłoni. Wyczuła napięte mięśnie i ciepło, które rozgrzewało jej zmysły.

– Ja też to poczułam. Nigdy niczego podobnego nie doświadczyłam – powiedziała, podnosząc głowę.

Lucien wyciągnął dłoń, by objąć jej twarz.

– Więc to nie złudzenie?

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo się czuję samotna aż do dziś. Kiedy wszedłeś… – urwała, próbując znaleźć najwłaściwsze słowa.

– Co takiego, Aurélie?

Och, mogłaby bez końca słuchać tego, jak wypowiada jej imię. Aksamitny głos z ledwie wyczuwalnym obcym akcentem brzmiał jak najpiękniejsza muzyka.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – powiedziała, potrząsając głową.

Męska dłoń zsunęła się niżej i palec dotknął jej dolnej wargi, obrysowując ją.

Zadrżała, czując, jak twardnieją jej sutki.

– Jakbyśmy się znali od dawna?

– Tak! A przecież nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

Zacisnęła dłoń na jego ramieniu, jakby się bojąc, że zmieni zdanie, wyjdzie i nigdy więcej go nie zobaczy.

– Miałem to samo wrażenie – powiedział miękkim głosem. – Nie chcę stąd wychodzić. Chcę spędzić z tobą resztę nocy, Aurélie.

Uśmiechnęła się do niego z ulgą.

– Ja też tego chcę.

Obrzucił ją gorącym spojrzeniem.

– Muszę cię uprzedzić, że jestem tu tylko przejazdem. Jeśli rano wyjdę, nie wrócę…

– Ciii… Wiem o tym – powiedziała. – Ja też stąd niedługo wyjeżdżam. Na zawsze…

To był pierwszy raz, kiedy powiedziała na głos o planie, który ostatnio skrystalizował się w jej głowie. A kiedy to zrobiła, poczuła się wolna. Nic ją już nie trzymało w Annecy. Może dlatego spędzenie nocy z mężczyzną poznanym dwie godziny wcześniej wydało się jej czymś zupełnie naturalnym.

Choć raz w życiu chciała zrobić coś dla siebie. A później wyjedzie z tego miasta i rozpocznie nowe życie.

Ich spojrzenia spotkały się i czas stanął w miejscu.

Pochylił głowę i dotknął jej ust. Najpierw nieśmiało, potem coraz bardziej zachłannie, gdy rozchyliła wargi i zarzuciła mu ramiona na szyję. Chwilę później przylgnęła do nagiego torsu, podniecenie wypełniało każdą komórkę jej ciała. Języki starły się w pojedynku, dłonie skrzętnie badały nowe kontury ciała, które wydało się Aurélie znajome, mimo że dotykała je pierwszy raz.

Zwarci w namiętnym pocałunku dotarli do sypialni. Pamiętała, jak rozpina mu spodnie i szelest materiału, gdy opuściła je aż do kostek. Mocne łydki, umięśnione uda i erekcję, od której jej wnętrze stopniało jak wosk pod wpływem ognia.

Rozpiął guziki jej koszuli i całował nagą skórę ramion z zapamiętaniem, które wyczuwała po łapczywym oddechu. Obawiała się, że jej brak doświadczenia może być problemem, ale Lucien nie zwracał na takie rzeczy uwagi. Nie odczuwała przy nim wstydu ani tremy. Leżał obok niej i pieścił ją dłonią i ustami, próbując wysondować, co jej się podoba.

Ale jej podobało się wszystko. Kiedy jego wargi sunęły po jej ciele, gdy dłoń wsuwała się między jej uda. Każdy ruch muskularnego ciała wywoływał w niej drżenie.

Nie była jedynie bierną obserwatorką tych pieszczot. Odwzajemniała je chętnie i była ciekawa reakcji jego ciała. Jego skóra była cudownie oliwkowa i gładka, aż chciało się jej posmakować, pomyślała, delikatnie zaciskając zęby na płatku ucha.

Zsunęła się niżej, by językiem nakreślić ścieżkę biegnącą wzdłuż szyi, poprzez muskularny tors aż do umięśnionego brzucha. Objęła dłońmi jego męskość i pieściła go, obserwując, jak robi się coraz sztywniejszy w jej dłoniach. Gdy jednak chciała go wziąć do ust, podciągnął ją wyżej, a jego dłoń znalazła się między wilgotnymi płatkami, zmieniając cisnące się na jej usta słowa protestu w westchnienie rozkoszy.

Aurélie rozkwitła pod jego palcami, zaskoczona delikatnością i wprawą, z jaką dozował pieszczoty. Nie mogła się doczekać, gdy znajdzie się w środku.

Sięgnęła dłonią do szuflady szafki i otworzyła ją. W środku były prezerwatywy. Pomogła mu założyć, po czym ułożył się między jej nogami. Patrząc jej w oczy, powoli zagłębiał się w śliskiej jak jedwab wilgoci.

Nie poczuła bólu ani niewygody, choć minęło sporo czasu od ostatniego razu, gdy uprawiała seks. Przez krótką chwilę żadne z nich się nie poruszyło, ale wkrótce oboje zrozumieli, że pożądanie, które ich połączyło, było zbyt wielkie, by odsuwać finał w nieskończoność.

Po pierwszym pchnięciu wysunęła biodra, by poczuć je jak najpełniej. Wsunął dłoń pod jej pośladki, by znalazła się jeszcze bliżej. Kolejne pchnięcia były bardziej rytmiczne, a każde z nich przybliżało Aurélie do punktu, w którym jedyne, co mogła zrobić, to wpić się paznokciami w szerokie barki poruszające się nad nią jak cień wielkiej góry.

Przestała myśleć racjonalnie, gdy jej mózg bombardowany był tyloma różnymi doznaniami. Jednym z nich było hipnotyzujące spojrzenie bursztynowych oczu, w którym zatonęła, gdy galopowali w stronę rozkoszy, która spadła na nich w tej samej chwili.

Przyjemne pulsowanie rozeszło się po jej wnętrzu jak fala uderzeniowa. Odczuwała spełnienie całym swoim ciałem, umysłem, a nawet duszą i była wdzięczna losowi za to, że postawił Luciena na jej drodze.

Lucien słuchał rozszalałego bicia swojego serca. Rozedrgane ekstazą ciało powoli przechodziło w stan uśpienia, podobnie jak kobieta, która leżała w jego objęciach. Spędzili całą noc, kochając się, ale nie miał dosyć. Żałował, że ich pierwsza noc musiała być ostatnią.

Czuł wdzięczność, ponieważ Aurélie, kobieta, której nazwiska nie znał i nigdy nie pozna, ofiarowała mu więcej niż ukojenie bólu po stracie najbliższych. Udało jej się wypełnić pustkę, którą czuł od chwili, gdy dowiedział się o wypadku Justina. Teraz przynajmniej wiedział, że ma wystarczająco dużo siły, by zmierzyć się z przyszłością.

Uśmiechnął się lekko, wdychając delikatny kwiatowy aromat włosów, które łaskotały go w policzek. Zdecydowanie czuł coś więcej niż tylko satysfakcję po udanym seksie. Nie mógł aż tak się pomylić. Wierzył, że coś ich ku sobie przyciągnęło, jakby byli kochankami, którzy wrócili do siebie po długiej rozłące. Nie musieli nawet uczyć się swoich ciał, choć kochali się ze sobą pierwszy raz.

Przesunął dłonią po gładkiej skórze, obserwując idealnie piękne piersi unoszące się w oddechu. Czyż nie byłoby cudownie budzić się koło takiej kobiety każdego dnia? Albo wracać po pracy i patrzeć w jej piękne brązowe oczy, które wydawały się oazą spokoju i zrozumienia? Czerpać siłę z jej empatii, pragmatyzmu i spokoju, ale także namiętności i czułości…

Lucien zacisnął powieki. Nie powinien o tym w ogóle myśleć. To nie dla niego. Aurélie nie była częścią jego przyszłości.

Pochylił się nad nią i dotknął ustami miękkiego policzka. Poruszyła się i wtuliła mocniej w jego ciało. Odczekał chwilę i powoli, by jej nie zbudzić, wysunął ramię spod jej talii i wstał. Ubrał się i pogasił światła, zostawiając tylko lampkę przy łóżku.

Zatrzymał się na chwilę w salonie i podszedł do szachownicy. Na podłodze leżał pionek. Musiał spaść, gdy zaczęli się całować. Wziął go do ręki i zamyślił się. Przez ostatnie kilkanaście godzin sam czuł się jak pionek, przesuwany przez los po szachownicy życia, bez możliwości wyboru własnej drogi. Jego przyszłość została nakreślona dawno temu i nie miał na nią wpływu.

Powolnym ruchem odstawił pionek, a jego spojrzenie powędrowało ku innej, znacznie ważniejszej figurze. Oddychał miarowo. Nie było sensu walczyć z losem. Ciążyły na nim obowiązki, których nie mógł, ot tak, porzucić.

Ostatni raz obejrzał się w stronę sypialni i serce ścisnął mu widok pogrążonej we śnie Aurélie. Podszedł do drzwi i chwilę potem zamknął je za sobą najciszej, jak umiał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa miesiące później

Aurélie spojrzała na wysłużony plecak leżący obok i pożałowała, że nie trzymała się planu. Miała znaleźć tani pokój, wziąć gorący prysznic, założyć nowe ubrania, które kupiła specjalnie na tę okazję, i dopiero potem udać się na miasto.

W stolicy trwały jednak roboty drogowe i jej autobus pojechał objazdem przez malowniczą starówkę. Spodobały jej się kręte uliczki i zdobne fasady kamienic. A kiedy pojazd zatrzymał się nieopodal pałacu królewskiego w Vallort, uznała to za dobry znak i bez wahania wysiadła. Przypomniała sobie, że tego dnia część pałacu była otwarta dla zwiedzających, co mogło ułatwić jej zadanie. Gdyby z kolei najpierw zajęła się szukaniem kwatery, a dopiero potem wróciła do centrum, mogłaby nie zdążyć.

Teraz jednak, siedząc w dużej sali, pod czujnym okiem strażników, zaczęła żałować swojej decyzji. Już raz powiedziano jej, że nie ma sensu czekać. Nie ruszyła się jednak z miejsca.

Próbowała oczywiście zadzwonić i umówić się na wizytę, wysłała mnóstwo mejli, ale zawsze przychodziła odpowiedź, że osobiste spotkanie nie wchodzi w grę. Dlatego teraz oparła się o niewygodne krzesło i udawała, że obserwuje freski na suficie, które przewodnik turystyczny nazwał arcydziełem sztuki barokowej.

Bezpośrednio nad sobą miała sylwetkę któregoś z kolei króla Vallort w otoczeniu rodziny i dworzan. Skupiła spojrzenie na jego twarzy, ale mimo wysiłków nie była w stanie dostrzec podobieństwa do mężczyzny, z którym chciała się dziś zobaczyć.

Skrzyżowała ręce na piersiach, przyglądając się krytycznie swojemu strojowi, ale uznała, że jest znośny. Ściany i sufit pomieszczenia pełne były półnagich cherubinów i bogiń albo może nimf? Nie umiała powiedzieć. W każdym razie jej spłowiałe dżinsy, botki i czerwony golf na pewno nie raziły. Po prostu trochę się denerwowała. A co, jeśli w końcu ją stąd wyrzucą?

– Pani Balland?

Odwróciła głowę w stronę drzwi. Zmierzał ku niej szczupły mężczyzna w nieskazitelnie skrojonym garniturze.

Wstała z miejsca.

– To ja.

– Przepraszam, że musiała pani czekać. Obawiam się jednak, że nie możemy spełnić pani prośby. Nie może pani tak po prostu wejść do pałacu i zażądać rozmowy z…

– Nie żądałam, tylko prosiłam. Wysłałam też prośbę mejlem.

– To nie ma znaczenia.

– Proszę mi uwierzyć, że gdybym mogła się umówić na spotkanie w zwykły sposób, zrobiłabym to, ale za każdym otrzymywałam odpowiedź, że to niemożliwe.

Uniosła wyżej głowę, postanawiając w duchu, że tym razem nie da się zbyć.

Mężczyzna uśmiechnął się współczująco.

– Czy może mi pani powiedzieć, o czym chciałaby pani rozmawiać z Jego Królewską Mością?

– Nie! – odparła zdecydowanym głosem i strażnik stojący najbliżej spojrzał na nią czujnie.

– W takim razie obawiam się, że nie mogę pomóc, ale jeśli zechce pani zostawić wiadomość, dopilnuję, żeby została dostarczona.

Aurélie pokręciła głową. Zdawała sobie sprawę, że każda korespondencja trafiłaby najpierw w ręce personelu.

– To prywatna sprawa.

– Ach…

Zdziwiona, spojrzała na urzędnika królewskiego, ponieważ ta jedna sylaba zabrzmiała, jakby ją w końcu zrozumiał. Urzędnik nie patrzył jednak na jej twarz, lecz na dłoń przyciśniętą do brzucha. Szybko cofnęła rękę i zaczerwieniła się.

Mężczyzna zreflektował się.

– Może w drodze wyjątku… Proszę za mną – powiedział i zgrabnym ruchem podniósł z podłogi jej plecak.

Kątem oka zauważyła, że strażnik szeroko otwiera oczy.

Spojrzała jeszcze raz na sufit i poczuła się dziwnie słabo. Zjadła dziś tylko batonik czekoladowy w autobusie, który trudno było uznać za pełnowartościowe śniadanie. Wszystko to było nieważne wobec informacji, że rozmowa, którą planowała od paru dni, jednak dojdzie do skutku. Ruszyła za urzędnikiem, mając wrażenie, że właśnie spaliła za sobą wszystkie mosty.

Lucien kolejny raz zignorował wibrowanie telefonu w kieszeni. Obserwował zmierzającą w jego stronę Ilsę. Piękną i jak zawsze elegancką. Miała na sobie botki na wysokim obcasie, dopasowane spodnie i bluzkę w kolorze starego złota, podobną w odcieniu do jej włosów. Promienie

popołudniowego słońca wpadały przez witraże katedry i gdy Ilsa w końcu stanęła przed nim, jej sylwetka skąpana była we wszystkich kolorach tęczy.

Na pełne uznania spojrzenie odpowiedziała uśmiechem. Znał Ilsę od czasów, gdy była nastolatką. Teraz stała przed nim dorosła, zachwycająca kobieta. Nic dziwnego, że Justin właśnie ją wybrał na swoją przyszłą żonę.

Lucien żałował, że nie jest w stanie wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu. Po śmierci Justina, objął po nim nie tylko obowiązki. Musiał także wywiązać się ze złożonych przez kuzyna obietnic. Jedną z nich był ślub z księżniczką Altbourga. Ilsa rozumiała nagłą zmianę, jaka zaszła w życiu Luciena po śmierci Justina, gdy ze zwykłego obywatela z dnia na dzień musiał przedzierzgnąć się w króla. Pozostałe osoby, które zdawały sobie z tego sprawę i wspierały go, to Felix, jego sekretarz, i kilku bliskich przyjaciół.

Wziął teraz głęboki oddech, ale usztywniona sylwetka i zaciśnięte szczęki zdradzały stres.

– Doskonale – powiedział arcybiskup do Ilsy. – Wtedy ojciec księżniczki przekaże jej rękę panu młodemu. – Duchowny kontynuował próbę, opisując dokładnie każdy punkt ceremonii ślubnej oraz jego znaczenie.

Oboje rozumieli, jak ważne jest to małżeństwo, które połączy nie tylko ich, ale także dwa kraje. Stanie się krokiem w kierunku stworzenia wspólnej strefy handlu pomiędzy dwoma narodami. Symbolem nadziei po tak bolesnym wydarzeniu, jakim była niedawna śmierć następcy tronu i jego ojca. Wydarzeniem, które miało na zawsze zmienić życie Luciena. To małżeństwo musiało być udane, ponieważ takie były oczekiwania i konieczność.

Lucien ponownie wciągnął powietrze w płuca, wdychając razem z nim wyrazisty aromat lilii zdobiących ołtarz. Gdy przymknął oczy, przypomniał

sobie inną ceremonię sprzed dwóch miesięcy – pogrzeb Justina i wuja Josepha.

– Wasza Wysokość?

Lucien spojrzał ponownie na arcybiskupa, który na coś czekał.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– Mówiłem, że teraz pan młody całuje pannę młodą.

Lucien pokiwał głową.

– Rozumiem. A dalej?

Duchowny pospieszył z odpowiedzią, ale Lucien nadal trwał w dziwnym odrętwieniu. Nie mógł pojąć, dlaczego obowiązek, który miał do spełnienia, ani trochę go nie cieszy. Miał wrażenie, że postępuje wbrew sobie. Próbował sobie wyobrazić pocałunek z Ilsą podczas ślubu, a nawet noc poślubną, ale po prostu nie był w stanie.

Bez względu na to, jak piękna była jego narzeczona i jak słuszna była decyzja o małżeństwie, kiedy myślał o kobiecie, z którą miałby się kochać, za każdym razem wyobraźnia podsuwała mu obraz ognistowłosej dziewczyny o fascynujących brązowych oczach, którą poznał pewnej nocy we Francji. Aurélie pojawiała się w jego myślach także z innego powodu. Pomogła mu, kiedy jego życie znalazło się na zakręcie.

Arcybiskup dał im znak, że to już prawie koniec. Pozostało tylko odwrócić się i przejść środkiem kościoła do wyjścia, gdzie w dniu ślubu będzie mnóstwo zaproszonych gości. Teraz Lucien wprost nie mógł się doczekać chwili, gdy stanie na świeżym powietrzu. Idąc z przyszłą żoną u boku powtarzał sobie w myślach, że wszystko jakoś się ułoży.

Gdy byli już blisko wyjścia, zauważył swojego sekretarza, którego twarz wyrażała popłoch. Przeczuwał kłopoty.

Tuż przed drzwiami przystanęli. Ilsa zwróciła się do arcybiskupa, który szedł obok, a teraz wspominał ostatni królewski ślub w katedrze. Lucien

przywołał do siebie Felixa.

– Co się dzieje? – zapytał i odeszli parę kroków dalej.

– Jest pewna kobieta, która chciałaby z Waszą Wysokością porozmawiać, i od razu pomyślałem, że im mniej osób o tym się dowie, tym lepiej.

Felix był sekretarzem wuja Josepha i Lucien nigdy nie widział go szepczącego ani skonsternowanego.

– Nie chce powiedzieć, w jakiej sprawie przyszła.

– Nie możesz się jej jakoś pozbyć?

Felix potrząsnął głową.

– Wasza Wysokość musi się z nią zobaczyć. Jeśli mnie oczy nie mylą, jej stan zdrowia… – umilkł, wpatrując się intensywnie w twarz Luciena, jakby chciał mu przekazać coś więcej. – Nie mogłem jej zostawić w ogólnej poczekalni, bo ktoś mógłby się zainteresować, dlatego ją tu przyprowadziłem. Czeka w bocznej salce.

Lucien nic nie rozumiał i podejrzewał, że sekretarz dał się nabrać na jakąś łzawą historię.

– Jest tutaj? – zapytał, spoglądając w ciemny narożnik katedry. Rzeczywiście było tam nieduże pomieszczenie, a za nim znajdowało się prywatne przejście, z którego rodzina królewska korzystała, by wygodniej dostać się z pałacu do katedry i z powrotem. Drewniane drzwi otworzyły się i Lucien dostrzegł zarys kobiecej sylwetki w wąskich spodniach i czerwonej bluzce.

– Nazywa się…

– Aurélie! – dokończył Lucien na cały głos i wstrzymał oddech, czując, że serce lada moment wyskoczy mu z piersi.

Arcybiskup oraz Ilsa odwrócili się w ich stronę. Uchylone na moment drzwi zdążyły się jednak zamknąć i Aurélie zniknęła z pola widzenia.

Lucien był pewien, że to ona, nawet jeśli widział ją dosłownie przez dwie sekundy.

– Co mówiłeś o jej stanie zdrowia? – zapytał szeptem Felixa. Sekretarz zdążył mu rzucić ostrzegawcze spojrzenie i usunął się na bok, widząc zbliżającą się ku nim Ilsę.

– Czy coś się stało? – spytała zaciekawiona, zerkając podejrzliwie na Felixa.

– Przepraszam, Ilso, nie chciałem cię wystraszyć. Felix powiedział, że mam niespodziewanego gościa, to wszystko. – Z trudem zmusił się do uśmiechu, gdy kolejny zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Co takiego mogło sprowadzić Aurélie? Uprzedził ją przecież, że zniknie z jej życia.

Wziął Ilsę pod ramię i skierowali się w stronę głównego wyjścia.

– O której masz spotkanie? Samochód już pewnie czeka.

Ilsa obrzuciła go uważnym spojrzeniem, ale pomimo że trawiła ją ciekawość, była zbyt dobrze wychowana, by domagać się wyjaśnień.

– Och, masz rację, spotkanie! Muszę się pospieszyć.

Kilka minut później Ilsa jechała na umówione spotkanie z przyjaciółmi, Felix odciągnął arcybiskupa pytaniami o szczegóły ceremonii, a Lucien niepewnym krokiem poszedł w kierunku salki, w której czekał na niego ktoś, kogo zupełnie się nie spodziewał.

Aurélie czuła się źle. Sekretarz królewski najpierw zaproponował jej kawę, ale nie zdążyła upić nawet jednego łyka. Wystarczył sam aromat, by ją do reszty zemdliło. Ledwo zdążyła dobiec do łazienki, gdzie zwymiotowała resztkami skromnego śniadania. Jeśli tak miały wyglądać poranne mdłości, to zaczęły się w najgorszym możliwym momencie.

Roztrzęsiona siedziała na krześle, zastanawiając się, czy sekretarz nie domyślił się powodu jej złego samopoczucia. Kiedy szli tutaj, raz po raz

zerkał na nią podejrzliwie. Zastanawiała się, czy złe samopoczucie, które nie ustąpiło do końca, nie było przypadkiem efektem tego, co zobaczyła przez uchylone drzwi. A zobaczyła ni mniej, ni więcej, tylko Luciena i jego narzeczoną podczas próby przed ceremonią ślubu.

Oparła teraz dłonie na kolanach i poczuła, że cała drży.

Ostatnie tygodnie były dla niej pasmem szokujących odkryć. W końcu jednak jakoś przekonała samą siebie, że wszystko będzie dobrze. Nie była jedyną kobietą na świecie, która zaszła w ciążę. Tyle że większość kobiet miała też rodzinę lub partnera, którzy je wspierali. Aurélie natomiast była zupełnie sama.

Poza tym dopiero co dostała się na uniwersytet, a to zawsze było jej wielkim marzeniem. Teraz, z powodu ciąży, musiała je znowu odłożyć na bliżej nieokreślony czas. Nie wyobrażała sobie studiów, pracy i zajmowania się niemowlęciem w tym samym czasie.

Drzwi skrzypnęły i obejrzała się w ich stronę.

Lucien wyglądał inaczej, niż go zapamiętała. Wydawał się szczuplejszy. Może dlatego, że miał na sobie elegancki garnitur, wypolerowane buty oraz idealnie zawiązany ciemnoczerwony krawat, a nie jak poprzednio dżinsy i sweter. Włosy miał krócej przycięte i doskonale uczesane. Nie przypominał seksownego nieznajomego, z którym spędziła noc.

Kiedy postanowiła go odszukać, sądziła, że będzie to zadanie z gatunku niemożliwych. W końcu przedstawił jej się tylko z imienia. Ale po wpisaniu go do wyszukiwarki, niemal od razu natknęła się na znajomo wyglądające zdjęcia. Była w szoku, gdy przeczytała, że jej kochanek jest królem.

Aurélie wstała.

– Wasza Wysokość…

Zmrużył oczy zdziwiony.

– Więc to naprawdę ty! – powiedział, przystanąwszy w drzwiach.

W tym momencie zrozumiała, że życie to nie jest baśń, a król nie podbiegnie i nie weźmie jej w ramiona. Nie była Kopciuszkiem, a sądząc po minie Luciena, ledwie złym wspomnieniem.

– Co cię tu sprowadza, Aurélie? – zapytał chłodno.

Rozczarowanie musiało być widoczne na jej twarzy. Oto miała przed sobą prawdziwą twarz Luciena, a nie romantyczne wspomnienie, które nosiła w sercu.

– Chciałam z tobą porozmawiać – powiedziała, chowając ręce za plecami. Inaczej niechybnie dostrzegłby ich drżenie.

– Wszystko w porządku? Felix wspomniał, że nie czujesz się najlepiej.

Zerknęła podejrzliwie. Czyżby troszczył się o nią? W jego głosie trudno było jednak wyczuć cieplejszą nutę.

Westchnęła, dając upust rozczarowaniu.

– Nic mi nie jest – powiedziała, choć w głębi ducha czuła się okropnie. Nie była sobą, nawet jej ciało nie należało już tylko do niej. Odkąd dowiedziała się o ciąży, wszystkie jej plany legły w gruzach, a przyszłość wydawała się wielką niewiadomą.

Nie mogła mu tego jednak wyznać. To nie był ten sam człowiek, którego poznała w Annecy.

– Więc po co przyjechałaś?

W głosie Luciena wyczuła nutę poirytowania.

Uniosła brodę wyżej, postanawiając, że nie da się sprowokować. Wystarczyło, że ojciec i macocha traktowali ją zawsze jak niewolnicę. Nie pozwoli pomiatać sobą obcemu człowiekowi.

– Nie planowałam odwiedzin w samym środku… przygotowań do ślubu.

Spojrzał na nią wyniośle, unosząc brew.

– Nie? – spytał z niedowierzaniem.

– Nie! Czy możemy na chwilę usiąść? – zapytała.

– Nie mam zbyt wiele czasu, więc postoję.

Chyba niepotrzebnie się fatygowała aż taki szmat drogi. Rozmowa z Lucienem nie miała najmniejszego sensu. Mimo to postanowiła spróbować i nie robiła tego dla siebie.

– Przyjechałam się z tobą zobaczyć, ponieważ wydarzyło się coś, o czym powinieneś wiedzieć. Jestem w ciąży, a ty zostaniesz ojcem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucien usłyszał każde słowo, ale nie był w stanie przetworzyć całości informacji.

Zwykle nie miał problemu z kojarzeniem faktów czy wyciąganiem wniosków. Zawód architekta wymagał szybkiego dostosowywania się do wymagań klientów czy trudnych warunków otoczenia. Stanowiło to dla niego wyzwanie i było inspiracją.

Teraz jednak wszystkie cechy analityczne zawiodły go, a tempo reakcji spadło do zera. Poczuł się jak w nocnym koszmarze. Najgorsze jednak było to, że nie mógł się z niego po prostu wybudzić i zapomnieć o sprawie.

Aurélie stała przed nim. Żywiołowa jak zawsze, w czerwonej bluzce, z płomiennymi włosami upiętymi w luźny kok. Przez chwilę nawet miał ochotę wyciągnąć rękę i upewnić się, czy aby na pewno nie jest złudzeniem.

– Ojcem – powtórzył głucho i potrząsnął głową.

Jak to możliwe? Spędzili ze sobą jedną jedyną noc!

– Jesteś tego pewna?

Lucien przyjrzał jej się dokładniej, odnotowując uderzającą bladość twarzy i widoczne na niej zmęczenie. Pełne usta były zaciśnięte w wąską kreskę.

– Myślisz, że wybrałabym się w tak daleką podróż, gdybym nie była pewna?

Nie kłamała i to był kolejny cios, który boleśnie odczuł. Słowa Felixa, pozornie bezładne, nagle nabrały sensu.

– Usiądź, proszę.

– Myślałam, że się spieszysz – zauważyła z nutą złośliwości.

– Mówię poważnie, usiądź. Wyglądasz, jakbyś się miała za chwilę przewrócić. – Podszedł wreszcie bliżej i przysunął krzesło, na którym usiadł dopiero wtedy, gdy i ona to zrobiła. – Porozmawiajmy.

Zmarszczyła czoło.

– Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia. Urodzę dziecko. Twoje dziecko.

Chciał wiedzieć więcej. Kiedy dowiedziała o ciąży. Czy nie dokuczały jej mdłości. Jak sobie radziła z nową sytuacją. Ale też rozumiał, że może być trudno nakłonić ją do zwierzeń. Nie był dawnym Lucienem, którego poznała. Był królem i taka nowina oznaczała kłopoty.

– Byłaś już u lekarza?

– Byłam. Ósmy tydzień. Jak na razie wszystko jest w porządku.

Opuściła głowę i Lucien usilnie zaczął poszukiwać widocznych śladów ciąży w postaci choćby małego brzuszka. Nic takiego nie znalazł, ale może było na to za wcześnie. Jego wiedza o ciąży i ciężarnych kobietach, a także opiece nad noworodkiem była zerowa, tymczasem za siedem miesięcy miał powitać na świecie swoje dziecko, które będzie potrzebować opieki, miłości i czasu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Oparł się o krzesło i odsapnął.

– Co cię tak śmieszy?

– Śmieszy? – zapytał, po czym uświadomił sobie, że kąciki jego ust są lekko uniesione w górę, co mogło wyglądać jak uśmiech, a w rzeczywistości było grymasem niedowierzania pomieszanego z szokiem.

Najpierw stracił najbliższą rodzinę. Zmusiło go to do porzucenia dotychczasowego życia i pracy oraz objęcia tronu. A teraz miał zostać ojcem. Wątpił, by tym razem Aurélie zechciała mu współczuć. Miała własne problemy.

– Ależ nic – powiedział, próbując uspokoić oddech. – Więc mówisz, że to moje dziecko?

Widział, że zesztywniała, a dłonie splecione na kolanach zacisnęły się mocno.

– Inaczej by mnie tu nie było – odparła zdecydowanym tonem.

Lucien rozważał, co zrobić z tą informacją. Gdyby prowadził dawne życie, pewnie uwierzyłby jej na słowo. Ale jego status się zmienił. Został królem, a z tym wiązały się różne obowiązki. Przede wszystkim musiał być ostrożny. Przypomniał sobie, że Justin też był oskarżany o ojcostwo. Jedna z kobiet nawet go nie znała. Druga to dawna kochanka, która próbowała wmówić mu, że został ojcem miesiące po tym, jak się rozstali.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli moi ludzie prześwietlą twoje życie osobiste?

Spojrzała na niego chłodno.

– Oczywiście, że będę miała, ale chyba nie ma innego wyjścia.

– I zgodzisz się na test ojcostwa?

Aurélie nie wytrzymała i zerwała się na równe nogi. Przeszła parę kroków w jedną stronę, potem odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem, by stanąć tuż przed Lucienem z rękami opartymi na biodrach. W tej chwili była ucieleśnieniem czystej energii i… seksualności. Musiał to przyznać. Ogniste pasma włosów wymknęły się z upięcia i okalały lekko zaczerwienioną z emocji twarz. Brązowe oczy nabrały miodowego odcienia.

– Uważasz, że kłamię?

Powoli podniósł się z krzesła, walcząc z chęcią dotknięcia jej.

Potrząsnął głową.

– Postaw się na moim miejscu, Aurélie. Jestem teraz królem. Moje dzieci będą dziedziczyć tron. Muszę mieć absolutną pewność. Jestem to winien moim rodakom.

Aurélie skurczyła się w sobie. Dłońmi próbowała rozcierać ramiona, jakby zrobiło jej się zimno. Lucienowi było przykro, że to wszystko z jego powodu.

– I narzeczonej – przypomniała.

Ilsa! Lucien niemal o niej zapomniał. Jak wytłumaczy Ilsie, że ma zostać ojcem? Przez chwilę zastanawiał się, czy to nie wspaniały powód, by odwołać ślub. To jednak było wykluczone. Gra toczyła się o zbyt wielką stawkę.

– Nie zrobię nic, co mogłoby zaszkodzić dziecku – powiedziała Aurélie. – Jeżeli lekarz nie wyrazi zgody, będziesz musiał poczekać z testem aż do porodu.

– Zgoda – odparł Lucien.

– I jeszcze jedno. Nie przyjechałam tutaj, żeby narobić ci kłopotu. Uznałam, że masz prawo wiedzieć o tym, że zostaniesz ojcem – dodała i zacisnęła usta.

– Rozumiem – powiedział, choć dopiero teraz powoli dochodziło do niego, że ciąża jest problemem przede wszystkim dla niej, to ona musiała się liczyć ze zmianą planów życiowych, myśleniem o tym, jak utrzymać siebie i dziecko…

– Usiądź, proszę, nie chciałem cię zdenerwować.

Powinien zabrać ją gdzieś, gdzie byłyby bardziej komfortowe warunki do rozmowy. To miejsce miało jedną, za to ważną zaletę. Nikt im tu nie przeszkadzał.

– Powiedz mi, co chciałaś osiągnąć, przychodząc tutaj?

– Nie rozumiem.

– Mówisz, że miałem prawo dowiedzieć się o dziecku, ale jakie dokładnie masz plany?

– Myślisz, że chcę od ciebie pieniędzy?

– Nie. Pytałem, czy chcesz urodzić…

– Och! Tak, chyba tak.

– Chyba? To znaczy, że myślisz o usunięciu ciąży?

Aurélie popatrzyła na niego, a jej dłoń spoczęła na brzuchu.

– Nie. Co prawda nigdy nie myślałam o tym, że zostanę matką, ale… po prostu nie mogłabym usunąć ciąży. Miałam inne plany, ale…

Westchnęła ciężko.

– Jakie?

– Chciałam iść na studia. Już się nawet zapisałam. To było dla mnie bardzo ważne, zwłaszcza że już raz musiałam przerwać naukę, żeby pomóc rodzinie. Termin porodu wypadnie na początek roku akademickiego. Nie dam rady równocześnie studiować, pracować i zająć się dzieckiem – dodała ciszej.

Lucien uświadomił sobie, jak niewiele wiedział o Aurélie i jej dotychczasowym życiu.

– A twoja rodzina? – zapytał.

– Nikogo już nie mam – wyznała.

– I chciałabyś, żebym to ja zaoferował ci wsparcie?

Obruszyła się.

– Już mówiłam. Chciałam ci tylko powiedzieć o ciąży, ale skoro sam o tym wspominasz… Czy to coś strasznego poprosić ojca dziecka o pomoc przy jego wychowaniu?

Lucien pomyślał o wszystkich artykułach rozpisujących się o jego zaręczynach i ślubie. Pomyślał o własnym majątku i pieniądzach, którymi dysponował nawet dawniej, gdy był architektem, i o zarobkach kelnerki. O jej małym mieszkaniu, do którego go zaprosiła, mimo że nie musiała tego robić, i o swoim wygodnym życiu, które teraz można było już nazwać luksusowym.

Było zupełnie zrozumiałe, że go odnalazła.

– Na pewno już myślałaś o jakiejś konkretnej kwocie, więc po prostu ją wymień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aurélie prawie się ugięła pod ciężarem oskarżenia. Nie przyszła błagać go o pieniądze, sam o nich wspomniał. Skrzywiła się, przełykając gorzką jak piołun prawdę. Jej wyobrażenia o Lucienie były zupełnie inne i może w tym właśnie tkwił problem. Nie znali się przecież. Spędzili ze sobą jeden wieczór i noc.

Z trudem podniosła się z krzesła i bez słowa podeszła do drzwi, którymi wprowadził ją sekretarz. Nacisnęła klamkę. Drzwi się uchyliły, ale nie zdążyła wyjść, ponieważ Lucien oparł rękę na framudze, blokując jej możliwość wyjścia.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na jego dłoń i palce, którymi pieścił ją tamtej nocy. Zakręciło jej się w głowie.

– Nie tak szybko, Aurélie, musimy porozmawiać.

Otworzyła oczy, wpatrując się w idealnie biały mankiet koszuli i zegarek, który zapewne kosztował fortunę. Każdy szczegół jego ubioru czy zachowania zdradzały przepaść, jaka ich dzieliła. Nie miało znaczenia, co sama powie czy zrobi. Lucien zawsze będzie przekonany, że chodzi jej wyłącznie o pieniądze. Może zatem powinna zostać i dla dobra dziecka omówić z Lucienem kwestie finansowe, ale ten głos logiki został zagłuszony bólem, jaki sprawiły jego słowa.

– Nie mamy o czym rozmawiać – odparła, czując, że musi się znaleźć jak najdalej od niego. Pochyliła się i zanim zdążył zareagować, wąskim korytarzem pobiegła w stronę pałacu.

– Zatrzymaj się! Chodnik jest nierówny. Jeśli się przewrócisz, zrobisz krzywdę sobie albo dziecku!

Zwolniła, wpatrując się w chodnik. Miał rację. Oddychała ciężko, trzymając się za brzuch. Powinna bardziej na siebie uważać. Słowa Luciena były nieprzyjemne, ale jakoś sobie z tym poradzi. Musiała tylko wrócić do pałacu, gdzie został jej plecak. Potem znajdzie nocleg, tak jak planowała, i prześpi się, a rano wyjedzie.

Nagle ogarnął ją spokój. Słyszała za sobą kroki Luciena, ale przestała się bać, że ją dogoni. Nie mógł jej nic zrobić. Jedyne, na czym mu zależało, to uniknięcie skandalu, był przecież zaręczony. Miała nad nim przewagę.

Otworzyła ciężkie drzwi, jeszcze tylko jeden zakręt, potem drugi i znajdzie się w biurze sekretarza. Z ulgą pomyślała o opuszczeniu pałacu… Już chciała sięgnąć po bagaż, gdy poczuła, że znów jej niedobrze. Obróciła się i dostrzegła tego samego mężczyznę, który zaprowadził ją do Luciena. W rękach trzymał tacę, a na niej stała kawiarka. Aromat kawy wypełnił nozdrza Aurélie i to wystarczyło, by kolana ugięły się pod nią drugi raz tego dnia. Wiedziała już, gdzie jest łazienka i niemal potykając się o własne nogi, wpadła do niej jak burza.

Piętnaście minut później umyła twarz, rozpuściła włosy, by związać je w koński ogon, i popatrzyła na bladą twarz widniejącą w lustrze. Żałowała, że nie ma przy sobie pudru i szminki, ale torebka została w plecaku.

– Lepiej się czujesz? – spytał Lucien zatroskanym głosem, gdy wyszła z łazienki.

– Na razie tak – powiedziała. – Gdzieś tu był mój plecak – dodała, rozglądając się po pomieszczeniu, ale Lucien wskazał ręką drzwi.

– Tędy.

Zawahała się. Nie chciała przedłużać swojej wizyty ani rozmawiać z kimś, kto uważał, że jest naciągaczką. To jedyny wniosek, jaki nasuwał

się z dotychczasowego przebiegu rozmowy. Weszła jednak do kolejnego pomieszczenia, które okazało się jeszcze bardziej luksusowo wyposażonym gabinetem z wysokimi regałami wypełnionymi książkami, sofą i fotelami, kominkiem oraz pokaźnych rozmiarów biurkiem po drugiej stronie.

– Usiądź, proszę.

– Oddasz mi bagaż? Chcę stąd wyjść.

Kątem oka zauważyła nerwowy ruch ręki Luciena. Był wyraźnie sfrustrowany.

– Zostań jeszcze przez pięć minut i wysłuchaj mnie. Potem będziesz mogła wyjść.

Już miała odmówić, ale ugryzła się w język. Przeszła kilka kroków po grubym dywanie i usiadła w narożniku sofy, blisko kominka. Prawie zapadła się w wygodnych poduszkach. Była tak zmęczona, że najchętniej oparłaby głowę, zamknęła oczy i zdrzemnęła się choć na parę chwil.

Na niskim stoliku obok stała woda i herbatniki.

– Przede wszystkim chciałbym cię przeprosić. – Lucien stał przy kominku i miał skruszoną minę. – Obraziłem cię, używając słów, które były wyjątkowo niefortunne.

– Mam uwierzyć, że nie wiesz, co mówisz? – spytała złośliwie.

– Po prostu chodziło mi o to, że możesz potrzebować pomocy, nie chciałem cię o nic oskarżać. Masz jednak rację – dodał. – Gdyby podobna sytuacja wydarzyła się dawniej, zanim zostałem królem, zareagowałbym inaczej. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Stoję na czele kraju, za miesiąc ma się odbyć mój ślub…

– A ludzie ciągle czegoś od ciebie chcą – dokończyła Aurélie bezbarwnym tonem oddającym jej rozczarowanie.

– Po prostu mam dużo zobowiązań wobec innych i nadal uczę się ich zadowalać – powiedział i spoważniał.

Aurélie przypomniała sobie, w jak fatalnym stanie był tamtej nocy, gdy się spotkali. Dopiero później, kiedy go szukała, dowiedziała się o tragedii i o tym, że w ciągu dwóch dni Lucien stracił kolejno wuja, króla Vallort, który go wychowywał od czasu śmierci jego rodziców, a potem kuzyna, który był następcą tronu. Po tej tragedii musiał porzucić firmę architektoniczną i przenieść się do Vallort, by samemu zasiąść na tronie. Rozumiała, że był to dla niego wyjątkowo przykry spadek, którego na dodatek się nie spodziewał.

Patrząc teraz na jego zamyśloną twarz, Aurélie czuła, że nie powinna obrażać się o wszystko, co mówił. Ktoś taki jak on musiał się przecież upewnić, że dziecko jest jego. Rozumiała też, że mógł być zdziwiony jej nagłym przyjazdem i zaciekawiony, czego też Aurélie może od niego chcieć. Jednak uraza tkwiła w niej zbyt głęboko.

– Nie zamierzałam wywołać skandalu ani cię szantażować. Nie chcę też sprzedać naszej historii prasie, jeśli tego się obawiasz.

Lucien pokiwał głową.

– Ale potrzebujesz mojej pomocy?

Aurélie zastanowiła się nad tym. Zawsze radziła sobie w życiu, więc i tym razem dałaby radę. Jednak samotne rodzicielstwo było o wiele trudniejsze.

– Co właściwie czujesz, kiedy myślisz o dziecku?

– Ja? – Uniósł brwi zaskoczony.

A może nie czuł po prostu nic. Może dziecko było dla niego tylko problemem, z którym należało coś zrobić. Aurélie aż się wzdrygnęła, mimo że siedziała blisko ognia.

– Będziesz ojcem. Musisz chyba coś czuć w związku z tym?

Aurélie wyobraziła sobie Luciena trzymającego w ramionach noworodka i dopiero to na dobre uświadomiło jej nową rzeczywistość,

w jakiej się znalazła.

– Czy ja wiem… – Zacisnął dłoń na gzymsie kominka i patrzył na ogień, który oświetlał jego męskie, zdecydowane rysy twarzy. – Oszołomienie, radość, strach…

Spojrzał jej prosto w oczy i poczuła ogromną ulgę. Więc nie był zimnym i bezwzględnym człowiekiem, czego się obawiała.

– Nosisz w sobie nowe życie. Już samo to jest dla mnie cudem.

Jego spojrzenie przesunęło się niżej, na jej piersi i brzuch. Czuła je na skórze niczym pieszczotę. Erotyczną pieszczotę. Lekki dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Zwłaszcza że ja mam niewielkie pojęcie o wychowywaniu dzieci – dodał.

Już miała powiedzieć, że to nie szkodzi, bo ona dużo zajmowała się dziećmi. Swoimi braćmi przyrodnimi i jako opiekunka. To by jednak oznaczało, że ma na myśli wspólne wychowywanie dziecka. A to przecież nie wchodziło w grę.

– Czy chciałbyś uczestniczyć w życiu naszego dziecka? Jako ojciec?

– Oczywiście, przecież to moje dziecko – odpowiedział i podszedł bliżej, po czym usiadł obok na kanapie i wziął Aurélie za rękę.

Nie spodziewała się tego zupełnie.

– Nigdy nie odwróciłbym się do własnej rodziny – zapewnił.

Aurélie przypomniała sobie nagłówki o podwójnej tragedii, jaka go spotkała. Czy właśnie dlatego chciał się jak najszybciej ożenić? Założyć nową rodzinę? Czy był zakochany w swojej narzeczonej?

Ostatnie pytanie zabolało ją, gdy tylko sformułowała je w myślach. Może nie powinna się nad tym zastanawiać, w końcu to nie była jej sprawa. Tyle że… kiedy urodzi się dziecko, chcąc nie chcąc, będą rodziną. Usiłowała sobie wyobrazić przyszłe kontakty Luciena z dzieckiem

i podróże między jej domem a pałacem. Zamierzała wyjechać z Annecy i przenieść się na czas studiów, ale teraz wszystkie jej plany rozsypały się jak domek z kart.

– Będziemy musieli przemyśleć, w jaki sposób mają wyglądać twoje kontakty z dzieckiem – powiedziała, wzdychając.

Lucien uścisnął jej dłoń.

– Znajdziemy sposób. Ale nie teraz. Dzisiejszy dzień musiał być dla ciebie wyjątkowo stresujący. Powinnaś odpocząć.

Wstał i pociągnął jej rękę do góry. Nie stawiała oporu. Miło było poczuć, że ktoś się o nią zatroszczył, nawet jeśli to tylko chwilowe zainteresowanie.

– Muszę poszukać noclegu – powiedziała, patrząc na okno. Słońce powoli zniżało się ku zachodowi.

– Już się tym zająłem – odparł Lucien, puszczając jej dłoń.

Zaniepokoiło ją to, ale poszła za nim, gdy otworzył drzwi, i opuścili przestronny gabinet. Po pięciu minutach wędrówki straciła orientację. Do wyjścia z pałacu nie mogło być aż tak daleko.

Lucien pchnął drzwi znajdujące się przed nim i puścił ją przodem. Aurélie weszła do pokoju z wysokim sufitem i aż wstrzymała oddech. Komnata, bo nie był to na pewno zwykły pokój, była urządzona z przepychem, jakiego Aurélie nie widziała nawet na zdjęciach w przewodniku. Ściany były pomalowane na kremowo, ale zasłony i tapicerka na zabytkowych meblach miały odcień cytrynowej żółci. Wszędzie stały wazony pełne pierwiosnków, przebiśniegów i niezapominajek.

Zrobiła parę kroków i dostrzegła okno, a za nim drugie skrzydło budynku i zarys górskiego szczytu. Obróciła się w stronę Luciena, który pozostał w progu.

– Co to znaczy?

– Musisz się przecież gdzieś zatrzymać na noc. Pałac ma mnóstwo pokoi gościnnych. Twój bagaż powinien już tu być. Tam jest sypialnia – dodał i wskazał ręką na przymknięte drzwi.

Miała zostać w pałacu? A co na to powie jego narzeczona? Zrobiło jej się żal pięknej kobiety, którą widziała u boku Luciena przed ołtarzem. Było jej przykro, że wprowadziła w ich życie tyle zamieszania.

– Odpocznij. Jutro porozmawiamy o szczegółach. Byłbym zapomniał. Jutro przyjdzie lekarz, może poradzi coś na te mdłości.

Była mu wdzięczna za to. Oczywiście wiedziała, że kobiety w ciąży miewają mdłości, ale nie sądziła, że będzie to aż tak wykańczające. Lekarz zapewne będzie chciał też porozmawiać z nią o teście na ojcostwo. To dlatego Lucien wolał, żeby została w pałacu. Dyskrecja przede wszystkim, pomyślała, przypominając sobie, że działania Luciena niekoniecznie muszą mieć wiele wspólnego z troską o jej zdrowie.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, zadzwoń po pokojówkę. Przygotuje dla ciebie kąpiel, zabierze rzeczy do prania, a później przyniesie kolację.

Aurélie znowu pokiwała głową. Nareszcie zrozumiała, co kryje się za hojnością Luciena. Spędzi noc w pałacu, gdzie nikt nie będzie jej wypytywał o powody wizyty w Vallort. Bo gdyby to wyszło na jaw, wybuchłby ogromny skandal.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Ilso, muszę z tobą porozmawiać o tej kobiecie w katedrze.

Błękitne oczy wpatrywały się w niego uważnie.

– To twoja była dziewczyna? – spytała Ilsa obojętnym tonem.

– Nie. Ale spędziliśmy ze sobą kiedyś noc.

Ilsa nie wyglądała na przejętą.

– Kiedy?

– Dwa miesiące temu. Tego samego dnia rano dowiedziałem się o wypadku Justina. Byłem w drodze do Vallort i wtedy się poznaliśmy. Przed naszymi zaręczynami. Nie zdradziłem cię.

– Nawet o tym nie pomyślałam – odparła Ilsa, choć musiało jej to przejść przez myśl. – Co prawda nie pobieramy się z miłości, ale muszę zapytać. Czy jesteś w niej zakochany?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Owszem, lubił kobiety, miał ich w życiu sporo, ale chyba w żadnej nie był dotąd zakochany. Do tego od dwóch miesięcy był w żałobie. Z zewnątrz mogło to wyglądać inaczej. Oto bogaty architekt dostaje szansę objęcia tronu i do tego ma pojąć za żonę księżniczkę. Lucienowi wszystko to kojarzyło się z bólem po stracie kuzyna i jego ojca – jedynej bliskiej rodziny, jaką miał i kochał.

W tym czasie tylko raz zdołał zapomnieć o bólu, tamtego wieczora, gdy Aurélie zaprosiła go do siebie do domu.

– Nie można się w kimś zakochać po jednym spotkaniu, ale… można zostać ojcem.

Ilsa odstawiła filiżankę na stolik.

– Rozumiem. To komplikuje sprawę.

Lucien poczuł ulgę, że narzeczona nie zrobiła mu awantury.

– To prawda.

Wraz z pojawieniem się Aurélie wszystko się zmieniło, a świat Luciena znowu zadrżał w posadach. Kolejny raz spróbował sobie wyobrazić swoje dziecko. Może odziedziczyłoby po nim kolor włosów lub wzrost? To było wszystko. Oczami wyobraźni widział natomiast Aurélie w zaawansowanej ciąży. Piękną i dumną. Widział ją nawet trzymającą w ramionach niemowlę. Ale dalej nie był w stanie sięgnąć wyobraźnią.

– A ona…?

– Ma na imię Aurélie.

– Chce tego dziecka? – spytała Ilsa i tym razem jej ton zdradzał napięcie.

– Tak, choć nie ma pewności, czy jest gotowa na macierzyństwo.

– A ty jesteś gotów zostać ojcem? Może chciałbyś się z nią ożenić?

Lucien zacisnął usta. Gdyby miał wybór, nie żeniłby się w ogóle. Tego jednak nie mógł powiedzieć Ilsie. Ich małżeństwo było planowane od dawna i zgodził się na nie. Co do Aurélie… Lucien ledwo ją znał. Mimo to, gdy zobaczył ją ponownie, w jego pamięci odżyło wspomnienie wspólnie spędzonej nocy.

Nie czuł jednak miłości, tylko co najwyżej pożądanie. Coś, czego nie był w stanie poczuć do swojej pięknej narzeczonej. W jego relacji z Ilsą dominowało poczucie obowiązku. Teraz jednak sprawy się skomplikowały. Miał zostać ojcem, a to także był obowiązek, i to niemały.

– Jesteśmy zaręczeni, Ilso. Trudno w tej sytuacji odwołać ślub, prawda?

Obserwował ją uważnie, ale Ilsa nic nie powiedziała. Oboje byli więźniami konwenansów i układów politycznych.

– Nie łączy mnie nic z Aurélie, poza dzieckiem, które urodzi się za siedem miesięcy.

– Ale chcesz je uznać i wychowywać?

Lucien powoli kiwnął głową.

– Przykro mi, Ilso. Wiem, jak bardzo skomplikowałem ci życie. Pojawią się plotki, może nawet wybuchnie skandal, ale przecież nie mogę odwrócić się od własnego dziecka. Mam obowiązek o nie dbać i chcę je wychowywać.

To była jedyna rzecz, której był absolutnie pewien. Wiedział, jak ważna jest rodzina. Kiedy stracił rodziców, wuj i ciotka przyjęli go pod swój dach. Wiele im zawdzięczał i kochał ich z całego serca.

– Rozumiem – powiedziała Ilsa i może nawet było to szczere. Znała przecież jego przeszłość.

Sięgnął po kawę i upił łyk prawie zimnego już naparu.

– Problem polega na tym, że musimy się zastanowić, co z tym zrobić.

– Powiedziałeś, że Aurélie nie jest gotowa na macierzyństwo?

Lucien zmarszczył czoło.

– Miała inne plany. Chyba nie spodziewała się, że zajdzie w ciążę.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, to mam pewien pomysł…

Lucien przeszedł przez salon i zatrzymał się niedaleko sofy. Promienie przedpołudniowego słońca wpadające przez okna ociepliły nieco jego wizerunek. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur, tym razem w kolorze grafitowym. Na jego twarzy gościł uśmiech, ale pojedyncza zmarszczka na czole świadczyła o tym, że jest czymś zaabsorbowany.

Jego obecność wprawiła Aurélie w nerwowy nastrój. Nie dlatego, że był królem, lecz dlatego, że nadal czuła, że ją pociąga, a jednocześnie wiedziała, że jest dla Luciena problemem, który musiał rozwiązać. Brakowało jej dawnego Luciena, którego zaprosiła do siebie do domu. Wspaniałego kochanka, który dał jej rozkosz, a o świcie zniknął z jej życia.

– Jak się dziś czujesz, Aurélie?

– Lepiej, dziękuję. Dobrze spałam – dodała, choć nie była to prawda. Czuła się jak w muzeum i miała wrażenie, że jeśli czegokolwiek dotknie, zepsuje to i narobi jeszcze większych problemów. Pomimo zmęczenia zasnęła późno w nocy.

– Doskonale. Martwiłem się o ciebie – odparł Lucien i usiadł naprzeciwko. Wydawał się zupełnie zrelaksowany, jakby freski na sufitach, zabytkowe meble i atmosfera muzeum nie robiły na nim najmniejszego wrażenia.

– Naprawdę? – Serce Aurélie podskoczyło z radości.

Zmarszczył czoło.

– Dlaczego cię to dziwi?

– Nie dziwi, po prostu…

– Lekarz już był?

– Tak. Bardzo miła pani doktor. Powiedziała, że z ciążą wszystko w porządku i że…

– Potrzebujesz odpoczynku – dokończył Lucien.

Aurélie pokiwała głową.

– Tak. Mówiła, że powinnam unikać stresów.

Lucien uniósł nieco brwi i uśmiechnął się z przekąsem. Okoliczności, w jakich się znaleźli, były wybitnie stresujące.

Oboje milczeli przez chwilę. Aurélie wróciła myślami do wizyty lekarki, która wyjaśniła jej także, na czym polega test na ojcostwo i że jest zupełnie bezpieczny dla dziecka. Wystarczy pobrać krew od matki i wymaz z wewnętrznej strony policzka od ojca. Aurélie poprosiła o pobranie krwi od razu. Im szybciej Lucien dowie się, że dziecko jest jego, tym lepiej.

Myśl o tym, że musi udowadniać Lucienowi, że jest ojcem, wypełniła ją niesmakiem. A co z zaufaniem? Czy partnerowi nie powinno się ufać? Tyle że Lucien nie był jej partnerem, tylko przygodnym kochankiem.

– Najlepiej byłoby, gdybyś tutaj została.

– Przepraszam, zamyśliłam się – powiedziała.

– Chciałbym, żebyś została w pałacu do czasu, aż poczujesz się zupełnie dobrze i ustalimy, co z dzieckiem.

To było sedno problemu. Lucien mógł troszczyć się o zdrowie Aurélie, ale tak naprawdę nie chodziło o nią. Chodziło o dziecko, które spłodzili. O uniknięcie skandalu. Być może narzeczona postawiła mu jakieś żądania.

Nagle Aurélie poczuła suchość w ustach i sięgnęła po szklankę z wodą.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Tak – odparła i wypiła jeszcze jeden łyk.

Lucien oparł się i patrzył na nią.

– Chciałeś ze mną porozmawiać? – spytała.

– To może poczekać. Widzę, że nie jesteś w pełni sił.

Aurélie nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Na to będziemy musieli poczekać aż siedem miesięcy.

Wtedy zajdzie największa zmiana w jej życiu. Zostanie samotną matką.

– Lekarka powiedziała, że będziesz miała mdłości aż do porodu?

Spojrzała na jego przerażoną twarz i zrobiło jej się go żal.

– Nie. To się zdarza bardzo rzadko. Poradziła mi, co robić, żeby mdłości nie były aż tak dokuczliwe. Muszę jeść częściej, ale małe porcje.

– Ktoś musi się tobą opiekować.

– Nie jestem chora – obruszyła się Aurélie, choć na myśl o wczorajszych torsjach, wcale nie była tego taka pewna. Lekarka powiedziała, że mogło to mieć związek z przepracowaniem, podróżą i stresem. – O czym chciałeś porozmawiać? – spytała, zaciskając palce na szklance.

– O przyszłości i naszym dziecku.

Nasze dziecko.

Aurélie wzruszyła się, ponieważ zabrzmiało to tak, jakby byli zwyczajną parą.

– Czy twoja narzeczona już wie?

– Powiedziałem jej wczoraj wieczorem.

Aurélie otworzyła szerzej oczy.

– I mimo to chcesz, żebym tu została? To dosyć dziwne.

Zastanowiło ją, jak odebrała informację, że jej przyszły mąż będzie miał dziecko z inną kobietą. W tym trójkącie to ona była tą „inną”, o czym sobie przypomniała chwilę później. Och, jaki straszny galimatias się z tego zrobił!

– Tym nie musisz się martwić, Aurélie – zapewnił. Spojrzała na jego dłoń i pomyślała, że nie powinien jej dotykać. Już ich wczorajsze spotkanie uświadomiło jej, że nie uodporniła się na niego. Wystarczyło, by podał jej rękę, a jej myśli automatycznie wracały do jedynej spędzonej z nim nocy. – Ilsa jest rozsądną kobietą, nie ma skłonności do panikowania ani urządzania scen.

Odpowiedź zabolała.

– Nie przeszkadza jej, że będziesz mieć dziecko z byłą kochanką? – spytała oskarżycielsko.

– Ilsa jest wspaniałą kobietą – powiedział z naciskiem i spokojem, który uświadomił Aurélie jej małostkowość. Księżniczka nic jej przecież nie zrobiła. Czemu więc zachowywała się jak zazdrosna żona? Od początku zdawała sobie sprawę z tego, że z Lucienem nic jej nie łączyło. Ot, spotkali się pewnego wieczora i poszli ze sobą do łóżka.

– Och, jestem tego pewna – odparła z przekąsem, ale wcale nie poczuła się lepiej.

– Ilsa i ja nie pobieramy się z miłości. – Aurélie omal nie otworzyła ust ze zdumienia. Równocześnie poczuła też ulgę. – Wyjaśniłem jej, że poznałem cię, zanim się zaręczyliśmy.

Aurélie kiwnęła głową. Kiedy dowiedziała się, kim jest Lucien, i przeczytała, że jest zaręczony, pomyślała najpierw, że zdradził narzeczoną. Z nią. Dopiero teraz zrozumiała, że zaręczył się po powrocie do Vallort.

– I nie zerwała zaręczyn?

Lucien pokręcił głową.

– Za wysoka stawka. Negocjacje w tej sprawie trwały przez wiele lat. Ilsa miała zostać żoną mojego kuzyna, ale los zadecydował inaczej…

Negocjacje? Nie brzmiało to zbyt romantycznie, ale może małżeństwa w rodzinach królewskich były zawierane na innych zasadach. Gdy Aurélie była mała, głowę wypełniały jej marzenia o romantycznej miłości i idealnym mężu. Jednak kiedy pół roku po śmierci matki ojciec ożenił się powtórnie, straciła wiarę w to, że rodzice kiedykolwiek się kochali. Rzeczywistość na dobre wyleczyła Aurélie z romantycznych rojeń.

– Rozumiem – powiedziała, choć nie rozumiała, jak można zdecydować się na ślub, nie kierując się uczuciem. Z drugiej strony, może Lucien nie

mówił jej wszystkiego. Księżniczka Ilsa była piękną kobietą. Jeśli, jak twierdził, nie łączyła ich miłość, to może byli kochankami?

– W każdym razie musimy postanowić, co z dzieckiem – przypomniał, jakby to był jeden z tematów do odhaczenia na liście.

– Na pewno już się nad tym zastanawiałeś, prawda? – Pytanie zabrzmiało nieco zaczepnie, ale dzięki temu Aurélie odzyskała pewność siebie.

Wzruszył lekko ramionami, choć widać było, że jest spięty.

– Jest kilka możliwości – powiedział enigmatycznie. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, wyczuła, że próbuje odgadnąć jej nastrój. – Zwłaszcza jeśli nie czujesz się gotowa na macierzyństwo.

– Ja… – Aurélie nie dokończyła. Nie było sensu zaprzeczać, że jest inaczej. Ciąża zaskoczyła ją i pokrzyżowała plany. Chciała dla dziecka jak najlepiej, ale i tak czuła się jak w pułapce.

Spędziła wiele lat, zajmując się młodszymi braćmi z drugiego małżeństwa ojca. Odłożyła nawet studia, gdy ojciec i macocha zaklinali ją, by nie wyjeżdżała, bo bez niej nie dadzą sobie rady. Teraz miała wrażenie, że jej życie zatoczyło koło i wróciło do tego samego punktu. Znowu będzie musiała zrezygnować z marzeń, by zająć się dzieckiem, tym razem własnym. Bała się rutyny i zgorzknienia. Nie chciała przekazywać dziecku negatywnych emocji ani obwiniać go o własne niepowodzenia, słowem nie chciała dla niego tego, co spotkało ją po śmierci matki.

– Jak wspomniałem, chcę uczestniczyć w życiu dziecka. To się nie zmieniło.

– Tak byłoby najlepiej – zgodziła się. – Tylko jak to zorganizować? Myślisz o wizytach we Francji? Dzielonej opiece?

– Oba te warianty są możliwe – zgodził się Lucien, po czym nerwowym gestem szarpnął krawat, by go poluzować. – Jest także trzecia opcja.

– Naprawdę? – Aurélie wiele razy zastanawiała się nad tym, jak będzie wyglądać jej życie po urodzeniu dziecka, ale poza najbardziej pesymistyczną wizją, że zostanie samotną matką, wszystko inne było zbyt kłopotliwe, zwłaszcza że nawet nie mieszkali w jednym kraju.

– Tak – powiedział, obserwując ją uważnie. – Jeśli nie chcesz wychowywać dziecka, Ilsa i ja moglibyśmy je adoptować i mieszkałoby z nami w Vallort.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co takiego? – Na pewno się przesłyszała, nie było innej możliwości. – Chcesz, żebym wyrzekła się własnego dziecka?

Aurélie zerwała się na równe nogi. Zrobiło jej się gorąco, a zaraz potem zimno. Zadrżała z oburzenia, widząc zupełnie wyraźnie przyszłość swojego dziecka. Król Lucien i królowa Ilsa stojący na balkonie. On macha poddanym ręką, ona trzyma w ramionach jej dziecko. Ujrzała raczkujące niemowlę, do którego podchodzi posągowa blondynka i tuli je do siebie. Mała dziewczynka z ognistoczerwonymi włosami splecionymi w warkocze wyjeżdża do pierwszej szkoły z internatem. A ona żyje nadal we Francji i nie ma kontaktu z własnym dzieckiem.

Z bezradności zacisnęła powieki, żeby nie widzieć tych wszystkich okropnych rzeczy, od których pękało jej serce.

– Aurélie, proszę, uspokój się i przynajmniej mnie wysłuchaj.

– Mam się uspokoić?

– Nikt nie mówi, żebyś się wyrzekła dziecka.

– Ale tak to zabrzmiało!

– Przepraszam, powinienem to od razu wyjaśnić.

– Nie musisz nic wyjaśniać. Chcecie zaadoptować moje dziecko i wychowywać je beze mnie. Nie trzeba mi tego wyjaśniać!

Lucien podszedł bliżej, wypełniając jej pole widzenia i zmuszając ją do skoncentrowania się na nim, a nie na obrazach przesuwających się przed oczami jej wyobraźni.

– Adopcja jest konieczna, żeby dziecko miało pełną ochronę w moim kraju i miało prawo odziedziczyć po mnie tron i majątek, to chyba nic złego?

Aurélie zamrugała powiekami, próbując zrozumieć jego słowa.

– Ale wtedy twoja żona byłaby matką dziecka, a nie ja!

Łzy stanęły jej w oczach. Lucien był tak blisko, że czuła zapach wody kolońskiej, tej samej, którą pachniał tamtej nocy w Annecy. Stał tuż obok, a jednak nie mogła go mieć, ani wtedy, ani tym bardziej teraz, gdy był zaręczony z piękną arystokratką, która w przeciwieństwie do Aurélie należała do jego świata.

– Nikt nie chce ci zabrać dziecka, to tylko jedna z opcji, którą powinniśmy rozważyć.

Naprawdę chciałaby uwierzyć w jego słowa. Wiedziała jednak, że zwykle nie mają one pokrycia w czynach. Tak właśnie było z jej ojcem. Wydawało jej się, że kochał matkę i ją, a tymczasem szybko ożenił się z drugą kobietą, a córkę zaczął traktować jak służącą.

– Puść mnie – powiedziała, mając nadzieję, że kiedy to zrobi, jej myśli ułożą się nareszcie w logiczny ciąg.

Cofnął się gwałtownie. Rozczarowanie zawładnęło umysłem Aurélie. Pewnie nie mógł się doczekać, żeby wrócić do swojej narzeczonej. Była dla nich tylko problemem, z którym musieli się uporać.

Aurélie poczuła, że twarz jej czerwienieje ze wstydu i narastającej złości. Na szczęście złość działała na nią mobilizująco.

– Jeśli adoptujesz dziecko, twoja żona stanie się jego matką. Dziecko zostanie tutaj, a ja nigdy więcej go nie zobaczę. O to wam chodzi, prawda?

Spiorunowała go spojrzeniem i umilkła.

Lucien potrząsnął głową.

– Widzę, że moja propozycja cię zdenerwowała, ale spróbuj nas zrozumieć. Sama powiedziałaś, że nie jesteś gotowa na macierzyństwo. Chcieliśmy ci pomóc. Dziecko miałoby jeden dom, czułoby się bezpieczniej. Żadne z nas nie zamierzało uniemożliwiać ci kontaktu z dzieckiem.

Być może jego intencje nie były tak złe, jak sądziła. Tak czy inaczej, ona byłaby tylko gościem odwiedzającym od czasu do czasu swoje dziecko, które nawet nie nazywałoby jej matką…

– To tylko propozycja – powtórzył Lucien.

– Którą chcesz przeforsować! – zauważyła.

– Usiądźmy. Blado wyglądasz.

Aurélie rzeczywiście nie czuła się zbyt pewnie, stojąc, ale też nie lubiła, gdy jej złe samopoczucie stawało się argumentem w dyskusji. Z drugiej strony, doceniała też jego troskę. Kiedy mieszkała z ojcem i macochą, nikt o nią nie dbał. To ona musiała troszczyć się o wszystkich. Nawet gdy była wyczerpana całodzienną pracą.

Usiadła jednak, nie chcąc zaogniać konfliktu.

– Cokolwiek postanowimy, Aurélie, musi to być dobre rozwiązanie dla nas wszystkich, a przede wszystkim dla dziecka. Moja propozycja zapewnia dziecku ochronę prawną. Umożliwi mu zamieszkanie w Vallort, przyzwyczajenie się do życia w pałacu, gdyby w przyszłości miało zasiąść na tronie. Ani ja, ani Ilsa nie będziemy ci utrudniać kontaktu z dzieckiem. Nie ma o tym mowy.

– I naprawdę myślisz, że twoja narzeczona zgodzi się wychowywać czyjeś dziecko.

– Tak powiedziała.

Aurélie poczuła się zdradzona. Jak mógł omawiać to za jej plecami? Praktycznie już ją zastąpił inną kobietą.

– Tak jej się tylko wydaje. Nie chce mieć dzieci z tobą? Na pewno – powiedziała z przekonaniem Aurélie. – A wtedy jej podejście do naszego dziecka się zmieni.

– Nie sądzę – odparł Lucien i jego spojrzenie powędrowało w bok.

To było coś, czego Aurélie nie mogła pojąć. Jego narzeczonej musiało przecież zależeć na tym, by to jej dziecko zasiadło na tronie, a nie dziecko obcej kobiety.

– Myślę, że Ilsa będzie dobrą matką. Jest przemiłą i wrażliwą osobą.

Być może Aurélie była przewrażliwiona, ale ton, jakim wypowiedział pochwałę, nie zabrzmiał przekonująco.

– Więc mówisz, że razem z Ilsą… – imię narzeczonej Luciena z trudem przeszło jej przez gardło – razem z Ilsą stworzycie jedną wielką szczęśliwą rodzinę i będziecie wspólnie wychowywać swoje dzieci razem z moim?

Lucien wyłapał zwątpienie w jej głosie.

– Myślisz, że cię okłamuję?

Spodziewał się, że dyskusja z Aurélie będzie trudna. Nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś kwestionuje każde jego słowo. Aurélie musiała przecież widzieć, że robi, co może, pomimo tego, że sytuacja była zagmatwana. Musiała wiedzieć, że nigdy by jej umyślnie nie skrzywdził. Wręcz starał się w jak największym stopniu ochronić ją i dziecko.

Patrzyła na niego swoimi pięknymi oczami, ale jedyne, co w nich dostrzegał, to smutek i niepokój.

– Nie, po prostu nie masz pojęcia, co przyniesie przyszłość, a jednak tworzysz jakąś idealistyczną wizję wychowania naszego dziecka – powiedziała.

– A ty wiesz, jak będzie wyglądać przyszłość? – zapytał poirytowany.

Wzruszyła ramionami.

– Z własnego doświadczenia wiem, że przybrane dzieci rzadko są stawiane na równi z własnymi i nie chcę, żeby to spotkało moje dziecko.

Patrząc na nią, zrozumiał, że trudno ją będzie przekonać.

– Wyjaśnij mi to.

Spojrzała na niego z niechęcią lub nawet złością.

– Co tu jest do wyjaśniania? Inaczej traktuje się własne dzieci, a inaczej te z poprzedniego związku. Tak po prostu jest. Macochy często uzależniają swoją akceptację od dobrego zachowania dziecka. Wymagają od niego więcej niż od własnych dzieci, traktują jak… Nieważne zresztą. – Aurélie machnęła ręką. Nie zamierzała zwierzać się ze swojego smutnego dzieciństwa.

– Myślisz, że będziemy twoje dziecko gorzej traktować niż pozostałe?

– Nie chodzi tylko o gorsze traktowanie, lecz o przynależność. O własne dzieci się troszczysz, czyjeś traktujesz jak ciężar albo dodatkową parę rąk do pracy.

Aurélie splotła palce obu dłoni i nieznacznie przesunęła się w stronę krańca sofy.

Lucien patrzył na nią i nagle zrozumiał.

– To właśnie przydarzyło się tobie?

Spojrzała na niego przeciągle, po czym odwróciła głowę w stronę okna.

– Matka zmarła, gdy miałam siedem lat. Niedługo potem ojciec ponownie się ożenił. Od tamtej pory czułam się w swoim domu jak piąte koło u wozu. Mam trzech młodszych braci przyrodnich, więc wiem, co to znaczy wychowywać się w takiej rodzinie. Byłam traktowana jak służąca, której nie trzeba było płacić. Zajmowałam się braćmi od dnia ich urodzenia, sprzątałam dom, robiłam zakupy.

– A twój ojciec co na to wszystko?

– Zrobił się taki sam jak macocha. Wymagał pracy i posłuszeństwa.

Lucien pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nie boję się pracy – kontynuowała. – Ale kiedy zaczynasz rozumieć, że jesteś wykorzystywany wyłącznie jako tania siła robocza… – Westchnęła ciężko. – Odłożyłam na później studia, bo ojciec i macocha zarzekali się, że beze mnie sobie nie poradzą. Trzy miesiące temu ojciec odziedziczył po jakimś krewnym małą firmę na drugim końcu Francji. Spakowali się w jedną noc i wyjechali, nie pytając nawet, czy chciałabym z nimi pojechać.

Lucien był coraz bardziej przerażony.

– Tak mi przykro, Aurélie.

– To bez znaczenia. Nie ma o czym mówić – stwierdziła, wzruszając ramionami.

Zastanawiał się, na ile doświadczenia, o których mu opowiedziała, miały na nią wpływ, kiedy się spotkali. Może jej uśmiech w restauracji był tylko fasadą? Miał ogromną chęć poznać jej ojca i macochę oraz powiedzieć im, jak bardzo skrzywdzili Aurélie. Chciał ją w jakiś sposób pocieszyć i powiedzieć, że jest wyjątkowa i nie powinna aż tak bardzo brać sobie do serca tego, co opowiadają ludzie pozbawieni empatii, nawet jeśli tak się złożyło, że są jej rodziną. Wiedział jednak, że nie ma prawa wchodzić w jej życie z butami.

– Oczywiście, że to ma znaczenie – zaprotestował. – Dzieci zasługują na wsparcie i miłość. Dlatego przysięgam ci, że cokolwiek postanowimy w sprawie naszego dziecka, postaram się, żeby ono było szczęśliwe. I ty też.

Aurélie pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

– Ja też byłem adoptowanym dzieckiem. Pewnie o tym wiesz?

– Czytałam, że twoi rodzice wcześnie zmarli.

– Tak. Nawet ich nie pamiętam. Wychowałem się w rodzinie wuja i ciotki. Miałem więcej szczęścia od ciebie. Traktowali mnie jak swojego rodzonego syna Justina.

– Zazdroszczę ci tego – powiedziała Aurélie, próbując się uśmiechnąć.

Odpowiedział uśmiechem, choć jego szczęśliwe dzieciństwo stało się dziś ciężarem. Może gdyby nie czuł wdzięczności do wuja, nie zdecydowałby się wstąpić w obowiązki Justina. W innych okolicznościach po prostu zaproponowałby Aurélie, by za niego wyszła i problem byłby rozwiązany. Pracowałby nadal jako architekt. Wieczorami wracał do domu, gdzie czekałaby na niego żona z kolacją. Spędzaliby razem wieczory. Wspólnie zajmowali się dzieckiem…

– Więc twoja propozycja jest zupełnie serio?

– Tak. Jeśli nie chcesz brać na siebie obowiązku wychowywania dziecka, Ilsa i ja możemy je adoptować.

– To chyba nie jest takie proste. Nie uda się utrzymać tego w tajemnicy. Wybuchnie skandal.

– Na pewno będzie to komentowane, ale znamy sposoby, żeby się przed tym chronić. Ty też byłabyś pod taką ochroną. Nie zostawimy cię samej – zapewnił.

Chyba że Aurélie zdecydowałaby się wrócić do Francji. Wtedy zapewnienie jej ochrony nie byłoby takie łatwe. Miał jednak nadzieję, że wybierze rozwiązanie najlepsze dla dziecka.

– Powinnaś to wszystko przemyśleć – powiedział. – Najlepiej, gdybyś została w pałacu do czasu, aż ustalimy wszystkie szczegóły.

Myśl o tym, że miałaby zamieszkać w hotelu albo, co gorsza, wrócić do Francji, napawała Luciena niepokojem. Nie chodziło tylko o to, że straciłby kontrolę nad sytuacją. Martwił go także stan zdrowia Aurélie.

Spojrzała na niego przeciągle i poczuł tęsknotę za bliskością, jaka wytworzyła się między nimi tamtego wieczora w Annecy.

– Zostanę. Przynajmniej na razie – obiecała.

Nie była to deklaracja, jakiej oczekiwał, ale musiał się nią zadowolić. Wszelkie próby wywierania nacisku mogłyby przynieść odwrotny skutek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aurélie spojrzała w dal. Na końcu ulicy można było dostrzec zarys skąpanych w słońcu gór. W ciągu ostatnich kilku dni wiosna na dobre zagościła w Vallort. Czuć ją było w powietrzu, które z dnia na dzień wydawało się cieplejsze.

Przysiadła na ławce obok kwietnika. Za jakiś czas pączki zmienią się w wielokolorowe kwiaty. Czy wtedy jeszcze tutaj będzie? Musiała podjąć decyzję. Najlepszą decyzję dla dziecka i dla siebie.

Życie w pałacu było wygodne, martwiło ją jednak co innego. Każdego dnia miała okazję widzieć się z Lucienem i jej postanowienie, by ignorować pożądanie, które kiedyś ich ku sobie pchnęło, słabło. Nie odstraszało jej nawet to, że Lucien był zaręczony. Jej myśli uparcie krążyły wokół niego i wspomnień ze wspólnej nocy.

Aurélie wciągnęła głęboko powietrze i schowała dłonie do kieszeni. Zwykle nie zastanawiała się zbyt długo, ale też nigdy nie musiała podjąć równie ważnej decyzji.

Oprócz propozycji adopcji dziecka, Lucien zobowiązał się także zapewnić jej utrzymanie w czasie ciąży i po porodzie. Mogłaby pozwolić sobie na opiekunkę do dziecka i rozpocząć studia. Ale czy naprawdę chciała, by obca osoba opiekowała się dzieckiem?

Inna sprawa, że w ten sposób mogłaby zrealizować wcześniejsze plany. Ale nawet z pomocą Luciena byłaby samotną matką. Może jednak dziecku

byłoby lepiej, gdyby wychowywało się w pełnej rodzinie, razem z Lucienem i Ilsą?

Wszystko w niej buntowało się na myśl o tym. Potem jednak poznała Ilsę. Nie była chłodną i wyniosłą osobą, jaką można by od razu znienawidzić. Wręcz przeciwnie była szczera, bezpośrednia i sympatyczna. Przyznała, że miała obawy, czy Aurélie nie poczuje się urażona propozycją adopcji. Wyjaśniła, że sama prawdopodobnie nie będzie mogła mieć dzieci. Co prawda lekarze tego nie wykluczyli, ale uprzedzili ją, że zajście w ciążę byłoby w jej przypadku cudem.

– Lucien nie powiedział ci o tym, prawda?

Aurélie pokręciła głową.

– Tak myślałam – powiedziała, patrząc na oszałamiająco piękny szafirowy pierścionek zaręczynowy. – Wie, że nie lubię o tym rozmawiać.

– Nikomu nie powiem – zarzekła się Aurélie.

– Gdybym miała pewność, że jestem bezpłodna, nie wyszłabym za Luciena, bo wiem, że potrzebuje następcy tronu. Teoretycznie możemy mieć dzieci, w praktyce może być tak, że będziemy się o nie starać latami. Dlatego gdybyś zgodziła się na adopcję, uwierz mi, będzie to dla mnie błogosławieństwo, a nie ciężar. Oczywiście, sama podejmiesz decyzję, ale nie musisz obawiać się o dziecko. Będzie w dobrych rękach.

Aurélie westchnęła, wspominając rozmowę. Gdyby zgodziła się na adopcję, jak wyglądałoby jej życie? Lucien sugerował, że może zostać w Vallort i zacząć studia na tutejszym uniwersytecie. Byłaby wtedy bliżej dziecka.

Musiała przyznać, że jego postawa ją zadziwiała. Większość mężczyzn na jego miejscu starałaby się ukryć, że ma dziecko z byłą kochanką. Ale ilekroć Aurélie wspominała o skandalu, jaki wybuchnie w związku z adopcją, Lucien pozostawał niewzruszony. Twierdził, że zrezygnował

z własnego życia, by zostać królem Vallort, a świat po prostu będzie musiał zaakceptować go razem z jego rodziną.

Jego rodziną.

Oboje z Ilsą starali się zapewnić ją o tym, że mają dobre intencje i naprawdę nie znajdowała ani jednego powodu, by w to nie wierzyć. Równocześnie myśl o tym, że zostanie sama z dzieckiem, nawet gdyby Lucien miał jej pomóc finansowo, wydawała się przerażająca. Pomimo to decyzja nie była tak łatwa, jakby się zdawało.

Zmęczona rozmyślaniem, wstała i spacerowym krokiem ruszyła dalej. Wkrótce usłyszała muzykę i zobaczyła grupę grajków ulicznych, którzy skupili wokół siebie ciekawskich. Po obu stronach ulicy znajdowały się urocze kamienice z witrynami sklepów na parterze. Było tu wszystko, od cukierni z kuszącymi ciastami do butików z elegancką odzieżą, pięknymi wyrobami ze skóry i butami. Vallort było zamożnym, nawet jeśli niewielkim państwem.

Stolica miała niepowtarzalny urok. Na zewnątrz każdego ze sklepów w chodnik wbudowano ozdobną mozaikę, symbolizującą branżę. Przed optykiem Aurélie zauważyła parę okularów, przy sklepie z butami pantofel na obcasie, a koło sklepu z nartami skrzyżowane deski. Zatrzymała się najpierw przed witryną sklepu z drewnianymi zabawkami, z których słynęło Vallort, a potem przy księgarni z wystawą pełną kolorowych książeczek dla dzieci.

Aurélie wyobraziła sobie, jak czyta bajki swojemu dziecku, tak samo jak robiła to jej matka każdego wieczora przed snem. Czy naprawdę chciała, by ją to ominęło? Kupowanie wyprawki i łóżeczka, codzienne zajmowanie się dzieckiem, obserwowanie, jak rośnie. Z drugiej strony, gdyby zostawiła dziecko w pałacu, miałoby szansę na lepsze życie, jakiego sama nie mogła mu zapewnić. Przede wszystkim zostałoby następcą tronu.

Lucien tłumaczył jej, że tylko dzieci adoptowane lub urodzone w związku małżeńskim miały prawo dziedziczyć tron. Czy mogła tego odmówić własnemu dziecku?

Oczy zaszły jej łzami. Obojętnie, jaką podejmie decyzję, nigdy nie pozbędzie się wątpliwości, czy postąpiła właściwie. Mogła tylko pójść za głosem serca.

– Podjęłam decyzję – powiedziała powoli, patrząc na ogień trzaskający na kominku. Światło podkreślało intrygujące rysy twarzy Aurélie i napięcie, jakie się na niej malowało. – Wrócę do Francji, ale będziesz mógł odwiedzać dziecko, kiedy tylko zechcesz. Jak będzie starsze, może spędzać z tobą wakacje albo… – jej głos ucichł.

Lucien poczuł ból przeszywający jego serce. Odwrócił wzrok. Nie był pewien, czy bardziej bolało go to, że zabierze mu dziecko, czy to, że nie będzie widywał się z nią.

Może to nawet lepiej. Starał się wypełniać obowiązki wobec kraju, ale czuł, że zawodzi na całej linii w kwestii narzeczeństwa. Nawet jeśli to małżeństwo zostało aranżowane… nie powinien czuć do innej kobiety tego, co czuł do Aurélie.

Aurélie wybrała najgorszą możliwą porę, by powiadomić go o swojej decyzji. Właśnie mieli wychodzić z Ilsą na oficjalne przyjęcie. Nie miał teraz czasu na dłuższą dyskusję. Może o tym też wiedziała?

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. – Aurélie podeszła bliżej. W dopasowanych dżinsach i obcisłej czarnej bluzce wyglądała zdecydowanie zbyt seksownie. Włosy okalały jej głowę niczym płomienna aureola, a poważne usta przyciągały jego głodne spojrzenia. – Wiem, że twoja propozycja jest dobra dla dziecka, ale po prostu nie mam serca go

zostawić. Jest moje. Chcę je poznać, kochać, opiekować się nim. Chcę, żeby mówiło „mamo” tylko do mnie.

Lucien zacisnął usta. Jak mogła myśleć, że on tego nie chce? Stracił najbliższych nie raz, ale dwa razy. Najpierw jako dziecko, gdy rodzice zginęli w wypadku, i niedawno, gdy musiał pochować wuja i kuzyna. Aurélie przynajmniej miała gdzieś na świecie rodzinę.

On nie miał nikogo. Starał się dbać o Ilsę, ale mimo wzajemnego szacunku, jakim siebie darzyli, wątpił, by kiedykolwiek nawiązali głębszą relację.

Nie była to wina Aurélie. Wszyscy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Któreś z nich musiało przegrać.

– Może tak będzie lepiej – powiedział zmęczonym głosem. – I tak nie mam pojęcia o wychowaniu dzieci. Gdy dziecko podrośnie, będzie mogło mnie odwiedzać.

Tylko czy w ten sposób uda się nawiązać z nim więź? Podczas okazjonalnych wizyt, kiedy będzie już kilkulatkiem? Czy jego dziecko nie zasługiwało na to, by mieć ojca na co dzień, a nie tylko od święta?

Nerwowym ruchem Lucien przeczesał włosy, odgarniając je z czoła. Nigdy wcześniej nie przeżywał podobnych dylematów. Musiał uszanować decyzję Aurélie, a równocześnie zastanawiał się, jak powstrzymać ją od popełnienia tej strasznej pomyłki.

– Kiedy się ożenisz, może… zmienisz zdanie. Wizyty dziecka z nieprawego łoża mogą być krępujące.

Tym razem zareagował od razu. Schwycił ją zdecydowanym ruchem za szczupłe ramiona.

– Nie ma mowy! – zaczął wzburzony, ale gdy jego nozdrza wypełnił zapach delikatnych perfum, których używała Aurélie, zrozumiał, że nie powinien podchodzić tak blisko. – Nie pozwolę, by opinia publiczna stanęła

między mną a dzieckiem! I nie próbuj zgadywać, co będzie w przyszłości. Będę uczestniczył w życiu mojego dziecka od samego początku. Zacznij się do tego przyzwyczajać, Aurélie. Nie pozbędziesz się mnie i nie będziesz wmawiać dziecku, że mi na nim nie zależy.

Oczy Aurélie zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. Przysięgam! Chcę, żeby dziecko miało ojca, więc jeśli rzeczywiście chcesz się zaangażować…

– Ile razy mam powtarzać, że chcę? – powiedział.

Aurélie najwyraźniej mu nie dowierzała.

– Jest różnica między dzieckiem z prawego łoża lub adoptowanym a dzieckiem z nieprawego…

– Przestań! Stygmatyzujesz dziecko, a równocześnie sama odmawiasz mu prawa do adopcji. – Lucien zobaczył, jak oczy Aurélie przygasły. – Ja będę kochał nasze dziecko bez względu na to, czy będzie nosiło twoje, czy moje nazwisko.

– Przepraszam – powiedziała, unosząc dłoń, która musnęła jego koszulę. Poczuł ciepło przenikające go na wskroś, mimo że dotyk był zupełnie przypadkowy. – To wszystko jest takie trudne.

Usiłowała powstrzymać drżenie warg. Jej oczy były szkliste, jakby miała się zaraz rozpłakać. Czułość rozlała się po jego sercu. Powinien ją chronić, a nie atakować. Wyciągnął rękę, by odsunąć pasmo włosów, które wymknęło się z kucyka. Było gładkie jak jedwab i zamiast cofnąć dłoń, objął jej policzek.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz – wyszeptał. – Będziemy kochać nasze dziecko i troszczyć się o nie, jak najlepiej potrafimy.

Aurélie kiwnęła głową i spróbowała się uśmiechnąć. Lucien wstrzymał oddech, patrząc jej w oczy. Chciał, żeby mu zaufała. Jego świat skurczył się, a wokół zapadła cisza. Byli tylko oni i ich oddechy. Powinien się

odsunąć, wiedział o tym, ale wówczas czar by prysł. Nie chciał tego. Chciał jeszcze parę chwil nacieszyć się łagodnym spojrzeniem brązowych oczu, słodkim zapachem kwiatów, który przyjemnie drażnił jego nozdrza. Gdyby zamknął oczy, przeniósłby się w czasie do tamtego wieczora, gdy ją poznał.

– Aurélie… – szepnął, ale w tym samym momencie jakiś obcy odgłos przedarł się do jego świadomości i instynktownie popatrzył w stronę drzwi.

W progu stała jego narzeczona.

– Ach, tu jesteście – powiedziała Ilsa.

Aurélie zesztywniała. Serce podeszło jej do gardła. Nie wiedziała, czy to ona wychyliła się w stronę Luciena, czy też on schylił się ku niej. W każdym razie stali niebezpiecznie blisko siebie.

Dyskretnym ruchem cofnęła dłoń, która spoczywała na jego piersi i zrobiła krok w tył, po czym obróciła się w stronę Ilsy. Była pewna, że jej twarz nabrała ceglastego odcienia.

Spojrzała na Luciena, ale z jego oczu trudno było cokolwiek wyczytać. Próbowała ułożyć myśli w głowie. Rozmawiali o dziecku, doszło do małego spięcia, a potem… znaleźli się tak blisko siebie, że słyszała bicie jego serca i poczuła muśnięcie ust na swoich wargach.

Wtedy rozległ się głos Ilsy.

Księżniczka miała na sobie błękitną suknię wieczorową i komplet szafirowej biżuterii składający się z naszyjnika i kolczyków. Oto właściwa partnerka dla króla, pomyślała rozgoryczona. Lucien szybko podszedł do niej.

– Rozmawialiśmy właśnie o dziecku. Aurélie nie wyraziła zgody na adopcję.

Oczy Ilsy zatrzymały się na Aurélie, która wstrzymała oddech. Polubiła Ilsę i nie chciała jej sprawić przykrości. Czuła się też winna. Ilsa przyłapała

ich na gorącym uczynku. Gdyby pojawiła się chwilę później, zobaczyłaby, jak się całują.

Było jej strasznie wstyd. Ilsa na pewno nie podrywałaby czyjegoś narzeczonego.

Spojrzała znowu na Luciena. W eleganckim garniturze prezentował się jak ktoś z innego świata. Oboje z Ilsą byli dla siebie wprost stworzeni. Tymczasem ona w swoich dżinsach i zwykłej czarnej bluzce z długim rękawem wyglądała jak ich uboga krewna.

Musiała stąd zniknąć i raz na zawsze zapomnieć o Lucienie.

– Aurélie, powinniśmy… – odezwała się Ilsa, ale Aurélie nie chciała dalszych dyskusji.

– Przepraszam, ale jestem strasznie zmęczona – wykręciła się i pospieszyła w stronę drzwi.

Jutro rano wyjedzie. To postanowione. Nie mogła komplikować życia ani sobie, ani im.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jak to nie mogę wyjechać?

Asystent Luciena prawie się skrzywił, gdy podniosła głos. Ostatniej nocy prawie nie spała, rozpamiętując te kilka chwil, zanim Ilsa przyłapała ją ze swoim narzeczonym. Oczywiście, mogła udawać, że do niczego nie doszło, ale prawda była taka, że liczyły się intencje. A te były jasne. Chciała, żeby Lucien ją pocałował, a on najwyraźniej miał zamiar to zrobić.

W rezultacie zasnęła dopiero o świcie i wstała tak późno, że pierwszym jej posiłkiem był lunch. A przecież miała rano złapać autobus i wrócić do Francji.

– Jego Wysokość chce się z panią widzieć. Poprosił, by pani na niego tutaj zaczekała.

Po raz pierwszy, odkąd poznała królewskiego sekretarza, wydawało jej się, że patrzy na nią z dezaprobatą.

– To nie potrwa długo, choć król miał bardzo pracowity poranek – dodał i cofnął się nieco, jakby w obawie, że Aurélie zrobi unik i pobiegnie w stronę drzwi.

– Dobrze, zaczekam – powiedziała, wzdychając i spojrzała w stronę plecaka stojącego przy drzwiach.

Musiała przyznać, że pomysł wyjazdu nie był do końca przemyślany. Zamierzała wymknąć się po cichu, niczym złodziejaszek, a powinna chociaż pożegnać się i podziękować za gościnę. Poza tym ona i Lucien mieli jeszcze parę spraw do omówienia w związku z dzieckiem.

– Dobrze, zaczekam. Nie wie pan, czy po południu są jakieś autobusy do Francji? Nie miałam okazji sprawdzić tego w internecie.

Wczoraj po rozmowie wróciła do siebie i przygotowując kąpiel, upuściła telefon, który wpadł do wody.

– Nie sprawdzała pani w internecie? – powtórzył za nią sekretarz.

– Nie. Zalałam telefon, będę chyba musiała oddać go do naprawy. Nie zna pan przypadkowo rozkładu jazdy? – spytała, ale bez nadziei, że doczeka się odpowiedzi. W pałacu nie było zapewne ani jednej osoby, która podróżowałaby autobusem. Może gdyby spytała o samolot…

– Obawiam się, że nie znam, ale dowiem się i zapiszę godziny.

Sekretarz wycofał się i zamknął za sobą drzwi, pozostawiając Aurélie samą z jej przemyśleniami. Dziś czuła się nieco lepiej niż wczoraj. Ominęły ją także poranne mdłości. Może dlatego, że dłużej spała. A może po prostu sam fakt, że podjęła w końcu decyzję, zmniejszył poziom stresu. Na razie jednak musiała się czymś zająć. Podeszła do plecaka i wyjęła z niego książkę.

Lucien zapukał do drzwi, ale odpowiedziała mu cisza. Nacisnął klamkę i zobaczył Aurélie zwiniętą w kłębek w rogu sofy. Miała zamknięte oczy, obok leżała otwarta książka. Stał chwilę, przyglądając jej się. Biorąc pod uwagę zamieszanie, jakie panowało w pałacu, wydawało mu się prawie niemożliwe, że Aurélie mogła tak po prostu zasnąć.

Przypomniał mu się tamten poranek, gdy wymknął się z jej domu wbrew temu, co podpowiadało mu serce. Pokusa, by odrzucić obowiązki, które ostatecznie przyjął na swoje barki, była naprawdę wielka.

Teraz natomiast zderzył się z konsekwencjami swojego postępowania. Zacisnął szczęki na myśl o dzisiejszym koszmarnym poranku. Najpierw długa dyskusja z Ilsą, potem narada, wreszcie opublikowanie informacji

prasowej i trudne do przewidzenia reperkusje. Przed pałacem już się kłębił tłum reporterów, dziennikarzy i gapiów.

A w tym wszystkim była Aurélie, która nie mając pojęcia o tym, co się dzieje, zasnęła, czytając książkę. Ubrana w dżinsy i fioletową koszulę oraz pasiaste skarpetki, wyglądała najwyżej na osiemnaście lat.

Spojrzenie Luciena powędrowało ku jej brzuchowi, na którym jak zwykle trzymała dłoń, chroniąc życie, które się w niej rozwijało.

Parę minut temu w gabinecie, rozmawiając z kolejnymi urzędnikami i doradcami, miał chwilę zwątpienia. Większość uważała jego działania za niedorzeczne. Ale stojąc tutaj i patrząc na śpiącą kobietę, która za kilka miesięcy urodzi mu dziecko, miał głębokie przekonanie, że podjął właściwą decyzję.

Lucien podszedł do sofy i podniósł książkę leżącą do góry grzbietem. *Psychologia*, odczytał tytuł. Czy ten kierunek chciała studiować? Byłaby dobra, pomyślał. Pamiętał, jak świetnie poradziła sobie z namolnym klientem w restauracji, nie wywołując przy tym awantury.

– Lucien? – Miękki głos był niczym muśnięcie piórkiem po nagiej skórze. Uśmiechnął się do niej, ale gdy tylko Aurélie przetarła oczy i usiadła, jej twarz spoważniała. – Powiedziano mi, że chcesz ze mną porozmawiać – powiedziała oficjalnym tonem.

Przypomniał sobie, jak sekretarz przybiegł do niego, mówiąc, że Aurélie pytała go o popołudniowy autobus. Czy naprawdę myślała, że pozwoli jej odejść?

– Tak, mamy jeszcze parę spraw do omówienia. – Obejrzał się w stronę drzwi. – To cały twój bagaż?

– Tak.

– Dobrze, w takim razie porozmawiamy w drodze. Muszę się przewietrzyć.

Zerknęła na niego zaskoczona.

– Odwieziesz mnie na dworzec?

Sięgnęła ręką za głowę i zsunęła gumkę przytrzymującą włosy. Przez kilka chwil wyglądała jak ognistowłosy anioł o wielkich oczach i alabastrowej cerze. Potem zebrała pasma i ponownie związała je w koński ogon.

– Chciałaś wyjechać z pałacu, prawda?

Kiwnęła głową i przez moment wydawało mu się, że jest zasmucona. Może wcale nie spieszyło jej się z wyjazdem.

– Pojedziemy tam, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał w rozmowie.

Pałac huczał od spekulacji i sam też już miał dosyć tutejszej atmosfery. Po dzisiejszym dniu i tak nie uciekną od zainteresowania opinii publicznej, ale nawet pół godziny spokoju warte było wysiłku.

Aurélie zaczęła zakładać buty i po chwili była gotowa. Lucien sobie zarzucił jej plecak na ramię i wyszli. Poprowadził ją tajnym wyjściem do dziedzińca na tyłach pałacu, gdzie czekała na nich niczym niewyróżniająca się granatowa limuzyna z przyciemnionymi szybami. Tunelem znanym niewielu osobom w pałacu samochód dojechał do drogi i już wkrótce wtopił się w krajobraz uliczny. Lucien odetchnął, koncentrując się na prowadzeniu auta. Nie żałował tego, co zrobił. Nadal jednak miał do pokonania pewne przeszkody. A jedną z nich był upór siedzącej obok niego kobiety.

Przez kwadrans Aurélie milczała. Przemówiła, gdy wyjechali na obrzeża miasta.

– Dokąd jedziemy? To nie jest droga na dworzec autobusowy.

– Jedziemy do mnie.

– Do ciebie? Przecież mieszkasz w pałacu.

Lucien zjechał z obwodnicy, by skierować się na autostradę prowadzącą przez dolinę.

– Czasami tak. Mieszkałem w pałacu od powrotu do Vallort, głównie dlatego, że miałem sporo nowych obowiązków i tak było wygodniej. – Nie wspomniał o tym, że nie chciał wracać do domu rodzinnego tą samą krętą drogą, na której Justin miał wypadek. – Nie uważam pałacu za swój dom. Większość pomieszczeń i tak zajmuje administracja państwowa. W jednym ze skrzydeł mieści się muzeum. Są tam też sale reprezentacyjne, w których odbywają się różne uroczystości czy wydarzenia publiczne, jak konferencje albo koncerty. Członkowie rodziny królewskiej przebywają tam w zasadzie tylko wtedy, gdy przyjmują gości z innych krajów…

– Takich jak księżniczka Ilsa?

– Właśnie takich.

– Powinnam z nią porozmawiać i wyjaśnić wczorajszą sytuację.

Lucien zerknął na Aurélie, która podziwiała wodospad górski, który właśnie mijali.

– Nie ma potrzeby. Już z nią o tym rozmawiałem.

Aurélie odwróciła się w stronę Luciena.

– I jak to przyjęła?

– Ze spokojem.

– Ze spokojem? – powtórzyła zdumiona. – Przysięgam, że nie miałam zamiaru stawiać cię w trudnej sytuacji – dodała i zaczerwieniła się.

Rozmawiając z Ilsą, czuł podobne zażenowanie. Nie było sensu się wykręcać. Ilsa dokładnie wiedziała, co zobaczyła poprzedniego wieczora. W pewnym sensie ułatwiło mu to zadanie.

Nie pocałował Aurélie, ale przynajmniej nie musiał już udawać, że jest mu obojętna. Zresztą nigdy nie była. Próbował uwolnić się od ciągłego myślenia od niej tylko ze względu na Ilsę. Teraz cieszył się, że ta próba okazała się nieudana.

– Tak czy inaczej winna jej jestem wyjaśnienie – powiedziała Aurélie.

– Ilsa wyjechała.

– To może później będę miała okazję?

– Nie. Ilsa wróciła do Altbourga. Rano odwiozłem ją na lotnisko.

– Ach tak…

Aurélie umilkła. Pokłócili się? Najwyraźniej!

Lucien wiedział od asystenta, że Aurélie nie miała dostępu do internetu. Gdyby tak było, na pewno miałaby więcej do powiedzenia.

– Nie mogę znieść myśli, że zrobiłam jej przykrość. Jest przemiłą osobą.

– Rzeczywiście – zgodził się Lucien.

Aurélie nie odezwała się więcej, a on zacisnął dłonie na kierownicy, gdy powoli zbliżali się do miejsca, w którym Justin miał wypadek. Szosa wiła się przed nim jak wstążka. Wybrał się do domu rodzinnego pierwszy raz, odkąd wrócił do Vallort. Co prawda znał okolicę jak własną kieszeń, ale przecież Justin też ją znał…

Aurélie na dobre pogrążyła się w myślach. Czuła się okropnie z powodu wczorajszych wydarzeń i choć Lucien nie powiedział tego wprost, musiał to być powód nagłego wyjazdu Ilsy. Zdawała sobie sprawę, jak musiała to odebrać Ilsa, i czuła, że ją też zawiodła.

Popatrzyła za okno, próbując zająć myśli czym innym. Nadal była poirytowana tym, że Lucien wywiózł ją z miasta, choć wiedział, że chciała wrócić do Francji. Wciąż jednak nie omówili tego, jak ma wyglądać przyszłość ich dziecka, i tylko dlatego Aurélie nie robiła mu wyrzutów. Nie wiedziała nawet, że Lucien ma inne miejsce zamieszkania, poza pałacem, i była ciekawa, jak też może ono wyglądać. Może tak jak któryś z drewnianych domów, które mijali?

Obserwując otoczenie, kątem oka zerkała na twarz Luciena. Było w niej coś dziwnego. Wzrok miał skupiony, usta zaciśnięte.

– Czy wszystko w porządku? – spytała, gdy pokonali kolejny ostry zakręt. Za nim Aurélie zobaczyła stojący na poboczu samochód służb drogowych i kilku robotników kręcących się w pobliżu. Wysoka skała po lewej stronie była częściowo ogołocona z roślinności.

Lucien zwolnił i otworzył okno po swojej stronie. Krzyknął coś do robotników w języku, którego nie rozumiała. W odpowiedzi robotnicy pokiwali głowami. Samochód powoli ruszył dalej.

– Lawina? – spytała z obawą.

– Już wszystko w porządku, droga jest przejezdna.

– To dobrze. O tej porze roku… – urwała i przypomniały jej się doniesienia prasowe o wypadku kuzyna Luciena. To musiało być właśnie tutaj, zdążyła pomyśleć i zakryła dłonią usta.

Lucien jeszcze mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Nie musisz się obawiać. Nie ryzykowałbym przyjazdu tutaj, gdyby podróż nie była bezpieczna. – Popatrzył na nią. – Wiesz o Justinie?

Aurélie skinęła głową.

– Czytałam o wypadku.

– Miesiąc wcześniej mały kawałek skały spadł na jezdnię. Gdyby zabezpieczono zbocze wcześniej… Justin musiał o tym zapomnieć. Jak wszyscy, był pochłonięty chorobą wuja. Dopiero niedawno zleciłem inspekcję i zabezpieczenie terenu.

Aurélie wyczuła napięcie w jego głosie.

– Tak mi przykro z powodu jego śmierci, wiem, ile dla ciebie znaczył.

Dobrze pamiętała, że był wstrząśnięty tamtego wieczora, kiedy się spotkali. Ale dopiero kiedy postanowiła go odszukać, dowiedziała się, że to

z powodu śmierci kuzyna, a wcześniej wuja.

– Dziękuję – odpowiedział.

Zanim miała szansę dodać coś jeszcze, samochód wyjechał na ostatnią prostą i oczom Aurélie ukazał się otwarty teren. Po jednej stronie w dole znajdowała się dolina, po drugiej zbocze pnącego się w górę szczytu, a na wprost najpiękniejszy budynek, jaki Aurélie widziała w życiu. Przypominał baśniowe zamki, tyle że w nieco mniejszej skali. Przy tym idealnie wtapiał się w okoliczną przyrodę, stąd nie rzucał się w oczy z większej odległości.

Aurélie była przekonana, że główne wrota zamku otworzą się i stanie w nich czarodziej w szpiczastym kapeluszu albo może wróżka odziana w powłóczystą szatę.

– To jest twój dom? – zapytała, nie kryjąc zdumienia.

Popołudniowe słońce odbijało się w wierzchołkach strzelistych wieżyczek, dachach i oknach, rozjaśniając sylwetkę imponującej budowli. Na najwyższej wieży powiewała zielono-biała flaga królestwa Vallort.

– Tutaj dorastałem.

– Nie jestem w stanie sobie tego nawet wyobrazić – szepnęła. Jej własny dom, pełen starych mebli i za mały dla rodziny, która powiększyła się o kolejną trójkę dzieci po tym, jak ojciec ożenił się drugi raz, wyglądał przy tym starannie dopracowanym cudzie architektury jak kurnik. – Naprawdę tutaj mieszkasz? – spytała jeszcze raz.

– Od dzisiaj już tak. Zmęczyłem się miastem.

Aurélie przyjrzała się jego profilowi. Twarz Luciena wydawała się nieco mniej zasępiona niż parę minut temu, gdy samochód powoli wspinał się krętą drogą w górę doliny. Może faktycznie potrzebował czasu, żeby wrócić w rodzinne strony. Po tak wielkiej tragedii decyzja na pewno nie była łatwa.

Poruszyło ją to i nie zastanawiając się nad tym, co robi, dotknęła jego przedramienia.

– Witaj w domu – powiedziała cicho.

Odwrócił się w jej stronę. Zamyślone spojrzenie bursztynowych oczu prześlizgnęło się po jej twarzy.

– Dziękuję, Aurélie – powiedział i przykrył jej dłoń swoją. Nie był to erotyczny gest, raczej przyjacielski. Mimo to wypełnił jej serce nadzieją. Nie była tylko pewna, czy ma prawo mówić mu takie rzeczy. Nie była nikim bliskim, a gdy omówią wszystkie szczegóły związane z dzieckiem, zniknie z jego życia, tak jak on zniknął po wspólnie spędzonej nocy dwa miesiące temu.

Lucien patrzył znowu na fasadę budynku.

– To prawdziwy raj dla dzieci. Pamiętam, jak razem z Justinem bawiliśmy się godzinami w ogrodzie. Spodoba ci się tu.

Aurélie drgnęła i cofnęła rękę. Wiedziała, że Lucien nie robi tego specjalnie, ale w jej uszach słowa te zabrzmiały jak przypomnienie, że jest tą, która chce odebrać dziecku prawo wychowywania się w tak fantastycznych warunkach.

Wewnątrz dom Luciena był równie okazały i elegancki, jak z zewnątrz. W centrum znajdował się dziedziniec otoczony krużgankiem. Za głównym wejściem ujrzała spory hall z kominkiem tak dużym, że można by do niego wejść i stanąć wyprostowanym. Ściany udekorowane były do połowy wzorzystymi tapetami, nad nimi zgromadzono bogatą kolekcję broni białej.

Przywitała ich starsza para, którą Lucien przedstawił jako gospodarzy. Jednak przy powitaniu widać było, że są dla niego kimś więcej niż pracownikami.

– Co to za język, którym mówiliście? – spytała, gdy szli po schodach na piętro.

– To jeden z naszych oficjalnych języków, oprócz francuskiego i niemieckiego. Używany głównie na prowincji, ale i w stolicy można go czasami usłyszeć.

Lucien wyprzedził Aurélie i otworzył przed nią sporych rozmiarów drzwi. Weszła do środka i przystanęła oszołomiona widokiem. Po drugiej stronie obszernego salonu znajdowały się wysokie okna, z których rozciągał się widok na całą dolinę, tak piękny, że zapierało dech w piersiach. Podeszła do okna i zakręciło jej się w głowie. W dole było urwisko, a tuż obok po skale spływała woda. Drobne krople wilgoci rozświetlone słońcem tworzyły tęczę. Utwierdziło to Aurélie w przekonaniu, że miejsce rzeczywiście jest magiczne.

– Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? Tu jest cudownie! – Obejrzała się w jego stronę. Na twarz Luciena wrócił uśmiech. Lubiła, gdy się uśmiechał. – Myślałam, że wnętrza będą raczej ponure…

– Częściowo takie są. To dlatego, że dawno temu zamek pełnił funkcje obronne. Ale potem spore fragmenty przebudowano i zmodernizowano, tak że mają większe okna i są lepiej doświetlone. Poza kominkami mamy tutaj też nowoczesne ogrzewanie i windy, żeby nie trzeba było wspinać się po schodach, chyba że ktoś miałby ochotę.

Aurélie rozglądała się po przestronnym pomieszczeniu, którego przeznaczeniem był wypoczynek. Stały tutaj duże sofy, fotele i zdobne dywany. Jedną ze ścian tworzył wysoki regał wypełniony książkami. Z pewnością byłoby przyjemnie usiąść i zagłębić się w lekturze, pomyślała i westchnęła rozmarzona.

Mimo że wnętrza były niemal równie luksusowe jak te w pałacu, Aurélie czuła się mniej spięta. Może dlatego, że nie było tu urzędników,

zmieniającej się codziennie służby i zamieszania, jakie wywołało niespodziewane pojawienie się Aurélie.

– Usiądź, proszę – powiedział Lucien, gdy gospodyni weszła z tacą. Aurélie dostrzegła imbryk z herbatą i ciasteczka. Nie było kawy. Lucien musiał uprzedzić gospodynię, za co była mu wdzięczna.

Gospodyni wyszła, a Lucien zaczekał, aż Aurélie weźmie swoją filiżankę.

– Mamy ważne rzeczy do omówienia – kontynuował.

– To prawda – odparła, upijając łyk naparu.

– Zwłaszcza że sytuacja się zmieniła.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego pytająco i usztywniła się, nie będąc pewna, czy jego słowa nie oznaczają przypadkiem złych wieści.

– Czy coś się stało? Testy wyszły źle i coś jest nie tak z dzieckiem? – zapytała, po czym odstawiła filiżankę i nerwowym gestem splotła palce obu dłoni.

– Nie, to nie to. O ile wiem, testy wyszły znakomicie.

Aurélie oparła się z ulgą o miękkie poduszki za plecami. Dziecku nic nie jest. To było dla niej najważniejsze. Chwila przerażenia uświadomiła jej, jak bardzo czuła się z nim związana. Decyzja, by je urodzić i wychować, nawet w samotności, była zdecydowanie właściwa.

– Zmienił się mój status.

Aurélie otworzyła szerzej oczy.

– Nie jesteś już królem? – Zmarszczyła brwi, ale jakiś głos wewnątrz kazał jej cieszyć się z tego. Byłoby cudownie choć na chwilę móc porozmawiać z dawnym Lucienem. Nie chciała dłużej walczyć ze swoją słabością do niego. Co prawda ledwo się znali, ale w jej odczuciu na tyle wystarczająco, by go pragnąć… Nawet siedzenie obok niego było czystą torturą.

Lucien uśmiechnął się nieznacznie.

– Taka zmiana nie jest możliwa, szczególnie że jestem ostatnim z rodu. Zmieniło się co innego. Nie jestem już zaręczony. Po wczorajszym przyjęciu uzgodniliśmy z Ilsą, że odwołamy ślub.

Aurélie otworzyła usta i równie szybko je zamknęła. Tego się nie spodziewała.

– Z mojego powodu? Z powodu tego, że zastała nas razem, kiedy… – Słowa uwięzły jej w gardle.

– To również było przyczyną, ale tak naprawdę żadne z nas nie paliło się do tego małżeństwa.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Ilsa była zakochana w Justinie, a zamiast niego miała poślubić mnie. Zdecydowała się na to wyłącznie z poczucia obowiązku.

Aurélie wprost trudno było w to uwierzyć. Raz, że pasowali do siebie, przynajmniej z wyglądu, dwa, Lucien był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała. Nie mogła sobie wyobrazić, że jakaś kobieta mogłaby się nim nie zainteresować. A może wcale sama nie zrezygnowała, tylko została do tego zmuszona? Aurélie popatrzyła podejrzliwie na Luciena.

– Przecież wszystko było już zorganizowane, były nawet próby w kościele.

Lucien skinął głową. Przez moment wydawało jej się, że widzi ślady nieprzespanej nocy wokół jego oczu.

– Takie uroczystości wymagają długich przygotowań – potwierdził.

– A rodzina Ilsy? To musi być dla nich szok.

– Nie byli zachwyceni, to prawda. Były też różne dyplomatyczne zawirowania, ale wszystko się z czasem ułoży. To była nasza wspólna decyzja.

Wyprostował plecy i położył dłoń na karku, próbując go rozmasować. Wyraźnie cała ta sytuacja dała mu w kość, choć starał się robić dobrą minę do nie najlepszej gry.

– Przykro mi, że masz przeze mnie kłopoty.

Lucien wzruszył ramionami.

– Prawdę mówiąc, wszystko, co ustalilibyśmy w sprawie naszego dziecka, byłoby problemem, gdybym ożenił się z Ilsą. Rozstanie uprościło przynajmniej tę kwestię.

– Chyba masz rację – przyznała.

Aurélie lubiła Ilsę, ale mimo wszystko nie chciała, by jej dziecko miało macochę. Choć niewykluczone, że tak się stanie, gdy Lucien znowu zacznie szukać odpowiedniej kandydatki na królową.

– Oczywiście, że mam. – Lucien pochylił się do przodu, jego oczy błyszczały, przykuwając uwagę Aurélie. – Jestem teraz wolny i mogę zrobić to, czego naprawdę pragnę. Wyjdziesz za mnie, Aurélie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie mówisz chyba poważnie? – wyjąkała zdumiona.

Lucien rozumiał jej zaskoczenie, ale mimo wszystko spodziewał się większego entuzjazmu. Widział pożądanie w jej oczach, kiedy wczoraj o mało nie doszło do pocałunku. Umiał odczytać język jej ciała. Pragnęła go i nie mógł się pomylić. Byli do siebie idealnie dopasowani. Zauważył to już wtedy, gdy spędzili ze sobą noc. Jednak coś się zmieniło. Coś się rozwiało. Może samo pożądanie nie było dla niej wystarczające, by podjąć decyzję o związaniu się z kimś na całe życie, stąd ostrożna reakcja. Życie dworskie było przywilejem, ale też ciężarem. Czyżby się wystraszyła?

Nie mógł jej stracić ani pozwolić jej odejść właśnie teraz, kiedy ich dziecko miało szansę wychowywać się w pełnej rodzinie.

– Mówię całkiem poważnie. Możemy zrobić to, co najlepsze dla dziecka. Wziąć ślub i wychowywać je razem.

Aurélie nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Patrzyła na niego ogromnymi, przerażonymi oczami. Ktoś mógłby pomyśleć, że przekazał jej tragiczne wieści, a nie zaproponował małżeństwo. Lucien zaczął się niepokoić.

– Ale my… Nie jesteśmy…

Zerwała się na nogi i przeszła parę kroków, po czym przystanęła. Wyglądała, jakby zamknięto ją w klatce i w pewnym sensie rozumiał, co mogła czuć w tej chwili. W najczarniejszych myślach nie brał jednak pod uwagę, że mogła go odrzucić.

– Jesteśmy kochankami i będziemy mieć dziecko.

– Byłymi kochankami! – poprawiła go.

Odpowiedź ta była dla niego ciosem. Odkąd Aurélie pojawiła się w pałacu, walczył ze sobą, bo przecież chciał wypełnić obowiązki, jakie na nim ciążyły w związku z objęciem tronu. A kiedy wreszcie zdecydował, żeby pójść za głosem serca, co kosztowało go mnóstwo stresu, nieprzyjemności i perturbacji dyplomatycznych, Aurélie nagle zaczęła mieć wątpliwości. On ich nie miał. Wiedział, że ślub był najlepszą drogą do zapewnienia dziecku szczęścia.

– Wiesz przecież, że to, co nas połączyło, nadal trwa…

Podszedł bliżej, uniemożliwiając jej ponowną ucieczkę. Delikatny zapach perfum mącił mu zmysły.

Aurélie uparcie kręciła głową.

– To było dwa miesiące temu.

– Dwa miesiące i cztery dni – poprawił. Odliczał dni, odkąd się rozstali, mimo że miał mnóstwo na głowie, najpierw z powodu dwóch pogrzebów, po których zasiadł na tronie, i musiał zająć się rychłym ślubem. Tamta noc, gdy Aurélie zabrała go do siebie, była jak promień słońca po wielu dniach słoty.

Była zdziwiona, że wie, ile dokładnie czasu upłynęło, ale to przecież nie miało znaczenia.

– Nie, Lucien, to koniec i…

– Kłamczucha – mruknął, kładąc dłonie na jej ramionach.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i przez chwilę miał wrażenie, że zażąda, by ją puścił. Poczuł jednak, że jej napięte mięśnie rozluźniły się. Dolna warga lekko zadrżała i przypomniał sobie smak pocałunków. Uczucie triumfu rozsadzało mu serce.

– To nie koniec, prawda, Aurélie?

Nie umiała skłamać ponownie. Więź, która ich łączyła, była teraz silniejsza, i Aurélie nie umiała jej w sobie zwalczyć. Patrzyła na niego spod spuszczonych rzęs i widziała to samo pożądanie, które płonęło w jej ciele coraz żywszym płomieniem.

Objął ją w talii i przyciągnął. Odchyliła głowę.

– Nie możemy… – wyszeptała, ale zdusił jej słowa pocałunkiem, który pozbawił ją sił i chęci obrony.

Oczywiście, że go pragnęła, czuł to w ich głębokim, namiętnym pocałunku. Tuż obok była sofa, wystarczająco duża, by pomieścić ich dwoje, ale Lucien chciał czegoś więcej. Uniósł ją w górę, a ona objęła nogami jego biodra.

– Co robisz? – spytała.

– A jak myślisz? Przenosimy się do sypialni – powiedział i ostrożnie ruszył w stronę schodów prowadzących do jego suity, gdy nagle przystanął i zaklął po cichu.

Znał ten dźwięk. Słyszał go wielokrotnie, gdy był mały. Zawsze zwiastował wieści, po których wuj Joseph musiał natychmiast przerwać to, co robił, i udać się z Henrim, dyskretnym jak zawsze, majordomusem.

Lucien wiedział, że Henri nie przeszkadzałby królowi, gdyby sprawa nie była niecierpiąca zwłoki. Miał nadzieję, że uda mu się wykroić choć kilka godzin, które mógłby spędzić sam na sam z Aurélie, ale prawda była taka, że dziś wrzucił bombę w sprawnie działające tryby swojego królestwa i nie umiał dokładnie powiedzieć, jakie będą tego skutki.

Pukanie do drzwi rozległo się ponownie.

Obrócił się i pochylił, by Aurélie mogła stanąć. Ciasno objął ją ramieniem, czując, że drży na całym ciele.

– Tak, Henri? – powiedział głośno.

Drzwi się uchyliły i stanął w nich majordomus.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość. Dzwoni premier. Mówi, że musi się pilnie spotkać z Waszą Wysokością. Zaproponował, że przyjedzie tutaj…

– Wykluczone! – przerwał mu Lucien. To była jedna z wielu rzeczy, jakich nauczył go wuj Joseph. Oficjalne spotkania nie mogły się odbywać w domu. Musiał chronić swoją prywatność.

Opuścił głowę, patrząc przez chwilę na płomienne włosy Aurélie. W jego sercu zaborczość toczyła zaciekły pojedynek z czułością. Jeśli mieli mieć życie prywatne, musiał je chronić od samego początku. Nie pozwoli na to, by jego dom stał się drugim biurem.

Bo to był jego dom, choć po śmierci wuja i kuzyna nie chciał do niego wracać nawet myślami. Teraz, kiedy pierwszy raz przełamał się i przyjechał tutaj, poza chwilą trwogi, gdy mijali miejsce wypadku Justina, czuł tylko spokój. To było miejsce, w którym spędził szczęśliwe dzieciństwo i chciał, by jego dziecko mogło kiedyś powiedzieć to samo.

Przyciągnął Aurélie mocniej i spojrzał jej w oczy. Wiedział, że będzie na niego czekać.

– Poproś sekretarza, żeby przygotował spotkanie w pałacu. Będę tam za półtorej godziny.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Próbowała się cofnąć, ale Lucien nadal obejmował ją w pasie.

– Dokąd się wybierasz? – mruknął, przyciągając ją do siebie.

Zmysłowy głos momentalnie zawrócił jej w głowie.

– Nie mogę tu zostać – powiedziała, unosząc głowę i patrząc mu prosto w oczy. – Nie jestem odpowiednią osobą, żeby…

– Nikt prócz mnie, nie będzie o tym decydował, czy jesteś odpowiednią osobą.

– Nawet ja? – Aurélie próbowała myśleć trzeźwo, co nie było łatwe, gdy stali tak blisko siebie.

– Droczysz się chyba dla zasady. Oczywiście, że ty też o tym decydujesz. Przyjechaliśmy tu, żeby porozmawiać o tym i o innych sprawach.

Sama już nie wiedziała, czy ma się upierać przy swoim.

– Zrozum, że jesteś królem, spotykasz się z ministrami. A ja kim jestem? Kelnerką! Nigdy nie będę należeć do tego świata.

– Masz coś przeciwko temu, że jestem królem?

– Nie o to chodzi. Po prostu… Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zostać twoją żoną. To absurdalny pomysł!

– Naprawdę czujesz się gorsza dlatego, że nasi rodzice wywodzą się z innych kręgów?

– Może nie tyle gorsza, co, nie wiem… nie pasuję tu. Wątpię, bym odnalazła się w waszym dziwacznym świecie.

Lucien wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Nie sądziłem, że jesteś taką snobką, Aurélie. Za chwilę powiesz, że nasze dziecko też nie należy do tego świata.

– Dziecko to co innego.

– Ależ skąd! Wszystko zależy od tego, czego pragniemy i w co wierzymy. A co do tego, że nie pasujesz… Zanim Henri się tu pojawił, udowodniliśmy, że to kłamstwo.

Aurélie zamknęła oczy, naprawdę traciła cierpliwość.

– Chodziło mi o to, że nie mam przygotowania, żeby żyć jak księżna.

– Królowa, nie księżna – poprawił ją.

– Przestań stroić sobie żarty!

– Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny – odrzekł i uderzył się w pierś.

Spróbowała inaczej.

– Nie widzisz, że nasze małżeństwo będzie skazane na porażkę? Ludzie oczekują, że poślubisz kogoś równego sobie. Kogoś, kto podoła obowiązkom reprezentacyjnym i wszystkim innym.

– Poznałaś mnie i poznałaś Ilsę. Naprawdę jesteśmy według ciebie jakimiś kosmitami?

– Nie o tym mówię. Nie mam zielonego pojęcia o etykiecie, nigdy nie miałam na sobie sukni wieczorowej, nie nosiłam korony ani nie rozmawiałam z dyplomatą.

Lucien przechylił głowę.

– I to cię martwi?

– Och! – Aurélie załamała ręce z frustracji. – To tylko przykłady. Pochodzimy z różnych światów.

– Wręcz przeciwnie, pochodzimy z tego samego świata. Tworzymy parę idealną…

To mówiąc, zbliżył się do niej i objął ją w pasie.

– Mówisz o seksie, a nie o związku.

– Mówię o wszystkim, choć nie byliśmy jeszcze w związku. Aurélie, kiedy jesteś przy mnie, czuję się szczęśliwy. Jakby wszystkie elementy układanki znalazły swoje miejsce.

Patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Lucien był władcą całego państwa. Miał pieniądze, urok i dar przekonywania. Było jej miło słyszeć, że czuje się przy niej podobnie jak ona przy nim. Chyba że były to tylko puste słowa.

– I potrafisz sobie wyobrazić mnie na jakimś przyjęciu zabawiającą rozmową gości?

– Jak najbardziej. Choć muszę cię rozczarować. To goście będą się starali zabawiać ciebie. Będziesz ozdobą każdego przyjęcia i balu, a ja będę musiał odganiać twoich wielbicieli.

Aurélie zastanowiła się przez chwilę. Obraz namalowany przez Luciena był tak sugestywny, że prawie siebie na nim zobaczyła.

– Poza tym znasz języki, cztery, o ile dobrze pamiętam, i masz świetne podejście do ludzi.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Spędziłem tamtego wieczora w restauracji parę godzin. Nie tylko roznosiłaś jedzenie i napoje. Doradzałaś, negocjowałaś i radziłaś sobie z niesfornymi klientami. Pamiętam, że byłaś bardzo miła dla jednej kobiety, która, tak jak ja, siedziała sama przy stoliku. Pomogłaś rodzicom uspokoić dwójkę dzieci i spacyfikowałaś tych dwóch Hiszpanów czy Włochów, którzy cię zaczepiali. Wszystko widziałem.

Aurélie wiedziała, że Lucien przyglądał jej się ukradkiem, ale nie sądziła, że aż tyle zapamięta.

– Mówisz o tym tak, jakbym dokonała jakichś niezwykłych czynów, a to po prostu moja praca. Muszę być uprzejma dla gości i znać języki, Annecy to mekka turystów.

– Uwierz mi, że połowa naszych dyplomatów zazdrościłaby ci tych umiejętności. Jakie języki znasz?

– Oprócz francuskiego znam biegle niemiecki i angielski. Hiszpański na tyle, żeby się porozumieć i parę słów po rosyjsku.

– Jesteś lepsza ode mnie. Rosyjski jakoś nigdy nie chciał mi wejść do głowy.

– Bycie królem to coś więcej niż tylko znajomość języków.

– Duża część mojej pracy polega na rozmowach z ludźmi i słuchaniu ich, więc języki bardzo się przydają. Pamiętam, że ty też potrafisz słuchać, nawet jeśli nie chcesz tego zrobić teraz.

– Po co? To i tak nie ma sensu – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– Wręcz przeciwnie. Postaramy się, żeby nam się udało. Dla dobra dziecka. Chyba chcesz dla naszego dziecka wszystkiego, co najlepsze, prawda? Będzie miało kochającą rodzinę, jeden dom i wspaniałą przyszłość. Czy można chcieć więcej?

Trudno było temu zaprzeczyć. Nawet kiedy myślała o tym, że będzie wychowywać dziecko sama, też chciała dla niego miłości, bezpieczeństwa i dobrych perspektyw. Był tylko jeden problem. To wszystko było, oczywiście, dobre dla dziecka, ale co z nią? Będzie akceptowana tylko dlatego, że jest matką dziecka. Nigdy nie uznają jej za kogoś ze swojej sfery.

Ogarnął ją bezbrzeżny smutek.

– Nie chcę zostać w nic wmanewrowana.

Lucien miał naprawdę ciężki orzech do zgryzienia. Aurélie wydawała się przytłoczona wątpliwościami i obawą, że ich małżeństwo byłoby nieudane.

– Czy wspominałem, że mogłabyś skończyć studia tutaj w Vallort?

– W jaki sposób? Nie będę miała na to czasu, kiedy urodzi się dziecko. Czeka mnie mnóstwo nowych obowiązków.

– Znajdziemy czas.

Według Luciena wszystko było szalenie proste. Choć może gdyby miała kogoś do pomocy, faktycznie udałoby jej się znaleźć czas na naukę.

– Muszę się nad tym wszystkim zastanowić.

– Jasne. Nie ma pośpiechu. Możesz tu zostać tak długo, aż wszystko uzgodnimy.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy zdała sobie sprawę z tego, że w zasadzie nie ma wyboru.

– A gdybym wolała zamieszkać w mieście?

Pokręcił tylko głową.

– A jeśli zechcę wyjechać?

– To raczej trudne. Taksówki tutaj nie przyjeżdżają, a cały teren jest pod nadzorem kamer i strażników.

– Jestem teraz twoim więźniem?

– Jesteś moim gościem – powiedział, ale w jego oczach można było odczytać zaborczość. Jakby już była jego własnością.

Zrodził się w niej bunt. Chciała mu powiedzieć, że nie ma prawa trzymać jej tutaj siłą. Jednak w jakiś sposób jego zaborczość potwierdzała jej uczucia. Uczucia, z którymi nie mogła się przed nim zdradzić.

– Muszę już iść, premier na mnie czeka – powiedział, gdy przez dłuższy czas milczała. Ujął ją za rękę i złożył pocałunek we wnętrzu jej dłoni. Dreszcz ekscytacji przepłynął po skórze Aurélie.

Zanim się obejrzała, Lucien wyszedł, zostawiając ją w stanie całkowitego rozchwiania emocjonalnego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Aurélie nie widziała się z Lucienem ani tego dnia, ani następnego. Przesłał liścik z przeprosinami oraz informacją, że ważne sprawy wagi państwowej zatrzymały go w stolicy i że wkrótce się zobaczą. Wcale jej to nie uspokoiło.

Jednak oglądając wieczorem wiadomości, zrozumiała, że nie unikał jej celowo. Zerwane zaręczyny z Ilsą wstrząsnęły krajem i rozeszły się echem po całej Europie. Spekulowano na temat przyczyny rozstania, ale Lucien i Ilsa odmówili komentarzy na ten temat. Nic dziwnego, że premier domagał się spotkania z królem. Istniała nawet groźba zerwania porozumienia w sprawie wspólnej strefy ekonomicznej utworzonej wcześniej przez Vallort i Altbourg. Aurélie czuła się fatalnie z myślą, że to ona była przyczyną tych wszystkich zawirowań.

Być może dlatego drugiej nocy w pałacu nie mogła zasnąć. I to pomimo długiego spaceru po południu, pysznej kolacji i filiżanki gorącej czekolady. Po dwóch godzinach przewracania się z boku na bok wstała, założyła spodnie do jogi i luźną koszulkę. Parę ćwiczeń rozciągających powinno pomóc zredukować napięcie.

Była prawie północ, gdy usłyszała na korytarzu kroki. Po chwili rozległo się ciche pukanie.

– Proszę – powiedziała, myśląc, że to może służba.

W drzwiach zobaczyła Luciena. Siedziała na podłodze, więc wydał jej się jeszcze potężniejszy niż zwykle. Zdjął marynarkę i poluzował krawat.

Miał na sobie bladoniebieską koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Obserwując pokryte ciemnymi włoskami przedramiona, poczuła szybsze bicie serca.

– Myślałem, że już śpisz, ale zobaczyłem światło, gdy szedłem do siebie.

– I zajrzałeś sprawdzić?

Oparła dłonie na dywanie i powoli się podniosła. Zatrzymał się naprzeciwko i poczuła, że cienka koszulka wcale nie chroni jej przed spojrzeniami, od których zrobiło jej się gorąco. Nie stała nawet tak blisko, a mimo to poczuła, jak drobne włoski na jej karku unoszą się w górę. Musiała się opanować. Natychmiast!

– Wyglądasz na zmęczonego. Pracowałeś przez cały ten czas, kiedy cię nie było? – spytała.

Może pracował, a może był z kimś, kto nie sprzeczał się z nim przez cały czas.

Skarciła siebie w myślach za to podejrzenie. Pamiętała, jak ojciec wracał późną nocą do domu podczas choroby matki, zanim umarła. Czuła już wtedy, że znalazł inną kobietę i to z nią spędza czas, zamiast siedzieć przy łóżku swojej żony. Ale Lucien nie był ani trochę podobny do jej ojca.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Martwiłaś się o mnie, Aurélie? Jak prawdziwa żona – zażartował, ale nie zabolało ją to. Naprawdę martwiła się o niego. Miał cienie pod oczami i zaciskał zęby raz po raz.

– Pytałam poważnie.

Zrobiła krok do przodu, ale zatrzymała się. Jeśli znajdzie się za blisko, będzie pragnęła, by jej dotknął. Wyprostował barki, próbując strząsnąć z siebie stres.

– Ostatnie dni były trudne. Teraz powinno być już lepiej.

– Teraz? Co się stało?

Lucien zawahał się. Nie był pewien, czy powinien obarczać ją swoimi problemami.

– Król Altbourga dał nam do wiwatu – przyznał. – Najpierw chciał zerwać stosunki dyplomatyczne i anulować wszystkie umowy handlowe. Dopiero kiedy Ilsa i ja odbyliśmy z nim rozmowę, udało się go udobruchać.

Aurélie zaniepokoiła się. Była ciekawa, czego dotyczyła rozmowa i czy mówili także o niej.

– Na szczęście kocha córkę i gdy się dowiedział, że ona sama nie chce wyjść za mnie, zmienił zdanie. Udało się też uratować wspólną strefę ekonomiczną.

Aurélie odetchnęła.

– Więc to już koniec kłopotów? Wszystko wróci do normy?

– Na szczeblu rządowym tak.

– Vallort ma szczęście, że zostałeś królem.

Lucien uśmiechnął się smętnie.

– To nie jest takie proste. Media będą to roztrząsać jeszcze przez wiele miesięcy. Nie zamierzam się tym przejmować.

Aurélie zastanawiała się już nad tym wcześniej. Gdyby została z Lucienem lub nawet zdecydowała się na powrót do Francji, paparazzi staną się częścią jej życia i życia jej dziecka.

– Co się stało?

Była zaskoczona, że tak łatwo dostrzegł jej niepokój.

– Po prostu myślę o tych wszystkich artykułach, które pojawią się, gdy świat się o nas dowie.

– Jeśli za mnie wyjdziesz, ochronię cię przed tym.

Aurélie roześmiała się krótko.

– Nie przyszło ci do głowy, że nasz ślub spowoduje jeszcze większy bałagan? Plotkom nie będzie końca!

Wyciągnął rękę w stronę jej brzucha. Poczuła dotyk palców przez cienki materiał koszulki.

– Nie ma znaczenia, co inni mówią.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Od śmierci matki nikt tak naprawdę się nią nie zajmował, nikt by się za nią nie wstawił, gdyby działa jej się krzywda. Lucien był jedyną osobą w jej życiu, której mogła zaufać. Łza spłynęła jej po policzku.

Aurélie, co się dzieje? Powiedziałem coś niewłaściwego?

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Powiedziałeś coś wspaniałego. Przepraszam, że tak się rozkleiłam, ale… nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś się o mnie troszczy.

Aurélie patrzyła prosto w jego bursztynowe oczy, czując przypływ kolejnej fali wzruszenia. Drżącymi dłońmi przycisnęła do siebie jego rękę.

– Ja się o ciebie troszczę, Aurélie. Nigdy nie wolno ci w to wątpić – powiedział cicho, a miękki głos niczym pieszczota otulił jej bijące szybko serce.

Sama nie mogła uwierzyć w to, jak wiele czuje do tego mężczyzny, z którym połączyła ją zaledwie jedna noc. Rozum przekonywał ją, że w taki sposób nie da się poznać kogoś ani stworzyć więzi, ale instynkt mówił jej co innego.

Zrozumiała, że cokolwiek się stanie w przyszłości, na zawsze już będą połączeni. Nawet jeśli Lucienowi bardziej zależało na dziecku niż na niej.

Przymknęła oczy, obserwując, jak jej ciało rozgrzewa się powoli od dotyku jego dłoni.

– Nie przestałem cię pragnąć od tamtej nocy – wyszeptał.

Otworzyła oczy, żałując, że magiczna chwila, gdy byli tak blisko siebie, że nie potrzebowali słów, nie trwała dłużej.

– Byłeś przecież zaręczony z Ilsą, już nie pamiętasz?

– Pamiętam, oczywiście, ale między nami nic nie było. Byliśmy narzeczonymi na papierze. Nigdy nie czułem do niej tego, co czuję do ciebie. Nigdy też… – umilkł, jakby się zastanawiał, czy może o tym mówić. – Nigdy się nawet nie całowaliśmy. Ilsa miała poślubić Justina, nie mnie.

– Nie rozumiem. Przecież to piękna kobieta. Prawie ideał. Musiałeś jej pożądać…

– Tak by się mogło wydawać, ale…

Cofnął dłoń i Aurélie pożałowała, że w ogóle zaczęła mówić o Ilsie.

– Przez ostatnie pół roku byłem tak zapracowany, najpierw w mojej pracowni, potem tutaj. W tym czasie spałem z jedną tylko kobietą. Z tobą, Aurélie. Jeśli wyobrażałem sobie, że z kimś miałbym pójść do łóżka, to tylko z tobą. Jesteś jedyną kobietą, której pragnę…

W jego słowach tętniła żądza, która atakowała jej zmysły.

– Więc co cię powstrzymuje? – spytała prawie szeptem.

– To, że nie chcesz się zgodzić na małżeństwo.

Spojrzała na niego zrozpaczona.

– Popełniasz straszny błąd. Wybuchnie skandal! – broniła się resztkami sił.

– Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś tchórzem, Aurélie. Wszystko mi jedno, czy wybuchnie skandal. Zależy mi tylko na nas. Tobie nie?

Milczała chwilę, wreszcie westchnęła.

– Dobrze, wyjdę za ciebie, ale pod jednym warunkiem.

Z nią nigdy nic nie było proste, ale przecież lubił wyzwania. Była zupełnie inna od wszystkich kobiet, z jakimi się spotykał.

– Jakim?

– Ogłosimy to dopiero za jakiś czas. Muszę się przygotować.

– W porządku – zgodził się. Wiedział lepiej niż kto inny na świecie, że wejście w nową rolę, a tym bardziej tak ważną, nie jest łatwe. Dodatkowo Aurélie była Francuzką i nie znała zbyt dobrze tutejszych zwyczajów. Gdy sprawa zbyt szybko wyjdzie na jaw, media nie dadzą im żyć.

Gdy następnego dnia Aurélie obudziła się, Luciena już nie było. Na drugiej poduszce widoczne było jeszcze wgłębienie, ale reszta pościeli była przesunięta w jej stronę, jakby Lucienowi zależało na tym, żeby było jej ciepło. Uśmiechnęła się na myśl o ostatniej nocy. Kochali się aż do świtu, a każdy kolejny raz wydawał się otwierać przed nią bramy raju.

Spiętrzyła poduszki za sobą, by było jej wygodniej, i popatrzyła w stronę okna. Ach, jak przyjemnie było czuć się boginią seksu. Przeciągnęła się rozkosznie, gdy nagły gwałtowny ucisk w żołądku wyrwał ją z rozmarzenia. Znieruchomiała i powoli wciągnęła powietrze, próbując się rozluźnić. Może złe samopoczucie minie… Sięgnęła po szklankę wody stojącą obok i upiła mały łyk. Chłodny płyn spłynął do żołądka, ale zamiast oczekiwanej ulgi przyniósł kolejną falę mdłości.

Odrzuciła kołdrę na bok i przyciskając ręce do ust, pobiegła do łazienki. Klęcząc nad toaletą, dziękowała sobie, że nie zjadła wczoraj całej kolacji.

Miała zamknięte oczy, ale usłyszała, jak otwierają się drzwi łazienki. Sekundę później mocne dłonie Luciena objęły ją i pomogły wstać. Gdy popatrzyła w lustro, jej wizja siebie jako bogini seksu legła w gruzach. Miała skórę bladą jak papier i podkrążone oczy. Lucien zmoczył leżący

obok ręcznik i delikatnie przykładał go do skroni. Poczuła ulgę i wdzięczność, że przy niej jest.

– Lepiej? – spytał łagodnym głosem.

Nie miała siły odpowiedzieć, więc tylko kiwnęła głową.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

– Przepraszam, że musisz to znosić.

Lucien spojrzał na nią zszokowany.

– Przepraszasz mnie za to, że źle się czujesz? – Usiadł obok i wziął ją za rękę. – Cieszę się, że przyszedłem w porę i mogłem pomóc. Byłem na dole przynieść ci śniadanie.

Aurélie spojrzała na niego niepewnie.

– Nie jestem do takich rzeczy przyzwyczajona – powiedziała. – Pamiętam, że kiedy macocha chorowała w czasie ciąży, ojciec zawsze znikał z domu. Nie umiał zająć się ani nią, ani wcześniej matką. Nie wiedziałam nawet, że mężczyźni potrafią być tak opiekuńczy jak ty…

Aurélie, jestem tu po to, żeby ci pomagać i spełniać twoje zachcianki. Wiem, że kobiety w ciąży takie miewają. Mam dla ciebie herbatę imbirową, podobno pomaga na mdłości. Przy wymiotach trzeba uzupełniać płyny.

Puścił jej rękę i podszedł do stolika, by przynieść tacę z herbatą i biskwitami.

Upiła mały łyk. Herbata smakowała dziwnie, ale nie marudziła. Była ciekawa, czy to zalecenie lekarza, czy może Lucien sam zaczął szukać informacji o przebiegu ciąży. Tak czy owak była mu wdzięczna.

– Wracając do naszych spraw, musimy zastanowić się nad tym, kiedy ogłosimy, że się pobieramy. Potrzebujemy planu i właściwej organizacji.

Kiwnęła głową, choć odrobinę się rozczarowała. Czy ich małżeństwo będzie takim samym układem, jaki Lucien miał z Ilsą? Oczywiście,

pobierali się z powodu dziecka i dla zapewnienia mu sukcesji w przyszłości.

– Chciałbym, żeby ślub się odbył, zanim dziecko przyjdzie na świat – dodał i Aurélie ponownie kiwnęła głową. Nieprzyjemne wrażenie, że jest drugoplanową aktorką w tym teatrze, nie chciało jej opuścić.

– Może gdyby uroczystość była skromna i… – urwała, widząc, że Lucien kręci głową.

– To niestety niemożliwe. Oczywiście, uwzględnię także twoje życzenia, ale nie możemy robić z naszego związku tajemnicy. Musimy pokazać całemu światu, że jesteś właściwą osobą na właściwym miejscu, i dać ludziom w Vallort szansę do świętowania… po ostatnich tragicznych wydarzeniach.

Aurélie już miała zaprotestować, ale ugryzła się w język. Stresowała się na samą myśl o wielkim weselu, tłumie ludzi i tym, że będzie udawać kogoś, kim nie jest. Nie miała wątpliwości, że każdy, dosłownie każdy uzna ją za uzurpatorkę.

– Ślub królewski wymaga wielu przygotowań – powiedział.

– To znaczy, że nie chcesz czekać z ogłoszeniem zaręczyn? – stwierdziła, nie patrząc na niego.

– Obiecałem, że dam ci czas, Aurélie, ale nie możemy z tym czekać w nieskończoność.

– Czy choć raz zastanowiłeś się, o co mnie prosisz? – spytała głosem drżącym od narastającej paniki.

– Oczywiście. Pamiętaj, że ja też zostałem królem w dość niespodziewany sposób.

– Wychowałeś się w pałacu, to wielka różnica. Znasz to życie, nawet jeśli nie przewidywałeś, że kiedyś będziesz musiał sam zasiąść na tronie.

– A to oznacza, że wiem, jak ci pomóc. Przygotowałem listę osób, które pomogą ci szybko nauczyć się wszystkiego, co powinnaś wiedzieć.

Aurélie zacisnęła usta i odstawiła filiżankę na tacę. Już sobie wyobrażała, jak po kolei zawodzi oczekiwania wszystkich tych nauczycieli zatrudnionych po to, by zmienić prostą kelnerkę w królową. Może będzie musiała chodzić z książką na głowie, uczyć się dygać albo brać udział w nudnych wykładach o polityce? Szczerze mówiąc, wszystko to ją przerażało.

– Czy nie warto się poświęcić dla dobra dziecka? – zapytał Lucien i tym pytaniem zabił w niej zapał do dalszych protestów. Opadła wyczerpana na poduszki. Jeszcze kilka dni temu planowała wrócić do Francji i zostać samotną matką. Naprawdę chciała uwierzyć, że jest to nadal możliwe.

Ale przecież nie było. Nie dlatego, że tak bardzo chciała, by dziecko odziedziczyło tron. Nie dlatego, że sama pragnęła zostać królową. Po prostu czuła, że Lucienowi zależy na ich dziecku i że będzie je kochał. A tego nie potrafiła zignorować. Chciała, żeby jej dziecko miało ojca i żeby wychowywało się w pełnej rodzinie. Jeśli się pobiorą, będzie mogła studiować, o czym zawsze marzyła, a także być z Lucienem…

– Aurélie?

– Tak, warto się poświęcić – odpowiedziała. Na twarzy Luciena odmalowała się ulga. – Daj mi trzy tygodnie, zanim wydasz oświadczenie. Przez pierwsze trzy miesiące ciąży jest największe ryzyko komplikacji – dodała. Słowo „poronienie” nie chciało jej przejść przez gardło.

– Trzy tygodnie możemy poczekać – odparł Lucien i wziął ją za rękę. Ucałował ją, ale tym razem nie poczuła drżenia ani przyspieszonego bicia serca. Żenił się z nią dla dobra dziecka, podobnie jak ona. I choć trudno jej było to zrobić, musiała pożegnać się z nierealnymi marzeniami.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Jego Wysokość chciałby z panią porozmawiać – uprzedził służący, gdy wróciła ze spaceru.

W ciągu ostatnich pięciu dni Aurélie wychodziła na zewnątrz, gdy tylko czuła, że poranne mdłości ustępowały. Świeże powietrze, wiosenne słońce i zieleń lasu zdecydowanie poprawiały jej nastrój. Dziś po południu miał przyjść nauczyciel i opowiedzieć jej o strukturach administracyjnych Vallort. Może odwołano lekcję, pomyślała z nadzieją…

– Dziękuję – odpowiedziała, biorąc do ręki telefon.

– Aurélie? Jesteś tam? – upewnił się.

Podeszła do okna, z którego widać było dolinę i położoną dalej stolicę, do której dziś udał się Lucien.

– Jestem, jestem.

– Coś się stało? Brzmisz jakoś inaczej.

Możliwe, że tak było. Od pięciu dni mieszkała w pałacu, była kochanką króla i miała urodzić jego dziecko. Poczucie całkowitego odrealnienia towarzyszyło jej na każdym kroku.

– Nic mi nie jest. Wróciłam ze spaceru. Świeże powietrze dobrze mi zrobiło. Jak praca?

Wiedziała, że sytuacja polityczna w kraju nadal jest napięta i dostrzegała jego zmęczenie.

– Więc trochę się o mnie martwisz? – zapytał i przez chwilę zastanawiała się, czy w jego głosie dominuje ciekawość, czy nadzieja.

Oczywiście, że się martwiła. Po prostu nie chciała go obciążać jeszcze tym.

– Wiem, że masz dużo pracy…

Mimo to wczoraj wrócił wcześniej i udało im się pojechać na obiad do uroczej gospody w górach. Nie była to jednak romantyczna randka. Lucien zaprosił kilkoro swoich przyjaciół i przedstawił im Aurélie jako nową partnerkę, nie wspominając oczywiście o ciąży. Jego przyjaciele okazali się otwartymi i sympatycznymi ludźmi. Aurélie obawiała się nieco, że rozmowa zejdzie na zerwane niedawno zaręczyny. Na szczęście tak się nie stało. Nikt jej nie osądzał, choć wyczuwała zaciekawienie. Ujęło ją tak dobre przyjęcie i musiała stwierdzić, że to było bardzo przyjemne popołudnie.

– To nic takiego, dam sobie radę. Musisz odpoczywać, a nie stresować się moją pracą.

– Chcesz, żebym odpoczywała, bo inaczej usnęłabym z nudów, słuchając tych wszystkich wykładów o polityce – powiedziała i Lucien się roześmiał.

– Mam nadzieję, że zajmie ci to nie więcej niż jedno popołudnie. Zadzwoniłem, żeby powiedzieć ci o czymś przyjemniejszym.

– Nie musisz mnie przekupywać, wiem, że powinnam się nauczyć wielu rzeczy, jeśli mam tu zostać.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Niepotrzebnie powiedziała to tak poirytowanym tonem. W dodatku użyła słowa „jeśli”, a przecież zgodziła się na ślub.

– Przepraszam cię, jestem trochę…

Rozkojarzona? Przerażona? A może po prostu zakochana?

Aurélie wciągnęła powoli powietrze, żeby się opanować.

– Co chciałeś mi powiedzieć?

– Dziś po południu będziesz miała jeszcze dwóch gości. – Głos Luciena zabrzmiał neutralnie, co było jeszcze gorsze, niż gdyby usłyszała w nim rozdrażnienie lub rozczarowanie. – Po lunchu przyjdzie stylistka, która pomoże ci wybrać garderobę. Chciałbym, żebyś miała różne stroje na każdą okazję.

Już zdążyła otworzyć usta, by powiedzieć, że nic jej nie trzeba, ale Lucien miał rację. Miała ze sobą niewiele ubrań, a nawet gdyby przywieziono całą szafę, nie znalazłaby zapewne ani jednej rzeczy nadającej się na oficjalne spotkania czy bale. Nie mogła przecież chodzić tam w dżinsach i swetrze.

– Nie masz nic przeciwko? – zdziwił się.

– Jak ty mnie dobrze znasz… – westchnęła.

– Wiem, że jesteś niezależna i nie lubisz, gdy ktoś za ciebie decyduje…

– Już dobrze, rozumiem, że potrzebne mi są odpowiednie stroje i nie mam nic przeciwko temu.

W głębi duszy jednak czuła, że same stroje na nic się nie zdadzą.

– A ta druga rzecz? – dopytała, przypominając sobie, że Lucien wspomniał o dwóch wizytach. Jeśli to lekcje dobrych manier, będzie musiała zacisnąć zęby i jakoś to przetrwać.

– O wpół do szóstej będziesz miała półgodzinną lekcję pianina.

– Słucham? – Tym razem na pewno się przesłyszała.

– Mówiłaś, że zawsze chciałaś się uczyć gry na pianinie.

Aurélie zamrugała powiekami. Obraz zielonej doliny, jaki miała przed oczami przez całą ich rozmowę, stał się nieostry.

– Ja…

– Aurélie? Myślałem, że się ucieszysz.

Przycisnęła wolną dłoń do serca.

– Dziękuję ci. Muszę już kończyć – dodała i rozłączyła się, by Lucien nie usłyszał, jak łka.

Oparła się o ścianę, dając upust emocjom. Wspomniała o pianinie tylko raz, a on to zapamiętał i teraz dostała najwspanialszy prezent w całym swoim życiu.

Gdy trochę się uspokoiła i otarła łzy z policzków, ponownie spojrzała za okno. Zieleń doliny roziskrzona była słońcem. Podobnie się czuła. Jej serce wypełnione było światłem. Nie mogła już dłużej udawać, że nic się nie stało.

Odnalazła Luciena po to, by powiedzieć mu o ciąży. Odkryła jednak, że pomimo upływu czasu Lucien nie stał się jej obojętny. A gdy otoczył ją i ich nienarodzone dziecko troską, po prostu zakochała się w nim. Nie miała innego wytłumaczenia dla emocji, które Lucien w niej wzbudzał. Jego dobroć i opiekuńczość działały na nią równie mocno, jak namiętność. Teraz musiała tylko znaleźć sposób, by się nie zdradzić ze swoimi uczuciami. Wiedziała przecież, że on nie czuje do niej tego samego. Z jego strony był pociąg fizyczny i poczucie obowiązku za dziecko i za nią, jako jego matkę.

– Jego Wysokość wspominał, że lubi pani żywe kolory – powiedziała stylistka z uśmiechem.

Kilka minut temu zaanonsowano jej przybycie, a teraz Aurélie miała przed sobą garderobę na kółkach wypełnioną wieszakami z najróżniejszymi strojami.

Kolejny dowód, że Lucien zwracał uwagę na szczegóły. Rzeczywiście Aurélie lubiła wyraziste barwy, szczególnie niektóre odcienie żółci

i ciemnego różu, które podobno nie pasowały osobom rudowłosym. Ona jednak dobrze się w nich czuła.

Stylistka zdjęła pokrowiec z garderoby i Aurélie aż wstrzymała oddech. Tylu różnych sukienek nie widziała chyba nigdzie poza pokazami mody. Nie mogła się oprzeć, by nie wyciągnąć ręki i nie przesunąć palcami po rękawie szmaragdowej sukni uszytej z delikatnego niczym skrzydła motyla jedwabiu. Kolejna suknia o satynowym połysku miała kolor fioletowy. Jeszcze inna w odcieniu bursztynu wiązana na karku przypominała jej oczy Luciena.

Druga garderoba wypełniona była spodniami i marynarkami. Wisiał tam także wełniany długi płaszcz w kolorze kobaltu, który z miejsca przykuł uwagę Aurélie.

– Wyglądałaby w nim pani świetnie. Ten krój podkreśliłby szczupłą sylwetkę.

Aurélie westchnęła. Już niedługo przestanie być szczupła.

– Nie potrzebuję aż tylu ubrań, wystarczy kilka podstawowych zestawów – powiedziała ostrożnie.

Stylistka uśmiechnęła się uprzejmie, ale przyznała, że kazano jej skompletować ubrania na wszelkie możliwe okazje.

– Może zaczniemy od tego, co będzie potrzebne w najbliższych tygodniach, a potem pomyślimy o reszcie? – Fachowym okiem zmierzyła Aurélie od stóp do głów i odwróciła się w stronę wieszaków. – Na dziś wieczór będzie pani potrzebować czegoś wyjątkowego…

– Na dziś? – spytała Aurélie zaniepokojona.

– Wernisaż fotografii. Wszyscy mówią tylko o tym – dodała, ale zaskoczone spojrzenie Aurélie wyraźnie ją zaintrygowało. – Miałam przypomnieć, żeby była pani gotowa na ósmą.

Aurélie ze zgrozą przypomniała sobie, że zakończyła rozmowę z Lucienem, nie zapytawszy go, czy to wszystko, co miał jej przekazać. Przygryzła wargę ze stresu. Nie pierwszy raz pochopna decyzja okazywała się całkowicie błędna. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, jak to mógł odebrać Lucien. Czy zauważył, że omal się nie rozpłakała ze wzruszenia, gdy powiedział o lekcjach pianina czy może uznał, że jest na niego z jakiegoś powodu zła?

Skwapliwie pokiwała głową, żeby stylistka nie domyśliła się, że Aurélie słyszy o wystawie pierwszy raz. Może to ta sama wystawa, o której była mowa na wczorajszym lunchu? Jeden z bliskich przyjaciół Luciena był profesjonalnym fotografikiem. Tak, teraz sobie przypomniała. Jego żona mówiła o nowej wystawie. Wspomniała, że mąż omal nie złamał sobie karku, gdy musiał wspiąć się na lodowiec o świcie, by zrobić zdjęcie przy najlepszym oświetleniu.

Teraz jednak musiała podjąć decyzję, co założyć na galę. Była rozdarta pomiędzy chęcią obejrzenia fotografii i ponownego spotkania się ze znajomymi Luciena a koniecznością wzięcia udziału w swoim pierwszym publicznym wyjściu u boku przyszłego męża. Czy nie było na to aby za wcześnie? Przecież dopiero co zerwał zaręczyny z Ilsą.

– Co by mi pani doradziła?

Stylistka przechyliła głowę i zmrużyła oczy.

– Może coś niezbyt formalnego, ale przyciągającego spojrzenia. Będzie wielu znanych gości. – To mówiąc, sięgnęła po jasnoniebieską sukienkę do kolan, ozdobioną iskrzącymi się w świetle paciorkami.

– Jest przepiękna – powiedziała Aurélie. – Ale może znajdziemy coś mniej błyszczącego?

– Leżałaby świetnie. Już widzę, jak wszyscy odwracają głowy.

Tego właśnie Aurélie obawiała się najbardziej.

– Wolałabym się zbytnio nie wyróżniać – zaprotestowała słabo Aurélie i kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Spotkania towarzyskie mogą być trochę stresujące – przyznała. – W takim razie poszukamy czegoś innego.

– Dziękuję.

Aurélie westchnęła z wyraźną ulgą.

– Podoba ci się? – spytał przyciszonym głosem Lucien, pochylając głowę. Poczuła muśnięcie oddechu na szyi.

– Nawet bardzo – odpowiedziała, uśmiechając się.

Rzeczywiście dobrze się bawiła, a fotografie prezentowane na wernisażu okazały się bardzo udane. Najbardziej jednak ucieszyło ją to, że nikt nie wytykał jej palcem jako intruza, choć od zerwanych zaręczyn minęło ledwie parę dni. Nie sposób było nie zauważać zaciekawionych spojrzeń, ale ponieważ Lucien nie odstępował jej ani na krok, uznała, że ludzie patrzą nie tyle na nią, co przede wszystkim na króla.

– Cieszy mnie to – powiedział Lucien, obejmując ją ciasno w talii. To jej przypomniało poranny seks i jej myśli natychmiast popłynęły w tym kierunku. Nabrała powietrza i piersi uniosły się wyżej, a spojrzenie Luciena na dłużej zatrzymało się na dekolcie. Miała tylko nadzieję, że sterczące sutki nie prześwitują przez delikatny materiał gorsetu ciemnoniebieskiej sukni.

– Błagam, przestań! Przez ciebie wszyscy się na mnie patrzą – wyszeptała, rzucając mu spanikowane spojrzenie.

Lucien uśmiechnął się przekornie.

– Uwierz, że nie ma w tym żadnej mojej zasługi. Wyglądasz fantastycznie i sama ściągasz na siebie spojrzenia.

– Te zdjęcia są świetne – odpowiedziała, wskazując dłonią na alpejskie pejzaże. – Twój przyjaciel jest bardzo utalentowany. Światło i cień tego zamarzniętego wodospadu robią wrażenie.

– Masz rację. To jedne z jego najlepszych prac. Byłby zachwycony, gdyby usłyszał, jak go chwalisz, ale… – Lucien obniżył głos – zdaje się, że próbujesz zmienić temat.

Aurélie uniosła wyżej brodę.

– Nie musisz mi schlebiać – rzuciła, ale Lucien patrzył na nią zupełnie poważnie.

– Nie wierzysz w to, że świetnie wyglądasz?

Aurélie rozejrzała się dyskretnie. Co prawda nikogo wokół nie było, ale instynktownie przysunęła się bliżej fotografii przedstawiającej polne kwiaty otaczające gładką jak lustro taflę górskiego jeziora.

– Nie muszę wyglądać świetnie. Wystarczy mi, że wyglądam znośnie.

Nigdy nie obracała się wśród ludzi, którzy ubieraliby się w znanych domach mody, nosili drogą biżuterię czy też byli oblegani przez paparazzich. Bardzo się tym wszystkim stresowała, na szczęście Lucien zadbał o to, by przyjechali na wystawę razem z jego przyjaciółmi, tak aby cała uwaga nie musiała skupiać się na nich.

To był kolejny raz, gdy Lucien wykazał się troską.

Albo robił wszystko, by nie zmieniła zdania w sprawie ślubu.

Lucien przysłuchiwał się rozmowie Aurélie z parą hrabiowską z Niemiec. Wszyscy troje stali przed niesamowitym ujęciem kajakarza pokonującego próg górskiej rzeki. Aurélie ze swadą opowiadała o wyprawie kajakowej, w której brała udział parę lat temu. Gdy tylko zapominała, że ma do czynienia ze sławnymi i bogatymi ludźmi, rozluźniała się, a w jej oczach pojawiał się blask.

Zdawał sobie sprawę, że czuła się nie na miejscu, dlatego tak bardzo chciał, by zrozumiała, że rola króla lub królowej nie ograniczała się do bywania na balach i pozowaniu do zdjęć. Sam uważał to za margines swojej działalności, której celem było przede wszystkim służenie zwykłym obywatelom. Nie zamierzał jednak przekonywać jej do tego na siłę, potrzebowała czasu, żeby to zrozumieć.

Do rozmowy włączyła się kolejna para gości. Jeśli tak dalej pójdzie, Aurélie będzie wkrótce miała całkiem pokaźne grono słuchaczy, pomyślał. Ucieszyło go to, ponieważ po raz pierwszy ciężar prowadzenia rozmowy i uwaga wszystkich nie skupiała się na nim. Jak dobrze było mieć kogoś, kto będzie z nim dzielić obowiązki reprezentacyjne. I pomyśleć, że kiedy zaproponował Aurélie małżeństwo, nawet mu to nie przeszło przez myśl.

Ale też sytuacja była zupełnie inna. Zmieniły się także jego uczucia do niej. Decyzja o poślubieniu Aurélie była łatwa i wynikała głównie z obawy przed stratą kontaktu z dzieckiem. Okazało się jednak, że ich relacja nie opierała się wyłącznie na obowiązku. Było to pewnym pocieszeniem, zwłaszcza że skandal, z którym Lucien musiał sobie poradzić teraz był niczym w porównaniu z tym, który wybuchnie, gdy opinia publiczna dowie się, że Aurélie jest w ciąży.

Nie była to zwykła opiekuńczość ani nawet pożądanie, choć było im świetnie w łóżku. Gdy na nią patrzył, czuł się inaczej niż przy wszystkich kobietach, z jakimi miał do czynienia. Aurélie nie musiała ani wyglądać elegancko, ani mieć na sobie drogiej sukni czy biżuterii. Wystarczyło, że popatrzył na jej promienną cerę, dyskretny uśmiech, objął ją w pasie, by wiedzieć, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Kobietą jego życia i matką ich dziecka.

Do tej pory miał ją tylko dla siebie. Zerknął na zegarek. Wernisaż zbliżał się do końca.

– Nie jesteś zmęczona? – spytał, gdy zostali na chwilę sami. – Jeśli wolisz wrócić do domu, możemy zrezygnować z kolacji po wystawie.

Aurélie spojrzała na niego rozpromieniona.

– Cudownie się bawię i chętnie pójdę na kolację z twoimi przyjaciółmi. Zapomniałam już, jak przyjemnie jest pobyć wśród ludzi.

To go upewniło, że nie pomylił się w ocenie jej osobowości. Ciepło, które w niej dostrzegł już na początku ich znajomości, nie wynikało jedynie z charakteru pracy. Rzeczywiście była zainteresowana gośćmi w restauracji i angażowała się w rozmowę w równym stopniu jak tutaj. Umiała słuchać, ale też potrafiła prowadzić rozmowę. Nie miał wątpliwości, że wkrótce będzie duszą każdego przyjęcia, spotkania i balu.

– Hm…

Aurélie zmarszczyła czoło.

– Chyba że ty jesteś zmęczony. Masz za sobą długi dzień.

Martwiła się o niego, a przecież to ona nosiła jego dziecko i to ją męczyły poranne mdłości. Jej troska była niczym ciepły olejek wylany na rozluźnione masażem ciało.

– Wystarczy mi chyba siły na małe co nieco – powiedział i mrugnął okiem.

Rozchyliła usta, nie będąc pewna, czy Lucien mówi o jedzeniu, czy o seksie.

Poczuł, jak jego spodnie robią się podejrzanie ciasne w kroku, i pożałował żartu.

– Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy uniknąć reporterów – powiedział i wziął ją za rękę.

W grupie ruszyli w stronę restauracji, która znajdowała się w zabytkowej kamienicy nieopodal galerii. Cudownie było spędzić resztę wieczoru, zapominając na trochę o obowiązkach. Wielokrotnie tego

wieczora pochylał się w stronę Aurélie, wdychając upojny zapach jej perfum, kojarzący mu się z wiosną i słońcem. Miał wrażenie, że dopóki się nie poznali, w jego życiu panowała sroga zima. Ich pierwsza wspólnie spędzona noc była niczym preludium. Rozbudziła jego oczekiwania, które zaczęły się spełniać, kiedy Aurélie ponownie pojawiła się w jego życiu.

Dzięki niej był po prostu szczęśliwy. Nawet paparazzi oczekujący przed restauracją nie byli w stanie popsuć mu dobrego humoru.

Po powrocie do zamku od razu udali się do sypialni, którą Aurélie dzieliła z nim od prawie tygodnia.

– Lubię spędzać czas z twoimi przyjaciółmi – powiedziała, wyjmując z włosów szpilki, które przytrzymywały upięte włosy. Kaskada uwolnionych miedzianych pasm opadła na ramiona.

– Oni też cię polubili – odparł i pochylił się nad nią, obejmując ją ramionami. Z twarzą wtuloną w miękkie włosy oddychał ich zapach. – Kocham twoje włosy – wyszeptał i przez parę sekund zastanawiał się, co go podkusiło do wyboru akurat tych słów. Brzmiały jak wypowiedziane przez egzaltowaną nastolatkę, choć były szczerą prawdą. Uwielbiał jej włosy, miękką skórę i…

– Serio? Są strasznie jaskrawe i trudno mi je ułożyć. Upięcie ich na wieczór zajęło wieki, a i tak potrzebowałam przy tym pomocy.

Lucien wypuścił ją z objęć i przesunął się, by widzieć jej twarz.

– Są idealne. Nieokiełznane jak ty. Zawsze miałem słabość do loków. Musisz je upinać? – zaciekawił się, rozczesując palcami długie pasma.

– Wyglądają porządniej.

Przygryzła dolną wargę, czego nie robiła przez cały wieczór. Zmiana w porównaniu do zachowania w czasie całego wieczoru była uderzająca.

Lucien wziął ją za ręce i uścisnął krzepiąco.

– Zacznij wtedy, gdy będziesz gotowa kontynuować.

– Słucham?

– To coś, co wuj często powtarzał Justinowi – powiedział i pierwszy raz, mówiąc o kuzynie, nie poczuł dojmującego bólu w sercu. – Mówił, że każdy nowy monarcha musi znaleźć własną drogę, stworzyć swoje zasady i być zadowolonym z dokonywanych wyborów. Dla niego tron to była misja, którą można było kształtować, aby jak najlepiej pasowała do zmieniających się warunków i do predyspozycji samego władcy.

– Nie rozumiem…

– To naturalne, że jesteś przytłoczona wejściem do rodziny królewskiej. Ale my traktujemy to jako honor, a zarazem pracę. Tron jest dziedziczony, ale każdy następca tronu rządzi nieco inaczej. Może wyjaśnię ci to na przykładzie. Wiem, że martwiłaś się dzisiejszym wyjściem. Uważałaś, że jest na to za wcześnie. Ale ja zamierzam się z tobą ożenić. Nic nie zyskamy, ukrywając się przed mediami. Poza tym nie wstydzę się ciebie ani dziecka. Opinia publiczna będzie musiała przyzwyczaić się do tego, że jesteśmy razem. W każdym razie, jeśli lubisz nosić włosy rozpuszczone, możesz to robić, bez względu na to, jakie fryzury są formalne, a jakie nie. Jeśli wolisz je wiązać w koński ogon, w którym wyglądasz uroczo, też będzie w porządku. Nie możemy zmienić tylko paru rzeczy, takich jak konstytucja czy prawo sukcesji, ale cała reszta jest kwestią uzgodnienia. Jeśli cokolwiek ci się nie podoba w naszym życiu, powiedz mi i spróbujemy znaleźć rozwiązanie.

Aurélie, która przez cały czas jego przemowy wydawała się nieco zagubiona, wreszcie kiwnęła głową i nieznacznie się uśmiechnęła.

– Dobrze wiedzieć, że niektóre reguły są elastyczne. Jeśli popełnię błąd, nie będę tego traktować jak katastrofy.

– Wszyscy popełniamy błędy. Zapytaj kogokolwiek z personelu. Odkąd objąłem tron, codziennie uczę się czegoś nowego, a i tak nie wiem nawet

połowy tego, co wiedział wuj Joseph.

Zerknęła na niego, unosząc brwi.

– W niektórych sprawach Wasza Wysokość osiągnął poziom zaawansowany – powiedziała i skinęła głową.

– Czyżby? Na przykład w jakich?

Przesunął dłonie wyżej na jej barki i palcami obrysował kształt dekoltu. Zadrżała pod wpływem pieszczoty i dostrzegł twardniejące sutki wyraźnie odznaczające się pod cienkim materiałem sukienki. Objął dłońmi kształtne piersi.

Nie był pewien, czy za tę reakcję odpowiadały hormony ciążowe, czy zmysłowa natura, ale uwielbiał w niej to, że pragnęła seksu równie mocno jak on.

Mógł sobie powtarzać, że małżeństwo było sposobem na objęcie ochroną Aurélie i ich dziecka, ale przecież kierował się nie tylko poczuciem obowiązku. Uczucia, jakie do niej żywił, były znacznie bardziej złożone.

– Dobrze wiesz, jakie – mruknęła i zwilżyła językiem usta.

Tylu sygnałów nie mógł zignorować. Zapach kwiatowych perfum, ognisty kolor włosów i kształt jej piersi w dłoniach wypełniły jego wyobraźnię i pchnęły krew w dolne rejony ciała.

– Ale praktyka czyni mistrza, nie uważasz?

Zahaczył palcami górny fragment gorsetu i pociągnął go w dół. Nagie piersi żwawo wyskoczyły na wierzch. Pochylił się i objął ustami sutek.

Aurélie jęknęła głośno.

– Uważam… że powinniśmy przestać tyle mówić.

Lucienowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wprawnymi ruchami rozebrał Aurélie do naga. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Każdy kolejny raz z nią był lepszy od poprzedniego. I nie chodziło o sam seks. Mieli za sobą pierwszy wieczór spędzony w większym towarzystwie. Czuli się ze sobą świetnie w każdej sytuacji, nie tylko w łóżku.

Było już po północy, gdy opadli z sił i wtuleni w siebie zasnęli, nieświadomi piekła, które miało się rozpętać w kolejnych dniach.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lucien wpatrywał się w nagłówki artykułów, które przesłano mu z biura. Spodziewał się tego i był przygotowany. A przynajmniej tak sądził. Mimo to poczuł, że mu niedobrze.

Przez większość jego życia media relacjonowały wydarzenia z życia dworu przeważnie w pozytywnym tonie. Oczywiście pojawiły się spekulacje, gdy zerwał zaręczyny z Ilsą, ale dziś to pozytywne nastawienie uległo zmianie. Co gorsza, nie on był celem ataków, lecz Aurélie.

Sam chętnie zmierzyłby się z wrogością dziennikarzy, ale Aurélie niczym nie zasłużyła sobie na takie traktowanie. Kiedy zastanawiał się nad konsekwencjami swojego przelotnego romansu, wydawało mu się oczywiste, że to on zostanie odmalowany jako uwodziciel, a ona jako jego ofiara.

Najwyraźniej nie doszacował nagonki, jaka się rozpętała. W pierwszej chwili poczuł taką wściekłość, że miał ochotę chwycić za telefon i osobiście porozmawiać z szefami najważniejszych redakcji. Tylko że wtedy potwierdziłby, że publikacje trafiły w czuły punkt. Jego specjaliści od wizerunku też nie byli przygotowani na tak bezpardonowy atak.

– Jeszcze tu jesteś? Myślałam, że już pojechałeś.

Oderwał oczy od ekranu. W progu stała Aurélie w zielonym płaszczu kąpielowym. Ze swoimi wielkimi oczami, porcelanową cerą i burzą rudych włosów wygląda niczym leśna nimfa.

Lucien zamknął laptop i wstał od biurka.

– Dostałem pilną wiadomość z pałacu i musiałem ją odczytać.

Aurélie podeszła bliżej, wpatrując się uważnie w jego twarz.

– Złe wieści – stwierdziła smutno.

Musiał mieć to wymalowane na twarzy. Aurélie miała prawo wiedzieć, co się dzieje.

– Piszą o nas.

– Chodzi o wczorajsze wyjście?

Nalegał, żeby jak najszybciej zaczęli się pokazywać i jak najszybciej ogłosili zaręczyny. Jeszcze wczoraj wydawało mu się, że to znacznie lepsze rozwiązanie niż trzymać ich związek w tajemnicy. Dziś nie miał już tej pewności.

– I o lunch poprzedniego dnia.

– Lunch z twoimi przyjaciółmi? – upewniła się, ściągając brwi.

Tamto spotkanie było prywatne i Aurélie wyglądała w tej chwili, jakby martwiła się bardziej o jego przyjaciół niż o siebie.

– Reporterzy dowiedzieli się, jak się nazywasz i skąd pochodzisz. To zapewne początek…

Aurélie założyła ręce na piersiach.

– Myślę, że to było nie do uniknięcia – powiedziała, wzbudzając tym szacunek Luciena. Najwyraźniej nie bała się stawić czoło rzeczywistości.

Podszedł bliżej i objął ją w pasie. Drugą dłoń wsunął w gęste włosy i pocałował ją w usta. Poddała się pocałunkowi, który z miejsca rozpalił w nim ogień. Kusiło go, by wziąć ją na ręce i zanieść z powrotem do łóżka.

Nie mógł jednak pozwolić sobie na egoizm. Czekało go dziś mnóstwo pracy i nie chciał nią obarczać wyłącznie swoich urzędników. Z trudem oderwał się od jej rozkosznych ust i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Jest aż tak źle? – spytała.

– Na to wygląda. Proponuję, żebyś dziś nie wychodziła. Tutaj nikt nie będzie ci przeszkadzał. Sytuacja się poprawi, obiecuję – dodał, widząc jej zatroskane spojrzenie. – Mam spotkanie z pracownikami i zastanowimy się, jak na to zareagować.

– Może mogłabym jakoś pomóc? – zapytała.

Kolejny raz przekonał się, jak wspaniałą była osobą. Nawet w takiej chwili jak ta nie myślała wyłącznie o sobie.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała.

– Nawet nie wiesz, jak mi miło, że o mnie myślisz – powiedział i pogłaskał ją po policzku. – Postaraj się odpocząć, poczytaj albo posłuchaj muzyki. Po południu masz zajęcia. I nie przejmuj się całą tą sytuacją. Wieczorem będę już wiedział, na czym stoimy i co powinniśmy zrobić.

Pokiwała głową.

– Odprowadzę cię na dół – powiedziała i wzięła go pod rękę.

Uśmiechnął się znowu, gdy przytuliła się mocno. Może ich znajomość zaczęła się nietypowo, ale była między nimi więź, której nie umiał wytłumaczyć. Był pewien, że ich małżeństwo będzie udane. W każdym razie on miał zamiar zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby takie było.

Aurélie wróciła na górę i z duszą na ramieniu stanęła pod gabinetem Luciena. Było jasne, że nie chciał, by zobaczyła doniesienia mediów.

Musiało być bardzo źle.

Usiadła za biurkiem i nacisnęła klawisz na laptopie. Nie zdążył zamknąć komputera, gdy weszła i ujrzała listę tytułów publikacji, dotyczących jej lub ich obojga. Bardzo długą listę.

Przez chwilę siedziała, nie wiedząc, co zrobić. Lucien nie pozwolił jej przeglądać tych materiałów. Z drugiej strony miała prawo wiedzieć, co o niej piszą. Zdenerwowana otworzyła pierwszy link.

Pierwsze artykuły były dość stonowane. Kilka zdjęć z wczorajszego wernisażu i pytania o to, kim też może być nowa dziewczyna u boku króla. Dalsze materiały, szczególnie w zagranicznych tytułach i w mediach społecznościowych, były zdecydowanie mniej pochlebne. Sensacyjne nagłówki, niestworzone domysły i oskarżenia, od których zrobiło jej się słabo.

Ilsa we łzach po zdradzie Luciena.

Obok tytułu zdjęcie Ilsy oraz uśmiechniętego Luciena witającego się z kimś na wernisażu. Większość doniesień skupiała się jednak na niej.

Ognistowłosa kochanica króla!

Król z nową kochanką! Tylko u nas.

Francuska latawica wyrzuciła narzeczoną króla z pałacu.

Aurélie zamknęła laptop. Lucien miał rację. Nie powinna tego czytać. Zresztą gdy wszyscy dowiedzą się o ich ślubie, a potem o ciąży, będzie jeszcze gorzej.

Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy nie wrócić do sypialni i nie położyć się. Pierwszy raz poczuła się więźniem całej tej sytuacji. Nawet gdyby odmówiła wyjścia za Luciena za mąż, paparazzi nie zostawią jej w spokoju. Dowiedzą się, że urodziła dziecko, i historia będzie żyła swoim życiem.

Nie mogła zatem uciec. Nie miało to sensu. Również dlatego, że kochała Luciena. Zakochała się w nim już wtedy, gdy zobaczyła go w restauracji, jakkolwiek nieprawdopodobne się to wydawało. Gdyby nie uważała go za kogoś wyjątkowego, nie zaprosiłaby go do siebie i nie spędziła z nim nocy.

Wszystko, czego się o nim dowiedziała, kiedy ponownie się spotkali, tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że Lucien jest mężczyzną idealnym, o jakim zawsze marzyła. Nie chciała dla niego podobnego dzieciństwa jak

swoje. Z ojcem, który mieszka z inną kobietą i nie poświęca dziecku tyle uwagi, ile powinien.

Czy tego chciała, czy nie, jego świat był teraz jej światem.

Podniosła się z fotela i podeszła do okna. Widok rozległej doliny zawsze podnosił ją na duchu. Odwróciła się, chłonąc spojrzeniem zabytkowe meble, rzędy książek w biblioteczce, gromadzonych przez pokolenia, ogromny wzorzysty dywan będący kontrapunktem dla serii nowoczesnych fotografii na przeciwległej ścianie.

Lucien też musiał się przyzwyczaić do tego gabinetu, który był miejscem pracy króla, kiedy on sam był dzieckiem.

„Zacznij wtedy, gdy będziesz gotowa kontynuować”.

Była więcej niż gotowa. Dziarskim krokiem ruszyła w stronę garderoby. Miała sporo do zrobienia, zanim rozpocznie popołudniowe zajęcia.

– Powiedziałeś, że gdzie jest? – Lucien nie wierzył własnym uszom.

– W centrum. Spacerowała pasażem. Teraz weszła do księgarni. Zadzwoniłem po straż, żeby zapewnili jej ochronę, kiedy wyjdzie, ale nie wiem, czy coś to da, bo zrobiło się już zbiegowisko.

– Księgarnia? Co też było tak pilnego, że akurat dzisiaj musiała pojechać do miasta?

Sekretarz odchrząknął i podał Lucienowi telefon.

– Chyba nie było to nic pilnego. Nie wygląda, jakby się spieszyła.

Lucien patrzył na ekran z nagraniem. Rzeczywiście Aurélie nie wyglądała, jakby ktoś ją gonił. Szła spokojnym krokiem z wysoko uniesioną głową i oglądała wszystkie wystawy, jakby po prostu była na zakupach.

– Pojechała tam specjalnie – powiedział, zrozumiawszy nagle jej tok myślenia.

– W takim razie jest bardzo odważną kobietą – stwierdził sekretarz.

Lucien bez słowa kiwnął głową. Był rozdarty pomiędzy uczuciem podziwu a złością, że nie zastosowała się do jego prośby.

– Każ podstawić samochód. Zabiorę ją stamtąd.

Podniósł się i sięgnął po marynarkę. W drodze do samochodu wyjął telefon i wybrał numer.

Znalazł ją w dziale książek dla dzieci, pochłoniętą przeglądaniem książki, którą trzymała w dłoniach. Podniosła jednak głowę, słysząc kroki.

– Lucien? Skąd się tutaj wziąłeś?

– Mógłbym cię zapytać o to samo. Mówiłem, żebyś dziś nie wychodziła.

– Czy to był rozkaz? – zapytała urażona, unosząc brwi.

– Oczywiście, że nie. Chciałem cię ochronić przed tym… – Głos uwiązł mu w gardle, gdy obrócił się w stronę witryny, za którą kłębił się tłum reporterów uzbrojonych w dyktafony i kamery. Nie miał pojęcia, jak poradziłaby sobie sama, gdyby teraz chciała wyjść.

Aurélie spojrzała na niego łagodniej.

– Doceniam to, ale przypomniałam sobie, co mówiłeś wcześniej, i uznałam, że jeśli dziś nie wyjdę, to z każdym kolejnym dniem będzie to trudniejsze. Nie dam się zastraszyć – dodała buńczucznie.

– Och, Aurélie… – Podniósł dłoń, by pogłaskać ją po policzku. – Tak mi przykro. To wszystko moja wina. Jesteś taka odważna.

– Nie musisz mnie chwalić…

– Ale chcę. Świetnie sobie radzisz. I wyglądasz cudownie… – Odsunął się nieco, by zmierzyć jej sylwetkę spowitą w miękko układającą się sukienkę w kolorze zieleni. – I nowa fryzura!

Włosy miała spięte w luźny węzeł. Pojedyncze pasemka okalały jej alabastrową twarz.

Zaczerwieniła się lekko i uśmiechnęła.

– Pomyślałam, że tak będzie ładniej niż w zwykłym kucyku.

– Jesteś ideałem!

– Ideałem królewskiej kochanki?

– Moim ideałem. Chciałbym, żebyś kogoś poznała. Miałem cię tam zabrać za kilka dni, ale skoro już tu jesteśmy, możemy to zrobić teraz. Chcesz kupić tę książkę? – spytał, wskazując na tom, który trzymała w rękach.

– Tak – odpowiedziała i wzięła jeszcze kilka innych leżących na półce. – Pomyślałam, że kupię prezenty dla braci. Nie musiałam tego robić dzisiaj, ale przynajmniej znalazł się powód, żeby wyjść.

– Nie musisz się tłumaczyć. Masz prawo robić to, co uważasz za stosowne – zapewnił. – Podziwiam cię za to i za wiele innych rzeczy. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Komplementy podniosły ją na duchu i kiedy zrobili zakupy i zarzuciła na siebie przewieszony przez ramię płaszcz, żeby wyjść na zewnątrz, poczuła niesamowitą pewność siebie. Ruszyli przez plac, a za nimi podążali reporterzy, których było coraz więcej. Tylko że teraz miała u swego boku Luciena, który samą sylwetką mógłby odstraszyć natrętów. Wraz z nim pojawiła się też ochrona.

– Dokąd idziemy? – spytała, bo nie zdążył jej tego powiedzieć.

– Odwiedzimy moją krewną. Wprawdzie miałem zaplanowane to spotkanie później, ale jak usłyszałem, że jesteś w mieście, pomyślałem, że spróbujemy teraz. Na szczęście znalazła dla nas czas.

Aurélie wiedziała, że ktoś musiał powiadomić Luciena o jej wyjeździe do miasta. Nie pojawiłby się przecież ni stąd, ni zowąd w księgarni. Kiedy

jednak zmierzali w stronę eleganckiej kamienicy po drugiej stronie placu, zrozumiała to, z czego przedtem nie zdawała sobie sprawy. To była akcja ratunkowa. Lucien rzucił wszystko i przyszedł tutaj uratować ją przed namolnymi reporterami. Czuł się za nią odpowiedzialny. Może była naiwna, ale wierzyła, że jego opiekuńczość z czasem przerodzi się w coś więcej. Powiedział przecież, że jest jego ideałem. Ujął ją tym. Dotąd Aurélie była ideałem tylko dla swojej matki, ale to było tak dawno temu, że prawie zdążyła o tym zapomnieć.

Budynek, przed którym stali, miał przeszklony parter. Gdy weszli do środka, Aurélie zobaczyła rząd gablot, a w nich wszelkiego rodzaju ciastka i wypieki w najróżniejszych formach i kolorach. Cukiernia wyglądała, jak eleganckie sklepy z dziewiętnastego wieku.

– Idziemy na górę – powiedział Lucien, wskazując schody i Aurélie podniosła głowę w stronę piętra ze stolikami dla gości.

– Piękne miejsce – rzuciła.

– To jeden z najelegantszych lokali w mieście. Idealny, jeśli chcesz się pokazać.

Pokazać? Myślała, że schowają się tutaj przed reporterami.

– Czuję się trochę jak w muzeum.

– To zabytkowy lokal, pod patronatem rodziny królewskiej od trzech stuleci. Ale nie martw się, mają tu pyszne jedzenie, a obsługa jest bardzo miła.

Na górze zatrzymali się na chwilę, by zdjąć płaszcze.

– Już na nas czeka, chodźmy – powiedział i wziął Aurélie za rękę. Podeszli do stolika przy oknie, skąd widać było cały plac i ulicę prowadzącą do pałacu. Przy stole siedziała starsza dama – szczupła i elegancka, ubrana w stylowy bordowy kostium. Jej spięte w kok włosy były białe, a bursztynowe oczy spoglądały na Aurélie z zaciekawieniem.

– Ciociu Josephine, chciałbym ci przedstawić Aurélie Balland. Aurélie, to moja cioteczna babka, wielka księżna Josephine de Vallort.

Serce Aurélie podskoczyło ze strachu. Tytuł brzmiał bardzo poważnie i przez moment zastanawiała się, czy może ma dygnąć, ale ostatecznie uznała, że to zbyt staroświeckie.

– Bardzo mi miło poznać – odpowiedziała i wyciągnęła rękę na powitanie. Już jej się wydawało, że popełniła fatalną gafę, gdy księżna uścisnęła jej dłoń zaskakująco mocno.

– Jak się miewasz? Siadajcie, proszę, szyja mnie rozboli od tego patrzenia w górę – powiedziała księżna i wskazała miejsca przy stoliku.

Lucien uśmiechnął się i pochylił głowę, by ucałować ją w policzek.

– Dobrze cię znowu widzieć. Świetnie wyglądasz.

– A dlaczego mam nie wyglądać świetnie? Nic mi nie jest. Zresztą nie mam czasu, żeby chorować – dodała i zmarszczyła brwi na widok kelnera, który szeptał coś do ucha Luciena.

– Przeproszę was na kilka minut. To sprawa niecierpiąca zwłoki.

– Wróć, kiedy będziesz w stanie poświęcić nam całą swoją uwagę – rzuciła księżna na odchodne. – Tymczasem my utniemy sobie miłą pogawędkę.

Świdrującego spojrzenia, jakim starsza pani obdarzyła Aurélie, nie można było nazwać miłym, ale Aurélie postanowiła je zignorować. Nie spodziewała się dzisiaj niczego gorszego niż reporterzy biegnący za nią i wykrzykujący pytania oraz robiący bez przerwy zdjęcia.

– Więc jesteś nową dziewczyną Luciena? Zachciało ci się uwić gniazdko w pałacu królewskim, co? Decyzja chyba nie była trudna. Kelnerki przeważnie nie opływają w luksusy.

Aurélie aż się cofnęła na krześle. Nigdy nie oczekiwała, że zostanie przyjęta z otwartymi ramionami, ale też nie spodziewała się tak

bezpardonowego ataku.

Splotła mocno palce i uniosła głowę wyżej.

– Nigdy nie nalegałam na to, by zamieszkać w pałacu. Poza tym nie podoba mi się krytyka ze strony kogoś, kto ma blade pojęcie o mnie i o moim życiu.

Nie chcąc więcej patrzeć w bursztynowe oczy, które przypominały jej Luciena, a jednak były zupełnie inne, odwróciła głowę w stronę okna.

Na dole nadal kłębili się reporterzy, kamery ustawione były na wyjście w oczekiwaniu, że ona i Lucien w końcu się tam pojawią.

– Jeśli szukasz współczucia, nie dostaniesz go. Za sławę trzeba płacić.

Aurélie popatrzyła znowu na siedzącą naprzeciwko księżnę. Z trudem powstrzymywała się od tego, by wstać i demonstracyjnie wyjść z sali, ale po pierwsze ucieczka nic by nie dała, po drugie, dlaczego miała się czuć dotknięta słowami obcej osoby? Jej zgorzkniałość albo po prostu wredny charakter nie były problemem Aurélie.

Westchnęła.

– Właśnie widzę. Chociaż nie zależy mi na tym, żeby być sławną, bogatą ani żeby mieszkać w pałacu – powiedziała, ale wyraz twarzy księżnej zdradzał, że niepotrzebnie się trudziła.

– Ale zależy ci na Lucienie, prawda?

Aurélie nieostrożnie spojrzała w bursztynowe oczy księżnej i choć zamierzała zaprzeczyć, nie mogła tego zrobić. Co gorsza poczuła, że robi się czerwona.

– Musisz się nauczyć lepiej kontrolować emocje, inaczej każdy będzie wiedział, że kłamiesz – stwierdziła szyderczo księżna.

Potrząsnęła głową.

– Nie kłamię.

– Więc zależy ci na nim? Kochasz go? – atakowała ją pytaniami staruszka.

– Tak – przyznała Aurélie i w popłochu spojrzała w kierunku schodów, ale Lucien nadal nie wracał.

– To dopiero interesujące. Czy on o tym wie?

Aurélie pokręciła przecząco głową.

– A jednak chce się z tobą ożenić… Powiedział mi o swoich planach – dodała księżna, widząc zaskoczenie Aurélie. – Zupełnie nie rozumiem, czemu tak mu z tym śpieszno. Chyba że… – Jej spojrzenie zsunęło się niżej, w okolice talii Aurélie, i piekące policzki znowu dały o sobie znać. – Na szczęście nie jesteś taka, jak się obawiałam – powiedziała po krótkiej przerwie.

– Chciałabym, żeby to oznaczało coś pozytywnego…

Ku kompletnemu zaskoczeniu Aurélie, starsza pani roześmiała się w głos.

– Ależ to jest coś pozytywnego. Podobasz mi się, moja droga. Jesteś dokładnie taka, jak opowiadał Lucien. Mam nadzieję, że wybaczysz mój napastliwy ton, ale cioteczny wnuk jest moim oczkiem w głowie i nie zniosłabym, gdyby usidliła go jakaś poszukiwaczka fortun.

– Nie jestem… – zaczęła Aurélie, ale starsza pani przerwała jej machnięciem ręki.

– Wiem, wiem – powiedziała i uśmiechnęła się uroczo, tak samo jak Lucien.

– Więc to był test? – spytała Aurélie.

– Ktoś musi dbać o jego interesy. Jest taki zajęty, odkąd się dowiedział, że zasiądzie na tronie. Musiałam się upewnić, że podjął właściwą decyzję.

Aurélie odetchnęła z ulgą, ale nie mogła zignorować smutku, jaki na parę chwil zagościł w oczach księżnej.

– To straszna tragedia, co się wydarzyło. Tak mi przykro z tego powodu.

– Z nas wszystkich Lucien najmocniej przeżył śmierć wuja i kuzyna. Został prawie zupełnie sam. Ale teraz ma ciebie… Kierowanie krajem to nie jest zajęcie dla samotnego mężczyzny. Potrzebuje kogoś, kto będzie go wspierał. Czy jesteś na to gotowa? – spytała księżna, mierząc Aurélie wzrokiem.

– Ja… – Nigdy nie myślała, że Lucien może potrzebować wsparcia, był taki silny i odważny. Do tej pory to on ją chronił i rozwiązywał wszystkie problemy. – Media mnie nie znoszą – powiedziała, wzdychając.

– Media? Nie można im pozwalać wejść sobie na głowę. Szum szybko minie.

– Chciałabym mu pomóc, ale jestem przerażona tymi wszystkimi zasadami, polityką, etykietą… Na przykład teraz nie wiedziałam, czy na powitanie należy dygnąć, czy podać rękę.

– Gdybyś dygnęła, uznałabym, że chcesz mi się przypodobać. Masz solidny uścisk dłoni, wyprostowaną sylwetkę i miły uśmiech. Najważniejsze jednak, że potrafisz się obronić i jesteś odważna. Dasz sobie radę. A gdybyś miała wątpliwości, zawsze możesz mnie poprosić o radę. Widzę, że masz także oko do kolorów. Zielony to dobry wybór. Na pewno zostanie to dostrzeżone jako wyraz szacunku dla Vallort – powiedziała księżna, wskazując dłonią za okno, gdzie na wielu budynkach powiewały zielono-białe flagi.

Aurélie nie miała serca przyznać się starszej damie, że nawet nie pomyślała o tym, że jej sukienka ma taki sam odcień jak flaga. Może zresztą dlatego Lucien był zachwycony jej strojem.

– Nie potraktowałaś Aurélie zbyt obcesowo, mam nadzieję? – spytał Lucien, który nareszcie wrócił do stolika.

– Skądże! Kto by się bał spokojnej starszej pani.

Lucien parsknął śmiechem.

– Jeśli kiedykolwiek zostaniesz spokojną starszą panią, zacznę się o ciebie martwić – powiedział, ale obrzucił Aurélie pytającym spojrzeniem.

– Tylko rozmawiałyśmy – zapewniła go i dostrzegła aprobatę w oczach wielkiej księżnej.

Najwyraźniej ten dzień nie był zupełnie stracony dla Aurélie, która zyskała pierwszego sprzymierzeńca na dworze królewskim.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lucien rozejrzał się po tłumnie wypełnionej sali balowej. Przyjęcia ciotki Josephine zawsze cieszyły się popularnością. Można tu było spotkać interesujących gości, poplotkować, ale też porozmawiać na poważniejsze tematy. Aurélie zdawała się dobrze czuć, powiedziała mu nawet, że nie musi z nią wszędzie chodzić, więc na chwilę stracił ją z oczu. I choć nie chciał się z nią rozstawać, zrozumiał, że ma rację. Musiał dać jej trochę swobody. Od czasu do czasu zerkał w jej stronę i widział, że dobrze się bawiła.

Przed wyjazdem na przyjęcie znaleźli jeszcze czas dla siebie i był to najwspanialszy szybki seks w jego życiu. Jednak mimo to, odkąd opuścili pałac, miał niejasne przeczucie, że coś jest nie tak. Przez ostatnie dwa tygodnie robił wszystko, żeby pokonać bariery, które tkwiły w umyśle Aurélie, ale zawsze, gdy zdawało mu się, że oto runęły ostatnie, ona odsuwała się od niego i zaczynał walkę od nowa.

Rozejrzał się znowu, próbując ją odnaleźć. Stała w towarzystwie ambasadora Francji i innych gości, których twarzy nie widział. Zmrużył oczy, żeby lepiej się jej przyjrzeć. Jej twarz była bledsza niż zwykle.

Przecisnął się przez tłum tak szybko, jak to było możliwe, i ujął ją pod ramię.

– Przepraszamy na chwilę.

Aurélie z ulgą oparła się o jego bok. Poczuł, że drży na całym ciele.

– Źle się poczułaś? – zapytał i objął ją w pasie, prowadząc w stronę wyjścia.

– Nie, ja… muszę do łazienki.

Zaprowadził ją i został na korytarzu. Przechadzał się nerwowo, próbując skupić myśli na kunsztownych wzorach, którymi pokryte były ściany, ale jedyne, co widział, to wykrzywione w grymasie bólu usta Aurélie, gdy kazała mu zaczekać na zewnątrz.

Wszystko będzie w porządku, mówił sobie, ale włosy na jego karku nieprzyjemnie się zjeżyły, a zimny pot zrosił jego czoło.

Wreszcie drzwi od łazienki otworzyły się. Znalazł się przy nich w dwóch susach. Aurélie nadal była blada jak ściana.

– Szpital… szybko… dziecko…

Wyciągnęła w jego stronę obie ręce. Przytrzymał ją, ale widząc, że nie da rady sama ustać, uniósł ją do góry i szybkim krokiem ruszył do wyjścia.

– Wszystko będzie dobrze – szeptał, starając się ją uspokoić.

– Nie będzie – łkała z głową przytuloną do jego piersi. – Mam skurcze i krwawię!

Słowa te zmroziły mu krew w żyłach, ale tylko przyspieszył.

Przy wyjściu natknął się na Josephine, która żegnała się z wychodzącymi wcześniej gośćmi.

– Co się stało? – zapytała na jego widok.

– Aurélie zasłabła. Zadzwoń do szpitala i powiedz, że zaraz będziemy. Możliwe, że poroniła.

Josephine przywołała jednego ze służących.

– Zawiozę ją sam. Będzie szybciej, niż gdybyśmy wezwali karetkę – zadecydował.

Gdy dojechali do szpitala, zespół ratunkowy już czekał i Aurélie natychmiast została przekazana pod opiekę lekarzy.

Od tego momentu wydarzenia w pamięci Luciena zatarły się. Pamiętał jak przez mgłę jej przerażoną twarz i własne zapewnienia, że nic jej nie będzie. Był całkowicie zdruzgotany myślą, że to przez niego. Nie powinni się kochać tego popołudnia. Dlaczego nie był delikatniejszy? Dlaczego nie przyszło mu nawet do głowy, że może zaszkodzić dziecku? A może to jednak przez stres? Obarczył Aurélie tyloma nowymi obowiązkami…

Po wielu wywiadach, badaniach, testach nad ranem zostali wreszcie sami i mógł usiąść przy jej łóżku, żeby potrzymać ją za rękę. Aurélie nie poroniła.

Na razie.

– Powinieneś wrócić do domu i odpocząć – powiedziała, patrząc na jego wymęczoną twarz.

– Zostanę z tobą – powiedział, próbując się uśmiechnąć. Nie chciał, by wiedziała, że jest przerażony.

– Muszę się przespać.

– Dobry pomysł, usiądę w rogu, żeby ci nie przeszkadzać.

– Jesteś cudowny, ale nie musisz tu siedzieć przez cały czas. Lekarze zadzwonią do ciebie, jeśli coś się zmieni.

Chciał zaprotestować, ale z wyrazu jej twarzy wyczytał, że potrzebuje zostać sama. Niechętnie wstał i pochylił się, by pocałować ją w usta.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń. Będę pod telefonem cały czas.

Nie miał oczywiście zamiaru jechać do domu, ale ostatnią rzeczą, której potrzebował, była sprzeczka. Musiał zapewnić jej spokój.

Stał już przy drzwiach, gdy się odezwała. Obrócił się w jej stronę.

– Jeśli coś się stanie… Jeśli stracę dziecko… wrócę do Francji, jak tylko stąd wyjdę.

Słowa te uczyniły w jego sercu wyrwę jak po wybuchu bomby. Jak mogła w ogóle o czymś takim pomyśleć?

Patrzył na jej wycieńczoną twarz. Nie mogła wrócić do Francji! Skąd jej to przyszło do głowy? Nie pozwoli na to, choćby miał ją zatrzymać siłą.

Pierwszy raz stanął przed problemem, którego nie potrafił szybko rozwiązać.

– Odpocznij, Aurélie. Porozmawiamy jutro – powiedział i wyszedł z pokoju.

Na korytarzu oparł się o ścianę i pociemniało mu przed oczami.

Już dwa razy stracił najbliższych. Nie miał siły nawet myśleć o tym, że mógłby to przeżyć ponownie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Z łóżka szpitalnego Aurélie widziała dachy budynków i fragment doliny. Wytężywszy wzrok, mogła dostrzec nawet zamek, w którym mieszkał Lucien. Jej oczy zasnuły się łzami i musiała kilkakrotnie zamrugać, żeby je odgonić.

Mimo że lekarz, który ją rano odwiedził, wyraził ostrożny optymizm co do stanu jej zdrowia. Było jeszcze za wcześnie, by przestać się obawiać.

Przesunęła dłonią po brzuchu, zastanawiając się, czy dziecko jest bezpieczne. To jej przypomniało Luciena i jego wczorajszą determinację.

Martwił się o dziecko.

Ich relacja opierała się wyłącznie na dziecku. Aurélie miała nadzieję, że wydarzy się cud i Lucien zakocha się w niej, tak jak ona zakochała się w nim, ale… jej marzenia rozwiały się przed balem. Podarował jej piękny naszyjnik z opalem i można by pomyśleć, że to wyraz jego przywiązania do niej, ale nie… Chodziło tylko o to, by wyglądała odpowiednio do swojego statusu. Nie rozumiał, że nawet najdroższa biżuteria na świecie nie mogła jej zmienić w kogoś, kim nie była.

Uśmiechnęła się gorzko. Nie była kobietą, którą sam by sobie wybrał, był z nią tylko dlatego, że zaszła w ciążę.

Ostatecznym ciosem było to, że nie został z nią na noc. Co prawda sama go wyprosiła, ale była pewna, że gdyby ją kochał, zostałby z nią. Gdyby mu na niej zależało, zareagowałby na wieść o tym, że wróci do Francji w razie poronienia.

Po prostu ją zostawił. Ale czego się spodziewała? Wyznania miłości? Fakty były takie, że Lucien nic do niej nie czuł. Gdy urodzi się dziecko, w ogóle przestanie na nią zwracać uwagę.

Pociągnęła nosem, wyobrażając sobie, jak stopniowo schodzi na drugi, trzeci i dalszy plan. Dla Luciena jej wartość polegała tylko na tym, by dać życie dziecku.

Podniosła rękę, by otrzeć łzy z policzków.

Drzwi się otworzyły i weszła pielęgniarka. Powitała ją promiennym uśmiechem, udając, że nie widzi zaczerwienionych oczu.

– Pomogę pani się odświeżyć. Z zamku przysłali ubrania, żeby poczuła się pani wygodniej we własnych rzeczach.

Aurélie zerknęła na elegancką walizkę, tak różną od jej sfatygowanego plecaka. W środku były zapewne te wszystkie jedwabne koszule nocne, które zamówiła dla niej stylistka. A ona chciała tylko ubrać się w swój stary t-shirt, w którym spała.

Uśmiechnęła się niepewnie i podziękowała. Nie mogła się teraz pogrążyć w czarnej rozpaczy. Musiała być silna i mieć nadzieję, że jej dziecko jest bezpieczne. Wszystko inne, w tym rozważania o uczuciu Luciena do niej, było w tej chwili mniej ważne.

Po pół godzinie, dzięki pomocy pielęgniarki, była umyta i w świeżym ubraniu leżała w czystej pościeli. Wszystko to strasznie ją wyczerpało, więc przymknęła oczy, ale otworzyła je szerzej, gdy pielęgniarka zaczęła jej gratulować.

– Ale z jakiego powodu? – spytała, bo przecież chyba nie chodziło o ciążę? Lekarz mówił, że dopiero po południu będzie można powiedzieć, czy ciąża nie jest zagrożona.

– Z powodu zaręczyn, oczywiście!

– Zaręczyn? – Aurélie zmarszczyła czoło.

– Piszą o tym wszystkie dzisiejsze wydania gazet – powiedziała rozpromieniona kobieta. – Ach, to takie romantyczne. Jak dobrze, że król znalazł wreszcie szczęście. Wszyscy tak się cieszymy!

Aurélie zastygła w bezruchu, a jej umysł bezskutecznie próbował przetworzyć informacje dostarczone przez rozentuzjazmowaną pielęgniarkę.

Zaręczyny? Ogłoszone w gazetach?

Musiała zajść jakaś pomyłka. Mieli ogłosić zaręczyny dopiero w przyszłym tygodniu, a teraz, gdy ciąża była zagrożona, zapewne trzeba to było przełożyć na jeszcze dalszy termin. A gdyby poroniła, żadnych zaręczyn by nie było.

Aurélie znowu się rozkleiła i pielęgniarka, widząc jej wzruszenie, wzięła ją za rękę, by sprawdzić tętno.

– Wiem, że pobyt w szpitalu panią rozstroił, ale lekarz twierdzi, że już jest lepiej. Proszę teraz odpocząć i postarać się niczym nie martwić.

Aurélie zdobyła się na blady uśmiech i podziękowała.

Gdy pielęgniarka wyszła, zamknęła oczy, choć wiedziała, że w tych warunkach nie zaśnie. Jak mogła się nie martwić, jeśli ich sekret wyszedł na światło dzienne i trąbiły o tym wszystkie gazety?

– Aurélie?

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą twarz Luciena. Serce zabiło jej żywiej, łagodząc stres. Jego policzki pokrywał cień zarostu, widocznie nie miał głowy do tego, by się rano ogolić. Patrzył na nią zatroskany, przez co wydawał się poważniejszy niż zazwyczaj i jeszcze bardziej męski. Takim go pokochała, gdy przeżywał najtrudniejsze chwile w swoim życiu.

– Wcześnie się zerwałeś.

Wziął krzesło i usiadł koło łóżka. Jej wygląd go rozczulił i zaskoczył. Aurélie przypominała figurę z kruchej porcelany, z którą należało się obchodzić jak najdelikatniej. Tymczasem on miał ochotę wziąć ją w ramiona, tulić do siebie i mówić, że wszystko się ułoży.

– Nie wróciłem na noc do zamku – przyznał. – Fotele w poczekalni są zaskakująco wygodne – dodał, uśmiechając się nieznacznie. Potarł szorstki podbródek, zdając sobie sprawę z tego, że wygląda na zmęczonego.

– Mogłeś wrócić i przynajmniej porządnie się wyspać. Lekarze daliby ci znać, gdyby się coś zmieniło.

– Chciałem tu zostać – powiedział. Nie było innego wyjścia. Personel w końcu przyzwyczaił się do tego, że przechadza się nerwowo po korytarzu i zagląda do Aurélie przez szybę w drzwiach oraz co jakiś czas pyta, czy wiadomo coś nowego. Na szczęście rano przekazano mu w końcu lepsze wieści, co trochę go uspokoiło.

– Słyszałem, że ty i dziecko czujcie się lepiej?

Aurélie spojrzała w bok.

– Mamy problem.

– Coś z dzieckiem? – przeraził się i wziął ją za rękę. Wzdrygnęła się. Zastanowiło go to. Zwykle, gdy ją dotykał, reagowała inaczej.

– Nie, to nie to. Prasa podobno wie o zaręczynach.

– Tym się zdenerwowałaś?

– Oczywiście, że tak. To wszystko skomplikuje. A co, jeśli poronię? – powiedziała i jej usta zadrżały. Wyraźnie widział, że robi wszystko, by się nie rozpłakać.

– Cokolwiek się stanie, Aurélie, ja cię nie opuszczę.

Aurélie uniosła się na łokciach.

– Naprawdę tego nie rozumiesz? Teraz będzie jeszcze więcej plotek i dociekań.

– Nie martw się o media. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie ważniejsze niż to, co wypisują dziennikarze.

– Jeśli stracę dziecko, nie będzie zaręczyn! Wszyscy się dowiedzą, skąd ten pośpiech.

– I tak by się dowiedzieli, jak nie teraz, to za dwa tygodnie. Przepraszam, jeśli cię tym uraziłem.

– Ty to zrobiłeś? – zapytała zdezorientowana. Była przekonana, że to pomyłka któregoś z pracowników kancelarii. – Dlaczego?!

Może faktycznie chwila nie była odpowiednia, ale uznał, że nie ma innego wyjścia. Zbuntował się przeciwko konwenansom i postawił swoje szczęście i dobro Aurélie oraz ich dziecka na pierwszym miejscu.

– Nie mogłem postąpić inaczej – wyznał. – Spanikowałem, kiedy powiedziałaś, że wyjedziesz, jeśli nie uda się uratować dziecka. Naturalnie, martwię się o dziecko, ale przede wszystkim nie chciałem stracić ciebie.

Aurélie zacisnęła palce na kołdrze.

– Mnie raczej nic nie grozi, nawet gdybym poroniła.

– Nie rozumiesz. Chcę, żebyś została ze mną bez względu na to, co się stanie z dzieckiem. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Kocham cię, Aurélie.

Nareszcie to powiedział i poczuł ogromną ulgę.

Aurélie opadła na poduszki i leżała bez ruchu, patrząc tylko na niego coraz większymi oczami. Jakby był zagadką, którą dopiero teraz udało jej się rozwiązać.

– To nie może być prawda – wyszeptała w końcu. – Łączy nas tylko dziecko i… seks.

Patrzył na nią przerażony.

– To wszystko, co do mnie czujesz?

– Mówię o tobie – sprostowała. – Wiem, że seks jest świetny, ale tak naprawdę jesteśmy razem z powodu dziecka. Musiałam zrobić test i udowodnić, że to twoje dziecko. Nie miałeś do mnie zaufania, dlatego tym trudniej uwierzyć, że mnie kochasz.

Już mówiąc to, zdawała sobie sprawę, jak jest dla niego niesprawiedliwa. Wiedziała, że do testu zmusiła go sytuacja. Osoba na jego stanowisku potrzebowała dowodu. Teraz, gdy miał pewność, że dziecko jest jego, mógł mówić, że ją kocha, ale chodziło przecież tylko o to, by zatrzymać ją z dzieckiem w pałacu.

Jej oczy znowu wypełniły się łzami.

– Nie było żadnego testu.

Naprawdę nie sądziła, że w takiej sytuacji będzie próbował kłamać.

– Oczywiście, że był. Lekarka pobrała ode mnie krew specjalnie po to, żeby zbadać, czy to twoje dziecko.

Lucien spojrzał w okno.

– To prawda, ale kiedy pojawiła się u mnie, żeby wziąć próbkę DNA, odmówiłem. Nie był mi potrzebny test, ponieważ czułem, że mówisz prawdę.

– Skąd mogłeś wiedzieć, czy mówię prawdę? Przecież się nie znaliśmy!

– Nie pytaj mnie o to, po prostu wiedziałem. Zaufałem ci tamtej nocy, kiedy stałem zmarznięty na ulicy, a ty zaprosiłaś mnie do siebie. Od pierwszej chwili było między nami coś, co wymykało się logice. Cokolwiek to było, przetrwało do dziś.

Aurélie wsłuchiwała się uważnie w to, co mówił. Gdyby sama miała opisać początek ich relacji, użyłaby podobnych słów.

– Naprawdę nie wiesz, czy dziecko jest twoje?

– Jest nasze, Aurélie. Nigdy mnie nie okłamałaś i nie wierzę, byś zrobiła to w sprawie dziecka.

Wziął ją za ręce i podniósł je ku ustom. Miękkie pocałunki rozgrzały w niej krew.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze i za parę miesięcy będziemy już we troje. Ale nawet gdyby wydarzyło się najgorsze, chcę, żebyś została moją żoną. Nie dlatego, że kraj potrzebuje królowej, ale dlatego, że cię kocham.

Patrzyła prosto w hipnotyzująco piękne bursztynowe oczy, które nigdy jej nie okłamały. Musiała mu zaufać. Jego wyraz twarzy, drżące dłonie. Wiedziała, że jest szczery.

– Znamy się tak krótko… – zaczęła, ale natychmiast jej przerwał.

– Wiem, ale nawet jeśli nie czujesz tego samego co ja, daj mi trochę czasu. Zostań ze mną i…

– Nie potrzebuję więcej czasu. Naprawdę mnie kochasz? – Chciała to usłyszeć jeszcze raz.

Kiwnął głową.

– Przytul mnie.

A gdy to zrobił, wyszeptała mu do ucha słowa, które od dawna miała ochotę wykrzyczeć na cały głos.

EPILOG

– Drodzy przyjaciele, oddaję głos królowi Lucienowi. Niech kolejne dziesięć lat jego panowania będzie równie udane, jak pierwsza dekada.

Serce Luciena wypełniła duma. Nie z powodu jubileuszu, o którym wspomniała. Był dumny ze swojej żony. Stała na podium w ogromnej sali pełnej gości i od paru minut przemawiała w trzech oficjalnych językach Vallort. Lucien miał ochotę podejść, wziąć ją w ramiona i pocałować. Był w niej równie mocno zakochany teraz, jak dziesięć lat temu.

Była dla niego całym światem. Prawie całym, pomyślał, czując uścisk drobnej dłoni syna.

– Teraz ty, tato – powiedział pięciolatek, którego głos zagłuszyły gromkie oklaski.

– Potrzymam cię za rękę, Alex – powiedział Justin, który zawsze był bardzo opiekuńczy wobec młodszego brata. Według Aurélie był również najbardziej podobny do Luciena.

– Albo – odezwał się trzeci głos – chodźmy wszyscy do mamy, żeby nie musiała stać tam sama. Lucien spróbował ukryć uśmiech, gdy popatrzył na swoją córkę. Siedmioletnia Chloe była odbiciem matki i miała równie ogniste włosy jak ona. Była też rezolutna i lubiła żartować. Potrafiła skraść serce każdemu, kto ją poznał.

– Świetny pomysł, Chloe – pochwalił ją i wszyscy razem poszli w stronę podium.

Przemówienie Luciena nie trwało długo, a gdy skończył, dzieci uwiesiły mu się na ramionach.

– Możemy jeszcze zostać? Prosimy!

– Tylko na jeden taniec, potem trzeba iść do łóżek. Już późno.

Cała trójka aż podskoczyła z radości. Lucien zaprosił do tańca córkę, a obaj synowie tańczyli walca z Aurélie. Justinowi udało się przekonać ciotkę Josephine do wyjścia na parkiet. Dopiero pod koniec balu Lucien miał szansę zatańczyć z żoną.

– Tańczyłeś już z nową ambasadorką Wielkiej Brytanii? Chyba wpadłeś jej w oko.

Lucien pochylił głowę, wdychając zapach perfum, który ją otulał, ten sam, którym uwiodła go dziesięć lat temu.

– Zatańczę z nią pod jednym warunkiem – powiedział, patrząc na Aurélie spojrzeniem, od którego zawsze miękły jej kolana.

– Jaki to warunek, Wasza Wysokość?

– Nie zdejmuj z siebie biżuterii, gdy wrócimy na górę.

Aurélie uniosła lekko brwi, udając zdziwienie.

– Przecież nie mogę spać w tych wszystkich klejnotach.

Przytulił ją do siebie mocno.

– Nie mówiłem o spaniu…

Aurélie roześmiała się w głos, a on okręcił ją mocno i popłynęli w tańcu, wzbudzając zachwyt wszystkich gości.

Pomyślał, że są najszczęśliwszymi ludźmi na ziemi. A kiedy patrzył w oczy żony, był pewien, że ona myśli tak samo.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
EPILOG